

VI.

SPRAWOZDANIE

DYREKCYI
C. K. GIMNAZYM V. W KRAKOWIE
ZA ROK SZKOLNY 1911/12

1. KAROL BOBRZYŃSKI: ŚWIADOMOŚĆ Z. KRASIŃSKIEGO
NA TŁE PSYCHIKI POLSKIEJ

2. CZĘŚĆ URZĘDOWA



W KRAKOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
1912

6937
VI.

SPRAWOZDANIE

DYREKCJI

C. K. GIMNAZYM V. W KRAKOWIE
ZA ROK SZKOLNY 1911|12

TREŚĆ:

1. KAROL BOBRZYŃSKI: ŚWIADOMOŚĆ Z. KRASIŃSKIEGO
NA TLE PSYCHIKI POLSKIEJ.
2. CZĘŚĆ URZĘDOWA.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
1912

KAROL BOBRZYŃSKI

ŚWIADOMOŚĆ

Z. KRASIŃSKIEGO

NA TLE

PSYCHIKI POLSKIEJ

C. K. GIMNAZYM V. W KRAKOWIE

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO

1912

Świadomość i jej doniosłość.

Świadomość, którą my jesteśmy poza instynktami i ciałem, ta stwarza z nas dopiero jedno społeczeństwo, czyli zbiór istot odpowiedzialnych.

Sokrates, pytając Menona¹⁾, zagadnął go — na czym polega cnota? »Jest — rzekł Menon — cnota mężczyzny i kobiety, dziecka i starca, niewolnika i obywatela. — Oto cośmy usłyszeli — odpowiedział Sokrates. — Szukaliśmy jednej cnoty« (czem cnota jest) »a pomysłowy Menon rój ich nam przedstawia«. Psychologowie i filozofowie nowożytni zbyt często badają świadomość, jak Menon chciał badać cnotę.

Świadomość, będąca poręczeniem wszelkiej rzeczywistości, musi być uznana za najrzeczywistszą z pośród bytu, i za najistotniej jedną. Mówimy o świadomości, a nie o »ja« doświadczalnem, ani o myśli dyskursywnej lub o pomysłach wyobraźni, nazywanych »hipotezami o świadomości«. Stwierdzenie i poznanie bowiem jakiegokolwiek rzeczywistości i ustosunkowanie się nasze do niej okazuje się — tylko działaniem świadomości. Z niej płynie poczucie wszelkiego istnienia, prawdy i dobra; ona przeżywa te objawy bytu i stosunków, o ile niezmiennie, i ona jest ich twórczynią, o ile są symbolami zarazem wartości ludzkich.

Chcieć dowiedzieć się, dlaczego te symbole taką, a nie inną pojęciową formę, rolę i siłę w życiu jakiegoś człowieka posiadały, zniewala nie do czego innego, jak właśnie do sięgnięcia poza formalizm jaźni, do zwrócenia się do czystej świadomości tego człowieka.

¹⁾ Dyalog Platona: Menon czyli o cnocie.

Świadomość — to cały człowiek, bo to źródło jego człowieczeństwa: wszechstronnych objawów jego ludzkiego krytycznego działania i poznania. Nie czyta się w książkach, któreby były pisane szczerze, jak tylko to, co było w duszy i w sercu pisarza. Rozum i wola — odnalezienie tych dwóch czynników i okazanie ich działalności i ich kierunków: oto znaczy okazanie całego i właściwego życia człowieka i jego wartości! Styl, erudycja, wyobraźnia, poszczególne zwroty myślowe, własne czy zapożyczone, wszystko to nie było człowiekiem i nie wyraża go bezpośrednio jako człowieka. Między niemi a bielizną, obuwie, ubraniem zmarłego niema zasadniczej różnicy; tak jedne, jak i drugie nie należą do właściwej jego biografii: są to sprzęty już materyalne, już psychologiczne żywiołowej strony natury ludzkiej¹⁾ i pamiątki po świadomości.

Świadomość, która je stworzyła i niemi się posługiwała — to wewnętrzne ognisko duszy ludzkiej; czerpie dusza przez nią wszystko, co w sobie odnajduje i co ją otacza na ziemi, przez nią stwarza dla siebie świat zewnętrzny poza nią istniejącej, materyalnej rzeczywistości, której obraz niedołączny tylko, czysto podmiotowy, uczuciowy, nieświadomy tylko, spoczywał w naszych zmysłach; przez nią wchodzi w łączność ze światem duchowego bytu, przechodzi z jednego świata do drugiego, ze skończoności do nieskończoności, i nie może się zatrzymać, aż u łona nieskończonej, doskonałej, wszechobecnej Świadomości.

¹⁾ Zauważono o biografach i krytykach ludzi, iż często „zamiast wznosić ku nim oczy w niebo, szukają ich śladów... w trawie“ (!).

Bardzo prawdziwie powiedziane.

Wyraz „niebo“ należy atoli do najniebezpieczniejszych w logice: może oznaczać chimery myśli, osłaniające niedostatek sensu. W takie „niebo“ zapatrzony biograf pomijałby wprowadzić wszystko, co w dole, co... „w trawie“, wzamian jednak „w górze“ nie odkrywałby niczego, co rzeczywiste. Wyraz „w górze“ równie niebezpieczny, jak i wyraz „niebo“, bo przez się nie wyraża ani ducha, ani działalności jego, ani stopnia zaparcia się siebie i ofiary ze swej żywiołowości, ani miary wypełnionego obowiązku.

To, co jest czystą świadomością, to nie może posiadać żadnego obrazu, ponieważ nie ma zgoła zmysłowego ograniczenia. Świadomość nie mogłaby należeć — właściwie mówiąc — do jakiegoś bytu przestrzennie, trójwymiarowo ograniczonego czyli materialnego. Człowiek jest czymś daleko więcej niż ciałem, które jest trójwymiarowo ograniczone: jest duszą, jest ponadto uczestnikiem nieograniczoności w trójwymiarowej przestrzeni.

To, co jest z nieograniczoności przestrzennej, czyli co nie podlega trójwymiarowej przestrzeni — to jest właściwym przedmiotem moralno-filozoficznej biografii człowieka.

Przypatrzmy się ludziom, którzy złorzeczą świadomości, i zbadajmy, czy nie mają oni jakiego interesu, aby sami pozostawali, lub drugich pozostawiać mogli w ciemnościach; albowiem świadomość, powiedzieliśmy, to światło wszelkiego światła poznawczego i wszelkiej wartości zmysłowej, wartości duchowej, wartości logicznej i moralnej.

Jeśli przez świadectwo świadomości człowiek wie, że świat zewnętrzny istnieje, przez jej głębsze jeszcze świadectwo także wie, że istnieje rzeczywistość, prawda, dobro moralne, że istnieje świat wewnętrzny, który te objawy bytu przeżywa, chociaż tego ani barwą, ani smakiem, ani zapachem, ani dotykiem, ani dźwiękiem wyrazić nie może, jak nie możnaby oddać harmonii Tannhäusera deską, uderzaną o drugą. Wyższa bowiem wartość i większa rzeczywistość nie może być oddana i zawarta w niższej i mniejszej rzeczywistości.

Świadomość nie jest więc tylko obdarowaniem, geniuszem człowieka, ale miarą rzeczywistego jego ludzkiego istnienia, a zarazem miarą jego wartości moralnej, społecznej i historycznej, bo wyraża najważniejszy element człowieczeństwa i zarazem ustosunkowanie się jego wolności odnośnie do Sprawiedliwości, do siebie i do Otoczenia.

Istota myśliciela i filozofa.

W Fontainebleau w galeryi Franciszka I-go znajduje się obraz Ross'a, przedstawiający tego króla, jak otwiera tłumowi ciemnemu i nieuków świątynię wiedzy. Każdy z nich ma związane oczy opaską. Są tam postacie gwałtowne i zniecierpliwione, inne zrozpaczone, postacie chude i otyłe mężczyzn i nagie kobiety, wszyscy w szalonym zamęcie goniąc i wyciągając po omacku ręce, na darmo szukają w ciemności oryentacyi.

Roztworzenie świątyni wiedzy dopiero ma nastąpić, ono dopiero ich uspokoi.

Obraz ten, a raczej akt, mający oświecić tłum w zamęcie, może przedstawiać słoneczną ideę, jaką zaczerpnął z Chrześcijaństwa Krasiński i wniósł do poezyi polskiej, równie żywiołowemu i po omacku szukającemu tłumowi, tylko tłumowi już pewnych wybrańców, inteligentnemu tłumowi uprzywilejowanych, otwierając szerzej odrzwia ich świadomości i głębi ducha, głosząc potrzebę rozważania i wyboru wolnej, dobrej woli, skąd światło padające jedynie mogło uszlachetnić to rozbawione własnem nieszczęściem, zarystokratyzowane i żywiołowe towarzystwo polskie ¹⁾.

¹⁾ Niziny stanu moralnego tego towarzystwa wobec iskry zaledwie światła, wniesionej przez Krasińskiego, dosadnie przedstawia wyznanie jednego z jego najlepszych może jeszcze członków, Kajetana Koźmiana: „Próchno i popiół znalazła“ — pisze o tej iskrze Koźmian — „w mem łonie, ledwo zatlała, już zagasła we mnie“. List (wierszem) do Zygmuuta Krasińskiego. Towarzystwo polskie było w XVIII-ym i z początku XIX-ego wieku „próchnem i popiołem“ pod względem moralności; te dwa wyrazy lepiej niż wiele

Co zasługuje na szacunek, to ta iskra siły moralnej, którą poeta bezimienny rozkrzesił — jak się wyraża Julian Klaczko — »w swem dziele pokutnem«, użytecznem dla ekonomicznie, politycznie i społecznie najmożniejszych, wobec której Juliusz Słowacki woła: »Chwała dla ciebie, o serce wskrzesicielu... coś przyszedł zrobić z mojem sercem czary«¹⁾, którą Vrchlicky nazywa »głębokiem sercem«²⁾.

Moglibyśmy zatytułować nasze rozważania »Krasiński jako filozof«. Takie ich określenie, jakkolwiek wyrażające właśnie to, co rozważać i o czem mówić mamy, pozostałoby atoli dwuznacznem i pozostawiałoby wątpliwości. Czyż bowiem dzisiaj nie przyjmujemy jeszcze dość często, że filozof to ten, kto zajmuje się badaniami z dziedziny psychologii doświadczalnej, kto naucza o budowach wyobraźniowych i pojęciowych, o terminologii logicznej i psychologicznej, kto naucza o historii filozofii, albo nawet o najfantastyczniejszych hipotezach kosmogonicznych, komu wolno prawić o przestrzeni, jako o absolutnie istniejącej nicości, o materji, która czuje i myśli, o atomach, o monadach i t. p.? »Filozof« w takim razie i w tem znaczeniu to uczony, czasem najpoważniejszy pośród uczonych, ale, niekiedy także, to postać umysłowo rozniecierpliwiona, gorsza od poety w chwili prawdziwej mowy bez zastanowienia (Haeckel, Nietzsche, Ostwald).

Ani jednak nauki ścisłe, ani rozczochrani wyobraźni nie były u Sokratesa filozofią. W naszym wieku przestają

innych są zdolne odsymbolizować znaczenie „cnót“ staropolskich i psychiki polskiej, która niekiedy znachodziła się moralnie i cywilizacyjnie w stanie podobnym do stanu Cyncerona, wyznającego, iż dokąd czyta dowody istnienia jednego Boga, rozumie konieczność istnienia Jego, z chwilą zamknięcia jednak książki rozumienie niknie i pozostają namacalnemi tylko bożyszcza pogańskie.

Rozumienie moralności zbyt niestety często nikło podobnie w duszy polskiej z chwilą zaprzestania rozmyślania w kościele i przechodzenia do działania w życiu publicznem i prywatnem.

¹⁾ Juliusz Słowacki: »Do Z. Krasińskiego«.

²⁾ Jarosław Vrchlicky: »Krasiński«.

nią być znowu¹⁾; wyraz ten odzyskuje swe pierwotne znaczenie. U Sokratesa »filozof« było człowiek, będący miłośnikiem istotnej wiedzy czyli prawdy, który umiał poznać własną i drugich niewiedzę i ograniczenie woli, który umiał mądrze żyć, poznać wartość i godność duchowego swego istnienia, a cnotę obyczajową i dobre sumienie, jako najcenniejszą rzeczywistość przedłożyć nad wszelkie złudzenie, nad wszelkie wykręty myśli osobistej czy zbiorowej, przesady i tradycje niesprawiedliwe, nad wszelkie samolubstwo serca.

Filozofia byłaby to świątynia praktyk — nie ciała zapewne, ale praktyk ducha — których światło wychodziłoby z głębi świadomości i sumienia (δαίμωνιον) ludzkiego.

Zestawiwszy definicję człowieka u Arystotelesa, jako istoty rozumnej i politycznej, czyli w porównaniu ze zwierzętami społecznie doskonale żyjącej²⁾, z treścią Sokratesowego pojęcia filozofii, otrzymamy we wyniku zapatrywanie starożytności, która te wyrazy φιλοσοφία i φιλόσοφος utworzyła. Nie wyrażają one innej treści, jak orientację człowieka i samego człowieka, poważnie dążącego do wszelkiej doskonałości duchowej, a zwłaszcza moralnej i poznawczej — lub jak dzisiaj mówimy: kryterio-logicznej i obyczajowo-społecznej, i przez to samo już nieco doskonałego, czyli wyrażają, że każdy człowiek, o ile żyje życiem właściwie ludzkim świadomości w przeciwstawieniu do żywiołowego używania życia psycho-fizyologicznego, jest filozofem *par excellence*, choć może nim być w różnym stopniu i charakterze.

Na filozofa nikt tedy nie może dać drugiemu dyplomu, jak nie może dać dyplomu na godność duszy ludzkiej; każdy sam tylko może uznać tę godność w sobie, rozwijając ją w życiu. W tem znaczeniu właśnie mamy rozważać życie i dzieła autora »Psalmu dobrej woli«, o ile byłyby wyrazem jego głębokich orientacji świadomości i tę głęboką powszechną filozofię Ludzkości wypowiadały — w zestawieniu z naturą polską. Oddanie tego dokładne okazywało nam się łatwem tylko tymi wyrazami: »Świadomość Krasińskiego na tle psychiki polskiej«.

¹⁾ przynajmniej we Francji, Anglii.

²⁾ Arystoteles: ζῶον πολιτικόν, ζῶον νοητικόν. *Ethica Nicom.*
Ethica Eudem. *Politica.* *De anima.*

Metoda rozważań biograficzno-filozoficznych.

Nie mamy więc tutaj wiele co pisać z dziedziny cyfr i chronologii: data urodzenia i śmierci poety są znane, a inne szczegóły, dotyczące dat wydarzeń życia, dla nas przedstawiałyby się czasem bezużytecznym ciężarem. Nie o to nam bowiem może chodzić, w jakim roku dziewiętnastego wieku człowiek co zrobił, lub jak długo, od jakiego do jakiego dnia, miesiąca musiał nad tem pracować, ale — jakśmy to już założyli — co jego praca wyraża z ducha ludzkiego, jaki zajmuje szczebel w rozwoju jego lub upadku.

Bezużyteczną dla naszych poszukiwań rzeczą byłoby pedantyczne zbieranie szczegółów, dotyczących źródeł, skąd Krasiński jaką myśl zaczerpnął, lub jaką przypomina. Co bowiem mogłoby to ułatwić odtwarzanie głębokich zasadniczych oryentacji świadomości Krasińskiego, jedynie ważnych dla nas — że n. p. myślowa literacka treść »Ułomku rękopisu słowiańskiego« przypomina myślową, literacką treść jakiejś broszury Boissier'a, że w »Écrit la nuit« znajduje się wpływ Byrona (jego »Manfreda«), że Krasiński znał jakieś pisma zapomnianych rzadkich autorów, jak stare marki pocztowe, jakiegoś Boucher de Perthes i t. p.? Jest to ta wiedza dla naszego punktu wyjścia plotkarska, po której w zasadzie tyle co i przedtem wiedzielibyśmy odnośnie do tego, »co« wiedział w swej głębokiej oryentacji życiowej i »jak« działał, wyjąwszy okoliczności, by przez takie uwzględnienie źródła można naprawić ewentualnie błędne rozumienie zasadniczych słów autora, które mimo pełni wypowiedzenia się, co innego u drugich wyrażają, i okazać ich powierzchowną, formalną tylko styczność z przyjętymi wyra-

zami drugich — powszechnie w Europie znanych myślicieli — pod którą kryłaby się różnica własnych, stałych przekonań, przedtem potem inaczej określanych.

Nie mogą nas obchodzić tutaj drobne i chwiejne wyrażenia, drobiazgi dyskursywne, znachodzące się w Krasińskiego zbiorze myśli literackich czy »filozoficznych«. Nie wysłowienie się i wyobrażenia bowiem i ich — bezwartościowe czasem — tysiączne szczegóły mają nas obchodzić, ale to, co ich ostatecznem uzasadnieniem, co głębsze od obojga i co je stworzyło: świadomość, jej wartości racjonalne, moralne i społeczne.

Myśli i wyobrażenia o tyle nas będą zajmowały, o ileby były łupiną, pod którąby się znajdowało zasadnicze działanie lub głęboka zasadnicza orientacya świadomości. Jako intelektualno-psychologiczne łupiny żywiołowego, wyobrażeniowego życia — pozostaną dla nas obojętnymi.

Nie możemy wreszcie mieć zamiaru przeprowadzania rozprawiań estetycznych nad indywidualną, podmiotową twórczością Krasińskiego, które nie okazywałyby się ostatecznie czem innem, jak ćwiczeniem pięknego stylu i wyrazem zdolności do frazeologii, o tyle pustej, o ile błyskotliwej, na tle przemijających uczuć i bezwartościowych ogólników ¹⁾.

¹ Nie występujemy przeciw pięknu naturalnemu i nie mówimy o naturalnej piękności gór, morza, słońca, niebios, o cudach, zawartych w listku trawy, w kropli rosy, na niej zawisłej, w muszce, pijącej z tej kropli. Piękno to w żadnym czasie i miejscu nie może być kwestyonowanem, albowiem jest wyrazem samego porządku istnienia. Piękno to opowiada nam językiem powszechnym, z prostotą i prawdą o ideale doskonałości. Oto jego racjonalna własność. Ale jest estetyka duchowej nieudolności i kaprysu w malarstwie, rzeźbie, poezyi jakiegoś artysty, jakiegoś miejsca i czasu, jako step nie-natury, po którym ugania czysta wyobrażenia i pusty frazes, albo jako obraz choroby w naturze. Gonitwa i u artysty i u widza tem bardziej ma uchodzić za estetyczną, im bardziej sztuczna lub chorobliwa, im bardziej oddala się od zdrowej rzeczywistości przedmiotowej. Sztuka taka — to zazwyczaj karykaturalna forma bez treści, to ukochanie także paradyi we

W filozoficznych dociekaniach, więcej jeszcze niż w naukach ścisłych i literaturze, trzeba »wiedzieć« — jak zauważono, nie zaś »czuć«, albowiem »lepiej się nawet czuje, gdy się więcej wie«. Wygnać nam należy samowolę indywidualizmu z naszych rozważań, by zerwać niewolę myśli, polegającą na jej zawisłości od żywiołowości uczuć.

własnych uczuciach i nicości przez dusze anemiczne, niezdolne do życia rzeczywistością, ale z cienia jej utworzoną, urojoną suknią. Zdiera się też wśród wieków ta sztuka czystej indywidualności i podmiotowości, jak wszystko, co duchowo niedoskonałe. Dziś nas już nie napełnia poważnem, głębokiem estetycznem zadowoleniem mitologiczna, fantastyczna rzeźba podmiotowa i indywidualna ludów barbarzyńskich; w miarę cywilizacyi coraz więcej one dla nas mają znaczenia pamiątek i lekkich zabawek, niż prawdziwego piękna. Muzyka nie wyrażała kiedyś tyle racjonalnej rzeczywistości, czegoś zrozumiałego dla ducha, ile była raczej sumą podmiotowych wrażeń dla zmysłu, gdzie w dźwiękach musiała się świadomość zamknąć na klucz swojego uczucia. Wagner, Grieg i t. p. przekształcają dalej muzykę półniemą, indywidualną i podmiotową w jeden z języków ducha o przedmiotowym znaczeniu.

Sztuka musi mówić o rzeczywistości, zarazem mówić z prostotą i przedmiotową prawdą, słowem musi przestawać być sztuką i swawolną podmiotowością i indywidualnością, by była prawdziwym zakątkiem piękna dla ludzi umoralnionych i cywilizowanych. Kiedyś ludzie, myśląc o naszej sztuce, o ile sztuce (swawolnie podmiotowym pomyśle wyobraźni), będą myśleli z politowaniem o barbarzyńskich wysiłkach komedyanckiej myśli, o sztucznych liniach, barwach, rymach, rytmach, sztucznych pomyślach, jak my myślimy, wspominając sztukę tatuowań Oceanii. Litujemy się nad tymi barbarzyńcami właśnie, że nie umieli nie posiadać sztuki, że nie umieli żyć bezindywidualnem pięknem prawdy i prostoty rzeczywistości. Piękność gór, morza, jednej muszki, pijącej z kropli rosy, jak piękność poświęcenia się i cnoty ludzkiej pozostaną i wtedy ideałem głębokiego zadowolenia dla świadomości. Teraz może lepiej przedstawiliśmy bezwartościowość rozważań i pogadanek o tak zwanej czysto podmiotowej, indywidualnej estetyce w naszym wieku. To, co jest właściwie cennem w indywi-

Ile osobistego sceptycyzmu, wyswobodzenia się od »ja« żywiołowego, samodzielnej krytyki i ścisłości — tyle odbłyśków ducha, tyle warunków wiedzy. Trzeba też wiele wiedzieć, by rozumieć, a zrozumiałwszy, by mózdz dopiero właściwie odczuć. Indywidualizm, uczuciowe, czysto podmiotowe intuicje — tam, gdzie trzeba społecznych, służących do porozumiewania się, stwierdzeń rozumu, to okrywka, poza którą może się bezkarnie panoszyć błąd i samowola.

»Więc trzeba — pyta się Krasinśki — kłamać...

» i sztydzić? —

»Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem¹⁾!

Rozważania, zwłaszcza filozoficzne czy biograficzne, muszą mieć znanie bezosobowej obiektywności: twórczość indywidualna ma się rozwijać i zamknąć w samem osobistem przedsięwzięciu i dokonaniu tych bezosobowo-obiektywnych poszukiwań. Pole dla tej twórczości: wytrwałość, poświęcenie siebie, praca. Cecha indywidualna pracownika, obdarzonego, tak zwaną »intuicyą«, wykraczająca poza sferę »pracy«, a wdzierająca się w sferę rojeń, utożsamionych z poznaniem przedmiotowem i prawdą, psuje ściśle przedstawienie rzeczywistości, którą się on zajmuje, a twórczość jego, choćby w t. zw. »oryginalnym sposobie ujęcia badanego tematu«, wyraża nie co innego, jak osobistą samowolę, która niszczy wartość pracy filozoficznej i biograficznej, zamieniając ją w pracę tendencyjną, gdzie przygotowuje się pole dla niemających się kończyć sporów, ale nie dla umysłowego po-

dualizmie, jest wyzwoleniem się od indywidualizmu i jego samowoli, przejściem do rzeczywistości i jej prostoty, jest uznaniem pierwiastka racjonalnego i tem samem już powszechnie przystępnego dla ducha. Indywidualna, czysto podmiotowa sztuka, która się z tem nie liczy, okazuje się w rzeczy samej nie czem innem, jak nienaturalnością, dziwacznością, samowolą lub nieudolnością w kojarzeniu elementów formalnych, powszechnych. Miałość ducha jest miarą rozległości pola do tego rodzaju czczych zajęć indywidualnych.

¹⁾ Resurrecturis.

rozumienia, gdzie »wszystko się płacze«¹⁾ — i jest nierozgmatwane.

Niema wątpliwości, że filozoficzność wszelka jak i naukowość jest demokratyczną: nie może ona lubić arystokratycznych zdolności, które w tym wypadku nie oznaczają niczego innego, jak gotowość bezkarnego przed sobą samym i przed drugimi mijania się z prawdą, zajmowanie się drobnostkami, a odwracanie od rzeczy zasadniczych, uroszczenie prawa do dowolności myśli i przywilej do złudzeń, nigdy nie mających być pociągniętymi pod sąd rozumu.

Wprawdzie nie brakuje takich, którzy załamują ręce nad zanikiem oderwanego od rzeczywistości czyli »abstrakcyjnego« — jak skarżą się — »myślenia«, umożliwiającego zapałanie się i wpadnięcie w chimere, ubolewają, że ludzie »z talentem« w takim razie są już niepotrzebni.

Nie trzeba się tem zbyt przejmować; należy bowiem to zrozumieć nie inaczej, jak pewne, choćby nieświadome ludzkiej woli pragnienie dezorientacyi.

Nie co innego nazywa się tutaj »talentem«, jak — z punktu obiektywnego poznania — zdolność do nierozstrzygnięcia i do przyjmowania go.

Chcemy na to więcej zwrócić uwagi, ponieważ rozważamy przy pomocy myśli polskiej, a rozważania nasze kierują się w około dzieł i ducha Krasińskiego.

Dobrze uwzględniamy myśl polską, która głosiła niekiedy potrzebę poznania prawdy, potrzebę odstępowania od kłamstwa²⁾, a nawoływała do samokrytyki, jeśli właśnie rozwinięliśmy temat metody szerzej, nimbyśmy się więcej szczegółowo i systematycznie zajęli świadomością samą, gdyż już dajemy w metodzie wyraz dążnościom dodatnim tej myśli, jakie niekiedy posiadała, a chronimy się jej ujemnych (nieokreśloności i nieścisłości), które w ten sposób dochodzą podobnie, jak pierwsze, do wartości cennych dla nas ostrzeżeń.

Choć postać Krasińskiego podmiotowo oceniana, mogłaby się okazywać indywidualnie przyjemniejszą pewnym podmio-

1) Krasiński. (Resurrecturis).

2) »Zostawisz w dole kłamstwa opętanie« Psalm Wiary, roz. III.

tom, niż przy przedmiotowem poznawaniu jej, jako znanego czynnika w literaturze polskiej, w przekonaniu, że tylko ten ostatni sposób zadość czyni wiedzy, ten wybieramy. Postanowienie nasze jest umocnione wspomnieniem na świadomość poety, jaka niekiedy przynajmniej objawiała się w ramach, ograniczonych urodzeniem, otoczeniem, warunkami wychowania i słabością woli.

Potrzeba — dodamy wreszcie — zapewne wiele zastrzeżenia i oględności, by momenty wpływu woli, znachodzącego się w dziełach, i wpływu geniuszu, który te dzieła przenika, nie mieszać z brakiem, choćby zawinionym, dostatecznej orientacyi, w jakim kierunku talent i wola miałyby działać i stąd, spostrzegając niedostatki — może fatalne — nie odmawiać, ryczałtowo i we wszystkim dobrej woli i znaczenia.

Pamięć tego umysłu — jak pamięć każdego człowieka — możemy uczcić tylko dążeniem ku ścisłej przedmiotowości, wolnem od aprioryzmu i niechęci, ale także wolnem od wszelkich tanich pochwał i wykrzykników, które uwłaczać muszą najwięcej jakiegokolwiek powadze ducha ludzkiego.

Poznanie i wskazanie tego, co jest rzeczywiste: dobrego, o ile dokonywane bywało, ułomnego, o ile się okazywało, a zwłaszcza z tem żywszym akcentem, gdyby należało obawiać się dążności uważania ułomnego za doskonałe — jest najważniejszym obowiązkiem świadomości badacza, warunkiem wartości wiedzy, i jedynie godnym sposobem omawiania przeszłości.

Kilka rysów biograficznych i psychologicznych poety.

Wystarczy nam, że historia przygód i charakteru życia Krasińskiego jest prostą i jednolitą. Urodziwszy się z rodziny arystokratycznej, po śmierci matki wychowywał się pod opieką ojca, potem w liceum, wreszcie na uniwersytetach uczył się historii prawa, literatur, tego i owego po trosze, niestety bez planu zawodowego. Został przez kolegów uniwersyteckich we Warszawie brutalnie znieważony przez zdercie mu wyłogów akademickich z kołnierza i w niewiele dni potem przez wleczenie za nogi po schodach za posłuszeństwo woli ojca i słuchanie wykładów w czasie, gdy koledzy brali udział w pogrzebie prezesa sądu.¹⁾

Podróżował, bywał i przebywał w Genewie, Rzymie, Wiedniu, Petersburgu, Paryżu. Urzędu żadnego przyjąć nie chciał. Zawierał na dłuższy czas znajomości z różnemi kobietami, zwłaszcza zamężnemi, o ile wnosić można, raczej uczuciowo-myślowe, wolne od niskich przymieszek, które ostatecznie kończyły się w ważniejszych sytuacjach pod naciskiem woli ojca, jak np. przez wykupienie czy wyproszenie u kochanki syna listu, rodzaj »congé«, uwalniającego go od dalszego kochania. Ożenił się pod wpływem woli ojca, trafiając szczęśliwie na uczciwą kobietę i był ojcem rodziny. Gospo-

¹⁾ Pewne zdanie utrzymuje, że podczas pogrzebu był Krasiński zamknięty we więzieniu domowym. Dla naszych rozważań jest to wszystko jedno; zdanie to okazuje się pozbawionem wartości.

darował — a raczej żona jego — nieco w majątku Opinogóry i znowuż wiele podróżował za granicą, gdzie i umarł. Składanie ze siebie swojej działalności więcej doniosłej na barki cudze, niezdolność wypełniania samodzielnego ważniejszych obowiązków zewnętrznych, żywość w działalności i dopełnianiu obowiązków mniej ważnych, błahych, przyjmowanie wreszcie na siebie cudzych obowiązków i działalności (n. p. Papieża, cesarzy, ministrów), słowem to, co nazywa się brakiem siły do czynu własnego, stanowi znamiennej cechę charakteru Krasińskiego. Ta cecha nie okazuje się atoli wyłącznie jego, bo zarazem okazuje się własnością jego otoczenia i zwłaszcza — jak się dziś orientujemy — dość powszechnym charakterystycznym rysem psychiki polskiej.¹⁾

Krasiński był człowiekiem fizycznie chorym, nerwowym²⁾, o obyczajach zmanierowanych tą chorobą, jak i bogactwami posiadaniem.

Prof. Józef Kallenbach pisze o nim, że »cierpiał i moral-

¹⁾ Znaną jest memoryałomania i manifestomania naszych różnych mężów stanu i literatów, którzy pisywali memoryały lub listy otwarte do panujących obcych mocarstw i ministrów, albo ustnie chcieli ich nastraszyć lub pouczyć swemi nieproszonemi radami, od czego i Adam Mickiewicz nie był wolnym. — Znany jest w Rzymie jeden z Braci pewnego Zgromadzenia polskiego, który pisywał memoryał do Leona XIII., chcąc mu dać swe pouczenia w polityce Kościoła; — Kobieta polska może przyjść do dyrektora gimnazjum (jakkolwiek nie ma ona żadnego dziecka w tem gimnazjum!), by dać mu uwagi co do wychowania młodzieży i żądać posyłania jej n. p. na jakieś zebrania. Znamy tę naszą chorobę psychiczną wszyscy. Hrabiemu i ordynatowi Krasińskiemu za mało było kanonika lub dyrektora gimnazjum, do których właśnie pisując, mógłby był przez swe pisma, tutaj skierowane i wpływowe dokonywać wiele, bardzo wiele, więc przedkładał niestety memoryały, choć bez skutku, choć czasem budzące politowanie, do monarchów i ministrów obcych państw.

²⁾ Zdaje się dziedzicznie obciążony po berdyczowskiej rodzinie Radziwiłłów, z których pochodziła jego matka.

nie i fizycznie.«¹⁾ »Cierpienie, ów nieodstępny anioł stróż«, nie dawało niemal wytchnąć biednemu poecie.²⁾

Prof. Stanisław hr. Tarnowski określa go zaś: »Usposobienie miał smutne.«³⁾

Cierpienia te, zwłaszcza moralne, jakkolwiekby były niekiedy nader dotkliwe, w wielkiej części trzeba przypisać rozboląlej, chorej wyobraźni. »Tej samej fantazyi przypisać trzeba jego frasobliwość, jego pesymizm w tem, co się odnosi do niego samego lub do osób jemu drogich.«⁴⁾

Krasiński nad rozsądek przekładał noszenie w mózgu »tęczy wyobraźni«, rozsądek jemu wyglądał »na odludną sowę«; życie, które nie jest kłamstwem i marą — to tylko »natchnienie«⁵⁾.

Rozum jest czemś godnem pogardy u Krasińskiego i takim go maluje w rozmowie Irydiona z Ulpianem, a poniekąd w rozmowie Henryka z Pankracym: »Kiedy czarowne wpływy (jego) rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa«⁶⁾; »nigdy Hellada takim nie spodiła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą.«⁷⁾

Rozum wreszcie — to szatan (Masinissa),⁸⁾ a także w »Dniu dzisiejszym« zły duch, czekając na ostatnie technienie umierającego, mówi: »Darmo się zzymasz — przegrałeś w tym boju, ja jestem Rozum, ja jestem konieczność«⁹⁾.

Widoczna, iż Krasiński nadużywał przez całe życie wyrazu »rozum«, tego wyrazu nie cenił, tem nadużyciem wojował, ale niema się pewności, by rozumiał go dostatecznie i nie miał pod tym względem w myśli jednostronnego pojęcia.

¹⁾ Zygmunt Krasiński, życie i twórczość lat młodych, tom II. str. 287.

²⁾ Tamże str. 301.

³⁾ Zygmunt Krasiński. tom II. str. 422.

⁴⁾ St. Tarnowski, Zygm. Krasiński tom II. 422.

⁵⁾ „Zimny rozsądek“ Pisma Zygm. Krasiń. Lwów, 1904, tom III. str. 69.

⁶⁾ Irydion, Ulpianus, tamże tom I. str. 110.

⁷⁾ Irydion, Irydion, tamże tom I. str. 187.

⁸⁾ Irydion.

⁹⁾ Dzień dzisiejszy.

Krasiński z punktu swego widzenia zżymał się na moralne sprzeczności w społeczeństwie, patrycyuszom rzymskim wyrzucał, że byli to »ciemężyciele plebejuszów«¹⁾, pragnął polepszenia i groził, że »zbrodnie nowe przyjdą stare karać i same się potępiać«²⁾, ale nie mógł w głębi duszy nie być tem, czem zewnątrznie przestać być nie chciał: bezczynnym społecznie magnatem.

Psycho-fizyka Krasińskiego była bardzo pobudliwą w uczuciach religijnych: uczucia te powstawały łatwo i kojarzyły się żywo. Napięcie ich zato bywało mierne, a głębokość mniejsza.

Nie przestając być psychologicznie sobą i nie wyrzekając się w niczem owoczesnego, społecznego uprzywilejowania swej klasy, chciał być zarazem głośnym wyznawcą i jakby narodowym, świeckim wodzem Religii, która jest najintensywniejszą, najgłębszą i najcichszą z religii, najmniej uznającą przywileje doczesne, a raczej tylko je cierpiącą, w której nie tyle głośne wodzowanie, ile z pokornego zaparcia się siebie społecznie czynne, osobiste działanie dla dobra powszechnego ma jedyną wartość. Bojował hasłami tej Religii, która jest religią pokrzywdzonych i upośledzonych, biednych i wyzyskiwanych, niewolników i proletaryatu, wszystkich, którzy cierpią ucisk niesprawiedliwości i płaczą, „*qui lugent*“, wszystkich »maluczkich« całej ziemi.

Jako znajomy i przyjaciel — okazuje się czule przywiązanym do swych towarzyszy (Danielewicz, Gaszyński).

Ten chory nerwowo człowiek i nieudolny w życiu był w istocie pożądanym w literaturze polskiej, bo był apostołem na swój czas nieznanym w niej obrazów pożycia społecznego i najpoważniejszych zagadnień.

¹⁾ Początek Irydiona.

²⁾ Listy z r. 1834.

Wnioski.

Filozofia nie czem innym się posługuje jak właśnie »zimnym rozsądkiem« i rozważa; zimny rozsądek dla niej — to ofiara człowieka z wszelkich uroszczeń jego egoistycznej wyobraźni i natchnień uczuciowości i oświadczenie się ducha za poznaniem rzeczywistości, która jest dla niego najwyższą wartością.

Filozofia jest to krytyczne poznawanie w najwyższej swej doskonałości czyli ścisłości w danym momencie czasu.

»Pierwiastek poetycki tworzenia«, ów intruz, od najdawniejszych czasów wypędzany z filozoficznej dziedziny przez umysły filozoficzne (Sokrates, Arystoteles, Tomasz z Akwinu, Baconowie, Descartes, Malebranche, Locke, Hume, Kant, Maine de Biran, St. Mill, Boutroux, M. Blondel, W. James, Schiller i t. p.), piętnowany przez nich, jako niefilozoficzny, wdziera się ustawicznie do historii filozofii, wprowadzany przez umysły czasem mniej krytyczne, czasem odgrywające jakby rolę stręczycieli indywidualizmu i baśni, i czeka na łatwowiernych. Ów »pierwiastek poetycki tworzenia« doczekał się znowu wprowadzania w naszym wieku poza dziedzinę filozofii, przynajmniej — w metodologii francuskiej Sorbonny ¹⁾.

¹⁾ Jak nie dosyć pod tym względem u nas niekiedy orientacyi, może objaśnić takie zdanie: Krasiński jest „najbardziej“ filozoficzny, „bo we filozoficznym ujęciu problemów mający zasadniczy pierwiastek swego poetyckiego tworzenia“. (I. Kleiner, Filozofia Krasińskiego. Ruch fil. Nr. 3. marzec 1912). Największa „filozoficzność“ równa się więc tutaj „pierwiastkowi poetyckiego tworzenia“!

Świat ciemny czcił natchnienie. Spisywano słowa obłąkanych jako słowa bezwzględnej rzeczywistości i proroctwa. Od tej epoki dosyć oddaliliśmy się, by wierzyć, że w tych stanach żywiołowych lub psychopatycznych jest duch mądrości i że wyroki te są wyrazem prawdy. Z podobnego powodu nie może być pełnej mowy o filozofii Krasińskiego, jako u osoby, u której władza rozkiełzana uczuciowość, niezdolna zastąpić filozoficznej żądzy bezstronnego poznania rzeczywistości, jako u osoby, nie mającej badawczych przywyknień w stosunku z otoczeniem, krytycznych przywyknień filozoficznych powszechnego przed poznaniem powątpiewania¹⁾ i elementarnego zrozumienia potrzeby metody ścisłości i systematyczności, owej logiki myśli (ἡ μετεωρική), wedle której jedynie mogą się rozwijać poszukiwania filozoficzne.

»Krasiński jako filozof« — temat taki badań nie wyraża więc, by on miał być ścisłym filozofem, a życie jego przeniknięte stanowiskiem filozoficznego widzenia; przeciwnie, my to właśnie jesteśmy odnośnie do niego obowiązani stanąć na stanowisku filozoficznym zimnego rozsądku, dla którego niema nic czci godnego, coby nie było prawdą w rozumie bezpośrednio czy pośrednio stwierdzalną, i z tego punktu widzenia mamy ocenić rozrzucone idee, obrazy poważnego postępowania lub poważniejszych od niego zagadnień, jakieby się w pismach tego niekompetentnego zresztą we filozofii człowieka znachodziły.

To, co dla Krasińskiego było wyższą wartością: »natchnienie wyobraźni«, dla naszego stanowiska nie jest żadną wartością, a raczej ujemną — jest uroszczeniem wyobraźni. »Natchnienie« ma swoją doniosłą wartość, kiedy chodzi o działanie woli, np. o dopełnienie jakiejś zbrodni lub cnoty, o natchnienie kogoś do krzywoprzysięstwa lub do wypowiedzenia prawdy. Ono jest bez wartości, gdy chodzi o same elementy prawdy, o samo poznanie np. tego, co się ma kłamać. Takim szkodnikiem staje się natchnienie we filozofii, jako czynności poznawczej, w jej poznawczych konstrukcjach metafizycznych i etycznych, w których potrzeba bezstronnego, kry-

²⁾ Descartes, Kant, Cl. Bernard „*Le douteur est le vrai savant*“.

tycznego wysiłku wolnej, dobrej świadomości i sumienia. »Natchnienie wyobraźni« w dziedzinie myślowego poznania szerzy zamęt. Nauka bez natchnienia zapewne wyjawia duszę; w tym wypadku natchnieniem bowiem — to zachęta, a zwłaszcza przykład nauczających: ono jest dopełnieniem nauki. Nauka stąd np. religii, będącej nauką nawskróś praktyczną, o ile udzielana przez kler bez przykładu moralnego życia, staje się w całości robotą, wychowującą społeczeństwo w rodzaj bezmoralnych świętoszków. Nauka wyższej matematyki, będąc nauką nawskróś teoretyczną, niemniej może być dopełniana przykładem pilności i zachętą nauczyciela. Ale natchnienie do działania nie może przez się być nigdy elementem wartości krytycznej samego dowodu matematycznego, teologicznego lub etycznego, nie może być elementem aktu rozpoznawczego świadomości, słowem nie może zastępować krytycznego rozpoznania tego działania. Może ono tylko doniośle zachęcać lub równie doniośle zniechęcać do przedsięwzięcia rozpoznawania, ułatwiać je lub utrudniać.

»Natchnienie«, jak prawie każdy wyraz ludzkiego języka, jest wyrazem wieloznacznym. Oprócz powyższego znaczenia może więc mieć i inne.

Z konieczności, że rozważamy świadomość Krasińskiego na tle psychiki polskiej, która uchodzi za skłonną do mistycyzmu, pomówmy jeszcze o natchnieniu w znaczeniu mistycznym. »Natchnienie« jako mistyczny stan duszy, okazuje się niczem innym, jak głębokiem, na samem — żeby się tak wyrazić — dnie życia świadomości przeżywaniem Prawdy, czyli bezpośredniem obcowaniem z Nią. Stąd prosta orientacja, że »natchnienie« w tem znaczeniu nie ma niczego wspólnego nie tylko z wyobraźnią lub z jakimkolwiek wyrazem ludzkiej mowy, ale nie ma niczego wspólnego z myślą, i musi być — jeśli ma być sobą — nadmyśłowem, bezdyskursywnem.

Cheć to, co jest bezsymboliczne, nadmyśłowe, wypowiedzieć myślą — okazuje się *contradictio in adjecto*. To też o takim natchnieniu, jako niemożliwem do przekazania lub usymbolizowania wyrazem albo obrazem wyobrazeniowym, niema co się rozwodzić z bliźnimi. Ten kto tylko chce o mistycznym swem natchnieniu wywnętrzać się szczegółowo,

rozprawiać wyrazowo z nimi i w ten sposób zapewnić, że je miał, tem samem już dowodzi, że nie miał tego natchnienia, bo go nie rozumie, że jest ono ponadwyobrażeniem i ponadmysłowem.

Taki mistyk-gadula jest też to albo umysł o wybujałym podkładzie uczuciowo-zmysłowym, który sam nie wie dokładnie, czego chce i o czem mówi, albo — mówiąc z całą prostotą — uwodziciel.

Mistycyzmu prawdziwego nie rozpoznaje się ani po wyrazach, ani po egzaltacyi, ani po omdleniach, ani po innych podobnych objawach. On daje się poznać przez jedno tylko: przez pokorny, a w cichości płynący, niewyczerpany strumień mądrych, dobrych czynów względem Ludzkości, która te czyny widząc, chwali swego »O j c a«, który jest w niebiesiech. Ten jeden tylko mistycyzm okazuje się świętym, ale ten musi być istotnie mistycznym, czyli wykluczającym wszelkie rozgadywanie się o sobie, milczącym.

Czyn — jego jedynem wypowiedzeniem się i sprawdzianem zewnętrznym.

* * *

To, co dla naszego stanowiska jest najwyższą metodologiczną wartością: »ściśły rozum czyli krytyczna działalność świadomości, nie pozwalającej sobie na niedokładności, i bezwzględnej w tępieniu ich w sobie samej« — dla Krasińskiego było czemś jakby bezwartościowem.

Umysł nielogiczny — to przede wszystkim umysł stronniczy.

Logika — to bezstronność.

Filozofia zaś — to wszechstronność. Niemożliwą jest wszechstronność bez najdoskonalszej, bo powszechnej bezstronności. Stąd zasadnicza niemożliwość ducha filozoficznego bez ducha logiki.

Krasiński był to umysł niezdolny do docenienia wartości i ściśłości logicznego myślenia w społecznym i indywidualnym rozwoju ducha ludzkiego, umysł więc bardzo mało filozoficzny. Od logiki i jej ściśłości czuł się odpychany; nie-

ścisłość poetycka mogła tylko wyciągnąć do niego swoje ramiona bez obawy o odepchnięcie. Ją mógł ukochać i z nią zespolić swe życie, jakkolwiek wniósł w polską poezję zagadnienia, będące same przez się żywym wyrzutem przeciw wszelkiej nieścisłości moralnej w postępowaniu społecznem. Zapewne trudno, by było inaczej w życiu uprzywilejowanego, a społecznie beczynnego człowieka.

Nadużywanie bliźnich bez ich wynagradzania, będące do pewnego stopnia programem budżetu z tego świata, pogodzić z wyrzeczeniem się wszelkiej bliźniej krzywdy, będącem wstępną zaledwie treścią Chrześcijaństwa — może tylko myśl, dowolnie pod względem oceny prawdy poetyczna. Świadomość jego czuła się skłanianą więc do utworzenia sobie umysłu jak najmniej dokładnego. To może być objaśnieniem, dlaczego nie napotykamy u niego ani dosyć głębokiego rozumienia, ani rzeczywiście, wzniosłej, ale z ziemskimi, konkretnymi warunkami życia liczącej się powagi w rozwiązywaniu roztrząsanych przez siebie tematów obyczajowo-społecznych, to tłumaczy dziwny we wstępie do Nieboskiej Komedy okrzyk, najbardziej oddalony od przedmiotowego życia i rozważanych walk społecznych: »Poezyo, matko Piękności i Zbawienia«.

Dla Krasińskiego w rzeczywistości tylko poezya mogła być zbawieniem, jakkolwiek zdawał się pojmować, że takie »zbawienie« nie więcej warte od »piękności«. Umysł jego uciekał się w najważniejszej sprawie rozwiązania do abstrakcyi i nie wiadomości, do jakiegoś symbolu napowietrznego¹⁾, do jakiegoś przykazania nieokreślonego²⁾, do jakiegoś wyrazu wieloznacznego³⁾, do jakiegoś zapewnienia siebie samego, iż może być tylko lepiej w ten sposób, o którym nie wie ani on, ani nikt poza nim, którego »ani nikt nie zna, nie pojmuje«, który sam »nadejdzie, wywinie się z chaosu«.⁴⁾

¹⁾ Koniec Nieboskiej Komedy.

²⁾ Koniec Irydiona.

³⁾ Psalm Miłości, Przedświt, Psalm Dobrej Woli.

⁴⁾ Listy r. 1834.

Powierzchnowość tylko — zresztą coraz rzadsza — utożsamia styl mowy i powagę tematów poruszanych, oraz malowniczość wyobraźni poetyckiej z głębokością rozumienia samych tematów i z powagą ich rozwiązywania.¹⁾

¹⁾ Nie czemu innemu — zdaje się — należy przypisać możliwość wypowiedzenia się, że Krasiński dla tego miał niechęć do rozumu (nie posiadał dostatecznego zrozumienia, czym jest rozum i jego metoda), ponieważ był to „zbyt filozoficzny umysł”. Spostrzeżenie, że coraz zmniejsza się liczba ludzi, którzyby się pozwalali zakrzyczeć, mogłoby niejednego z mowców powstrzymać od darzenia audytoryum podobnemi *boules de neige*. „Filozofowie” tacy, propagujący „nagonkę” na rozum, przedewszystkiem propagują tę nagonkę na swoją powagę i znaczenie.

Wstępny rys tła psychiki polskiej.

Rozważanie obecne ma nam okazać, w jakich warunkach psychologicznych własnych i zarazem otoczenia dokonywała świadomość Krasińskiego swych orientacji, z jakimi nałogami się spotykała, co przewyższać było jej zadaniem, jakkolwiekby tegoż w całości nie zupełnie dokonała.

Rozdział ten zawiera badanie żywiołowych czynników w duszy polskiej. Nie dajmy się odstraszyć pozornej suchości naszych poszukiwań. Jeżeli słowa są surowe, wiedza ta jest zyciodajną; ona dokonuje się przez nas samych i w nas samych, ona w głębokości naszej duszy z chaosu psychicznego stwarza nieśmiertelne sanktuarium, gdzie wszystko zwiastuje odnalezienie w niem w końcu samego Boga.

Jest to chwila zwiastowania moralnie samorządnego naszego istnienia.

Przyobiecajmy sobie, że każdy z nas poszuka rozumem i sercem prawdy, która jest w nim. Pod czarem tego postanowienia odrodzimy się do nowego życia, do życia szerszego, do myśli wyższych, do miłości czystszej. Odczujemy, czegośmy nigdy nie czuli: cenę rzeczywistości; będziemy, czegośmy nigdy nie byli: w szczerości poważnymi.

Badania te nie mogą wprawdzie zmienić stanu teraźniejszości, ale pod ich wpływem może rozkwitnąć dobra przyszłość. One mogą ożywić poczucie uspiionych w nas wyższych energii i przepromienić nas tym rozumem najwyższym, który psychika nasza do tej chwili odrzucała.

Rozbudzić w sobie duszę świadomą siebie, abyśmy byli czemś więcej, niż igraszką tylko naszych namiętności, rozbudzić ją w sobie, abyśmy osiągli w całej pełni tę bohaterską, niebiańską godność, o której marzyliśmy w naszej młodości, rozbudzić tę duszę, aby ona rozbudziła drugie dusze dla ojczyzny: oto przedmiot i cel niniejszego rozdziału.

Inteligencya śpi, jeśli się jej nie rozwija; wola słabnie, jeśli się jej nie ćwiczy; ciało marnieje, jeśli nie dokonuje wysiłków. Nie nabywamy bez pracy niczego, ani myśli, ani woli, ani zdrowia ciała; zarówno nie możemy bez niej nabyć znajomości siebie samych. Dusza, świadoma siebie, która okazuje tyle wdzięku w wieku dziecięctwa, popada w apatyę i bezwładność, jeśli jej się nie przywołuje bez przestanku do nowych zadań. Gdy jej życie jest życiem wewnętrznem, zamyka się i usypia, jeśli chcemy ją zajmować tylko zewnętrżnością, tylko zmysłami i namiętnościami. Wtedy to żywiołowość, która wzrasta z biegiem lat, usiłuje przywłaszczyć sobie władzę, jaką dusza w młodości posiadała. Żywiołowość rozpoczyna od spotwarzania rozumu, tego słodkiego promienia duszy, kończy na ośmieszeniu cnoty, tego słodkiego wylania się duszy na zewnątrz, i usiłuje oboje zastąpić samorzutnością wyobraźni popędów. Ona dochodzi do zaprzeczenia istnienia duszy i autonomii jej świadomości, siebie na jej miejscu stawiając i ozdabiając w pysze ruchami, formami, materją: oto moje dzieła i ja sama! człowiek mnie zawdzięcza wszystko! ja jestem królową świata! —

Pośród tego chaosu żywiołowości potrzeba szukać duszy własnej, świadomości własnej, aby jej przywrócić należne prawo rządu.

Zarazem trzeba samemu poznać ten chaos, tworzący żywiołową psychikę człowieka.

Chcemy poznać, jaką ona jest u nas? naszą polską? Zstąpmy w historję, w sztuki, w literaturę, w tłum, w życie rodzinne, w życie społeczne, w statystykę — znajdziemy tam jej upodobania, jej przemoce.

W ten sposób świadomość może się od jej niewoli wyswobodzić.

Obserwacya życia stwarza doświadczenie, które tem niechybniej i jaśniej należy wypowiedzieć, o ile jest społecznie doniosłem, a którego okazuje się tylko echem głosu, jaki był w świadomości Krasińskiego w »Panie, co czuwasz...«: Natura polska nie chce często poznać prawdy i siebie, i umyślnie unika przejrzystości i prostoty, unika przedmiotowego badania i rozróżniania cnót i ułomności, poprawności i błędu, i tak unika możności porozumienia się, wszystko mając.

»Panie, co czuwasz nad światem... wyrwij nas z cieniów, które spadły na nas, obudź nas ze snu, w którym marzym, że zbrodnie i podłość przechadzają się w przestrzeniach... jak ponure kłamstwa!... Pozwól, abyśmy... byli dziećmi Twemi w prawdzie...«¹⁾

Krytyków w całej historii literatury polskiej było zbyt nie wielu, ale zato nazbyt powszechnie przejmowały polską psychikę rozdrażnienie i drgawki jakby historyczne, gdy spostrzegła, że ktoś z krytycznym zamiarem przystępuje do analizy prawdy i fałszu, dobrego i złego, a zwłaszcza społecznego w nich udziału. Doświadczył tego dotkliwie na swej osobie jedyny w swoim politycznym i społecznym rodzaju kaznodzieja i moralista Polski, jakim był Piotr Skarga, którego jubileusz zbiegł się z jubileuszem autora Irydiona. Zbyt wielu Polaków bywa niezdolnych do posiadania dokładnego pojęcia o tem, co to jest zapieranie się siebie w myślach i dobrowolnie zwyciężanie siebie dla przedmiotowości i prawdy.

Umiłowanie żywiołowości w samowoli, czyli umiłowanie odruchowego życia, władające psychiką polską — taki byłby najgłębszy rys tła tej psychiki.

* * *

Znajomość siebie nie da się niczem zastąpić; ona jedna już posiada moc przedziwną zastępowania wszystkiego: braku dobrobytu, talentu, nawet zdrowia. Z nią wszystko to przychodzi. Niema błędów, któreby nie ustawały same z siebie, raz dokładnie wyjaśnione²⁾, a niema większego nieszczęścia na ziemi od nieznajomości prawdy³⁾. W odległej starożytności uznawano γνῶσις σεαυτῶν za pierwszorzędną cywilizacyjną normę i uznawali ją za taką wszyscy ci, którzy w pogańskiej erze urzeczywistnili w sobie najwięcej ideał Człowieka. Człowiek musi poznać, badać siebie samego, wszystkie swe »uczucia«, swe »myśli«, swe »słowa«, nim mógłby je uznać choćby za prawdopodobne dla siebie.

¹⁾ Pisma Zyg. Kras. Lwów 1904. tom III. str. 10.

²⁾ Vauvenargues.

³⁾ Platon.

W Chrześcijaństwie norma ta znalazła najwyższą sankcję moralną i religijną: »byście siebie samych sądzili, nie byliście sądzeni«.

Bez znajomości siebie nie można kierować sobą i panować nad sobą. Trzeba zejść do roli automatów, którymiby tylko żywiołowość pokierować mogła. Bez tej znajomości rodziny stają się piekłem, społeczne życie odmetem niewoli, uchwały gminy, kraju, państwa nie uświęcałyby praw i nie nakładały społecznych obowiązków, ale wydawałyby żywiołowe, swawolne orzeczenia przemocy, prawodawstwo nie różniłoby się od bezprawia, nie mogłaby istnieć zbiorowa odpowiedzialność obywatelska, moralna i finansowa, bo bez znajomości siebie niema zrozumienia obywatelskości i niema miejsca na prawdziwą miłość ojczyzny. Pozostaje tylko ślepy pęd. Bez znajomości siebie życie prywatne toczy się źle moralnie i materyalnie, życie zbiorowe, cywilizacyjne czy w formie państwa, czy w formie kraju lub gminy okazuje się niemożliwym.

To może być objaśnieniem, dla czego ludy, upadając pod względem znajomości siebie, mogą posiadać tylko państwo bezwzględnych tyranów upadającego Rzymu, albo państwo anarchii i, nie mogąc w rzeczywistości posiadać żadnego państwa, które jest doskonałym wyrazem zrzeszenia się ludzi, w końcu tracą samodzielność polityczną.

Następuje rozbiór, względnie rozkład państwa, tak jak zazwyczaj w przyrodzie rozkład trupa jest połączony z rozbiorem jego przez otoczenie.

To także może być objaśnieniem, dlaczego ludy w miarę posiadania coraz więcej uświadomienia i samokrytyki własnych niedostatków, udoskonalały się i rozwijały, potężniejąc cywilizacyjnie i politycznie (Francya, Rosya, Niemcy, ludy anglo-saskie) zarówno przed wiekami, jak dzisiaj. »Znaj siebie« — to wstępna norma trwałego rozwoju wszystkich wieków, ludów i miejsc.

Nie omieszkają niektórzy przeciwstawić przykłady doskonałych osobistości, które żyły pośród nas lub żyją jeszcze dla cnoty. Potrzebaby wierzyć w śmierć rodzaju ludzkiego, jeśliby dusze jaśniejsze i silniejsze nie zjawiały się od czasu do czasu, zawdzięczając swe rozbudzenie łasce nad-

zwyczajnych warunków i swym indywidualnym wysiłkom. Nie zaprzeczamy bynajmniej wyjątków; to, co można opłakiwać, to stan choroby polskiej. Trapimy się teraźniejszością, wspominając właśnie na te szczęśliwe, czcigodne wyjątki i obawiając się przyszłości, by dusza ludzka nie była zapoznaną, a sens moralny przygasły.

Jestem przygotowany, że trafiają się dusze jałowe, umysły twarde, serca suche, któreby chciały odstraszyć od badań psychiki polskiej, inne, któreby te badania ośmieszały, inne, któreby je zohydzały, okrywając mianem paszkwilu na naturę ludzką. To nas tylko upewni wtedy o liczbie tych dusz jałowych, umysłów twardych, serc suchych, i dostarczy statystyki wrogów kształcenia się charakterów w Polsce.

Wszelka siła, wszelkie szczęście pochodzą z duszy: jej prawdy świetlane otwierają nową erę świata cywilizowanemu. Poznanie, jaką bywa świadomość duszy i jej żywiołowość, objawia nam stan społeczeństwa, które z takich dusz się składa i pozwala nam go zrozumieć dokładnie. Potrzeba dłuższych rozważań, aby oczy nasze słabe przyzwyczaić do właściwej orientacji. Powyższe rozważania ułatwiły nam zrozumienie osobistości Krasińskiego, jego myśli, warunków orientacji jego świadomości, a także jego dzieł, ich treści i ich formy nawet.

* ~ *

Na tych kilku myślach trzeba było mi się tutaj ograniczyć. Rozdział obecny zostaje w pełni wypowiedziany w wydaniu księgarskiem filozoficznego studium pod tym samym tytułem.

Świadomość

Kraśińskiego.

(Stosunek do nauki, metody i historii filozofii; stosunek do możliwości rządzenia, do posiadania i władania, znaczenie wyrazów „ojczyzna“ i „ziemia“; stosunek do Chrześcijaństwa, działania i filozofii; stosunek do otoczenia i udział w metodologii postępowania; stosunek do messyanizmu i stosunek do moralności, stosunek do arystokracji, demokracji mieszczańskiej i demokracji ludowej; stosunek dorozwizywania zagadnień).

Stosunek do nauki, metody i historii filozofii.

Przez zwracanie świadomości na zagadnienia ustroju społecznego prawodawcy z ludzi barbarzyńskich robią obywateli; logika z ludzi żywiołowych. robi istoty refleksyjne; Chrześcijaństwo z istot zabobonnych robi druhy moralne. Lykurg utworzył lud bohaterów: być obywatelem Sparty znaczyło to przekładać śmierć nad utratę praw lub niedopełnienie obowiązków politycznych; Sokrates utworzył lud inteligencji: być filozofem znaczy to przekładać śmierć nad utratę posiadania Prawdy; Chrześcijaństwo stworzył lud świętych: być moralnym znaczy to przekładać śmierć nad utratę miłości społecznej.

W pojęciach społeczeństwa, które przeszło to potrójne wychowanie, świat jest tylko jedną rzeczą pospolitą, jednym towarzystwem istot inteligentnych, jedną duchową rodziną, związaną miłością.

Poznanie punktu widzenia, polegającego na objęciu całości rzeczy i stosunków, ułatwiane było autorowi Psalmu Dobrej Woli od lat najmłodszych przez — jak na ową miarę w Polsce — szersze wykształcenie i wszechstronniejsze wychowanie jego. To wzniosło umysł Krasieńskiego ponad przeciętny poziom owoczesnej polskiej myśli szlacheckiej, nadało mu wspólność ważniejszych cech umysłów kulturalnych. Był to umysł o wrażeniach europejskich — taka byłaby ogólna charakterystyka jego w stosunku do ogólnego stopnia cywilizacji jemu współczesnej w Polsce.

Oryentacye nabyte nie były kulturalnie wyczerpujące, ani nie należały do najważniejszych i najpewniejszych. Wykształcenie jego nie było też głębokiem przetrawianiem samodzielnem i przeżywaniem osobistem, ale było więcej sumą pourypanych wiadomości niż przeżyć, streszczało się w ramach estetyki i filozofii z małym dodatkiem nauk społecznych. W historii, zwłaszcza średniowiecznej i nowożytnej posiadał braki, nie pozwalające zrozumienia teraźniejszości; z nauk społecznych i politycznych — przedewszystkiem znał fantastyczne pomysły. Podobnie we filozofii znał to więcej i zajmował się chętniej tem, co podmiotowe, nieściśle i fantastyczne. Tak w dziedzinie nauk polityczno-społecznych, jak filozoficznych, brak mu dostatecznej znajomości najważniejszych, poważnych europejskich umysłów.

Ten »pożeracz książek« zaledwie co nie co tylko — zdaleka i pośrednio — tknął się, albo nawet nie dotknął się wcale takich filozofów, moralistów i społeczno-politycznych pisarzy, jak Arystotelesa, Platona, Augustyna z Hippony, Tomasza z Akwinu, Campanelli, Fr. Bacona, Locke'go (nie wiadomo, czy przeczytał kartę z jego *„The reasonableness of christianity“* i zwłaszcza *„Two treatises of government“*, a podejrzwać słusznie nie można, by przeczytał choć nieco z jego *„Essay concerning human understanding“*), Montaigne'a, Descartes'a, Malebranche'a, Newtona, Vauvenargues'a, Bossuet'a, Fénelon'a, Bourdaloue, Berkeley'a, Hobbes'a, Hume'a, Pascal'a, Suarez'a, Leibniza, Kanta,¹⁾ Maine de Biran'a, Hamil-

¹⁾ Nie wiadomo, ile stroniec przeczytał z »Kritik der reinen Vernunft«, jeśli czytał cokolwiek przynajmniej, to znaczy, choć je-

tona, ad. Smitha, Th. Reida, Voltaire'a, J. J. Rousseau, Montesquieu'go (nie wiadomo, czy przeczytał dostatecznie wiele z *Esprit des lois* tego ostatniego), Royer-Collarda, Aug. Comte'a, Franciszka Salezego i tym podobnych pierwszorzędných europejskich świadomości. Dzieła tych wszystkich nietknięte prawie zostały jego ręką i mózgiem. Za to można wykazać u niego setki czytanych książek pisarzy bez większego znaczenia w cywilizacyi lub tylko o przechodniem — podmiotowych marzycieli, z których właśnie, co było najbardziej bez wartości ściśle poznawczej — tem się karmił do starości, jak: »*Wiecznością odstoniętą*« »*L' Eternité Devoilée*« Delaage'a, jak podmiotowymi ustępami Hegla, Schellinga i Fichtego, dziełami George Sand albo Jean'a Paul'a Richter'a, Stoffels'a, Novalis'a, wiadomościami somnambulistycznymi, wiadomościami o Humie (nie o filozofie D. Humie, tylko o medyum i magnetyzerze) i t. p. Dodać do tego trzeba przebiegniętych kilka książek względnie ustępów Michelet'a, Cousin'a, Lamennais'go, Chateaubriand'a, Ballanche'a, Fryd. Schlegel'a i de Gerando, wreszcie trochę ustępów znakomitych poetów jak Dante'go i podobnych, a będziemy mieli obraz tego, na czem polegała europejskość umysłu Krasińskiego.

Jaka niespodzianka.....! Co najcenniejsze z cywilizacyi i myśli Ludzkości, uchodziło uwadze tego, który chciał rozprawiać o zagadnieniach najbardziej metafizycznych i związanych z filozofią wieków. Był to po prostu »pożeracz« książek, ale bez wyboru, a raczej o złym ich wyborze, nie pokierowanym przedmiotową, dziejową wartością myśli i ducha autorów.

den cały rozdział. To wszystko nie przeszkadzało, że w swych listach równie rozlegle, jak fatalnie, rozprawiał n. p. o Hobbesie, o Locke'm i filozofii angielskiej, o Kancie i jego filozofii, zaprzeczał, że Kant napisał »*Kritik der praktischen Vernunft*«, a tylko »*der reinen Vernunft*«, zapewniał, że Niemcy nie znają nawet tego wyrażenia »*praktische Vernunft*«, zalecał — taka rada — żeby pisarzy, jak Bakon, nawet nie czytać, bo to filozofia zmysłowa, materialna, »już teraz śpiąca snem pochowanych«; pisywał za to o »rozwnuczeniu się« filozofii i t. p. W znajomości historii filozofii przedstawia się jako »*enfant terrible*«.

Umiejętność w wyborze czytania i poznawania prawdziwych spraw i sprężyn życia zastąpioną została upodobaniem uczuciowo-wyobrażeniowem, czyli »poetycznem kryterjum«. Filozofia, będąca wypowiedzeniem wojny jakiejkolwiek swawoli wyobraźni, historya, będąca jej wypowiedzeniem legendom i tendencyom, zastępującym blahostkami anegdotycznymi i historyzoficznymi baśniami realne sprężyny dziejowego życia, tego życia realne tryumfy i klęski, pomyślności i trudności, jakie przechodziło w niedawnej przeszłości i jakie je oczekują w terażniejszości, polityka bez osłon i apriorycznych dogmatów, moralność bez połowiczności, wszystko słowem, co może myśl uczynić dojrzałą, rozświecić świadomość, podnieść duszę, pozostaje obcem dla kryterjum poetycznej romantyczności i przypadku. Kryterjum to wdraża tylko do powierzchowności i jest najtańszym dostawcą materiału do próżności.

W wyborze studyów trzeba, jak w życiu, rozum prowadzić, wolę kierować, namiętności zwalczać, by dojść do skromnej choćby, ale cennej i przedmiotowej nauki. Ludzie wielką część swej nauki zawdzięczają zazwyczaj przewodnikowi, który posiadał sekret uczynienia z ich niewiedomości — kierowniczką dla ich namiętności, z ich naiwności — środka zapobiegawczego przeciw niej samej. Przewodnika takiego Krasiński nie miał.

Studyja jego posiadają wprawdzie — żeby tak powiedzieć — cechę encyklopedyczną, lecz w tych studyach nie go nie przywoływało do niewiary we własną wyobraźnię i jej twory, do tego pierwszego warunku wiedzy, do powątpiewania i krytycznego ważenia swoich sądów i wyrazów, do możności oceniania jednych myśli za mniej ważne i poważne, do możności myślowego patrzenia twarzą twarz w rzeczywistość. Wykształcenie jego okazuje się raczej popularną lekturą dla wszystkich na Zachodzie, jaka się wycisnęła na jego mózgu, i jaka miała za zadanie więcej ukwiecenie wyobraźni, zapełnienie zdaniem filozoficznymi, błyskotliwymi, pamięci, niż rozbudzenie duszy, któraby spała.

Wykształcenie tego rodzaju mechanizuje talent, religię sprowadza do drobnych praktyk dewocyjnych, moralność do moralności pensyonarek, ideał do przyjemności; stwarza nie-

znajomość wszystkich rzeczy — życia, — potrzebę, by erotycznie kochać i być tak kochanym.

Nie znaczy to, by to wykształcenie nie miało swej strony świetnej: ono rozwija możność łatwego i błyszczącego rozprawiania o wszystkim, obfitość słowa, niezatrzymanie się wobec żadnej trudności; wprowadza do rozbijającej wyobraźni manieri artystyczne i oryginalność, nie pozbawioną wdzięku, co ma zastąpić metodę ścisłą i poznanie rzeczy wistoci. Człowiek prawdziwej rozwagi i wiedzy i młodzieniaszek z patentem tak odbytych encyklopedycznych lektur rywalizować wtenczas mogą w salonie w zabawieniu towarzystwa, a medyum somnambulistyczne lub stolik latający dochodzą do tej powagi i znaczenia naukowego, jakieby miał z początku wieków średnich Arystoteles.

Bez wątpienia, gdyby się nasze życie miało koncentrować na dywanie wyfroterowanego salonu wokoło fortepianu — jak to miało miejsce u Krasińskiego, na którymby grała Pani Delfina Potocka — tylko takie wykształcenie byłoby dla nas odpowiedniem. Jeśliby chodziło tylko o olśniewanie i podobanie się, wielkie zagadnienia życia i ducha byłyby odpowiednio rozwiązane przez tę edukację wieczorkową. Ale godziny rozrywek są krótkie — przynajmniej dla Ludzkości — a po nich następują długie godziny rozwagi. Życie wewnętrzne, życie moralne, życie obywatela i czynnego członka społeczeństwa, obowiązki istoty umysłowo, logicznie, jak etycznie odpowiedzialnej, wszystko to z czasem nadchodzi, a wszystko to w »poetycznem kryterjum« bywa zapomnianem. Wtenczas człowiek znajduje pustkę w swej duszy i życiu na łonie swej nauki encyklopedycznej, bezbronny wobec swej wyobraźni egzaltowanej bez wędzidla, wobec swych namiętności rycersko-romantycznych, wobec nudy, tej wielkiej burzycielki rozwagi i cnoty ludzkiej.

Wykształcenie takie bowiem filozoficzne nie ma za cel — jak i autorowie, będący przedmiotem jego, Hegel, George Sand — ani poważnego, osobistego uszczęśliwienia ucznia ani pomyślności społecznej.

Świat i lekka rozrywka są tam celem.

Myślano wzajemnie o tem, by się światu podobać, zamiast, by mu się opierać i zwalczać go; checiano błyszczeć,

chciano panować. Próżność — oto cel, którego nie przestawali głosić ci »filozofowie«, skała podwodna, o którą świat ciska ciągle jeszcze umysły, w obojętności patrząc, jak się o nią rozbijają: próżność w słowie i zwrotach, próżność w uczuciach i we wyobraźni, próżność indywidualna i narodowa.

»Wszędzie pomieście powierzchowność zamiast rzeczywistości« — taka u nich rada. Umysł, jak ciało, ma swoje lekkie ozdoby, swoje kolczyki i bransolety; przyzwyczajamy się do tego od kolebki. Błędu myśli nie uzdrowia się, ale się go ukrywa, nie zmienia się charakteru umysłu, ale się go ubiera. W ten sposób powierzchowność i próżność okrywa wszystko; pokazywanie się, a nie zdolność krytycznego działania — oto, co ma być owocem takiej edukacji filozoficznej. Poco z rozrywki przyjemnej robić zadanie ciężkie i przykre? Poco podejmować się pracy rozumowania, która nie byłaby przyjemnością igrania wyobraźni? Poco robić z filozofii naukę poważną, kiedy ona może być czarującą przechadzką wyobraźni w wolnych chwilach odpoczynku? Ładne pytania! Poco chcieć zdolności, któraby użyteczniejszą być miała przy przeciwnościach i trudnościach życia, zamiast zdolności do zabawy i rozrywki przy przepędzaniu życia?

Niema więc chodzić już o co innego, jak o łatwe i przyjemne zapełnienie wyobraźni i pamięci: zachowanie jakiegoś »dowcipnego« powiedzenia filozoficznego, zacytowanie nazwiska, erotycznej historii filozofa, kilku dat, kilku wyrażień? o zdolność snucia myśli oderwanej — nie od zmysłów — ale od wszelkiej rzeczywistości? Czy filozofia ma być pastą, przez której natarcie, nabierałaby myśl połysku powagi? pozlótką, któraby nadawała wygląd złota najlichszemu metalowi? Środowisko może być trochę mizerne; wystarczy, by miedź nie wyglądała na zewnątrz?

Rozszerzyć własną duszę, pogłębić własne myślenie, wzmacniając je mądrymi zasadami logiki, marzycielstwo i wyobraźnię okiełzać, uważać się odpowiedzialnym za każdą myśl i wypowiedziany wyraz, i gotowym do przyjęcia skutków tej odpowiedzialności, w ten sposób pozwolić, by obficie wytrysło w naszej duszy niebiańskie światło krytycznego poznawania — taką jednak jest furtka, która jedna prowadzi do przedsiönka nauk filozoficznych.

Zauważmy, co ma dzielić nauki filozoficzne od estetycznego libretta Oper, i pomyślmy, że w jednej minucie można przejść od myśli krytycznej do wyobraźni bez otrzymania jakiegokolwiek ostrzeżenia i, co smutniejsza, bez spostrzeżenia, jeśli się zabezpieczenia odpowiedniego nie posiadało. Te kontrasty łączone umożliwiają namietnościom i przesądom zastępować rozum, żądaniom świata zastępować siłę świadomości.

Jakież będzie następstwo utożsamienia myśli ludzkiej z logicznie nieokiełzaną wyobraźnią zwierzęcia i jej poetyzowaniem czyli marzycielstwem? Niema żadnej ucieczki; następstwo okazuje się jasnem: potrzeba, by świadomość widziała w myśli nie swoją małżonkę, ale potępionca, albo by zgodziła się sama być z nią potępioną. Oto nasza przezorność i nasza mądrość, oto jak wykształcenie encyklopedyczne i dogadzające naszej żywiołowości, a nie prawdziwie filozoficzne czyli krytyczne, stawia nas w konieczności naruszenia prawdy — albo prawa przyrody. Żywiołowy, estetyczny punkt wyjścia w myśleniu jest zawsze upadkiem i upadkiem na brzeg przepaści.

W ten sposób prawda i filozofowanie nasze podmiotowe nie spotykają się ze sobą, jak tylko po to, by się wzajemnie znieważały. Tajona dysharmonia świadomości i wyobraźni jest w nas i pustoszy nas, a wykształcenie literacko-filozoficzne o podmiotowej cesze nie osiąga innego wyniku, jak powiększenie jej zawilóści. Pierwiastki niezgodne — świadomość i wyobraźnia, dwie te zasady sobie przeciwne, które myśl winna łączyć, wyrażając ściśle rozumowanie, gdy występują w umyśle w swej formie odrębnej, rozdzielonej, gdzie nie postarano się uczynić możliwem ich połączenia przez utworzenie myśli krytycznej, zwalczają się, jeden zaprzeczając drugiemu. Wyobraźnia odmawia swego współpracownictwa dla świadomości, nie chcąc ulegać jej krytycznemu kierownictwu, świadomość bez wyobraźni i wbrew jej — musi zajmować stanowisko tylko obrony i przeczenia. Stąd Polka, Polak, tak zazwyczaj bujni w swych, lejących się strumieniem myślach i wyrazach, kiedy fantazyują, zdolni tylko do jałowego, nieporadnego milczenia i zaprzeczenia błędowi, kiedy chodzi o rozumowanie, gdyż nie przyuczyli się do myślenia krytycznego, to jest połączenia ścisłości świadomości z wyo-

braźnią. Zdaje się też, jakoby u nich życie wyobraźni i życie świadomości — koń i jeździec — było dwoma wojownikami w walce na śmierć: jeśli jedno zwycięży, drugie ginąć musi, a w jednym czy drugim wypadku, ktokolwiek byłby zwycięzcą, najgorzej na tem wychodzi sam podmiot ludzki, pozostając na ziemi kaleką, bytem niekompletnym, rozerwanym, pożałowania godną burzliwą igraszką namiętności i przesądów, albo milczącą sową rozumu.

Krasińskiego metodą filozoficzną było właśnie nie co innego, jak metoda filozofii indywidualnej czyli podmiotowego wyobrażania sobie; stąd można nawet pisać o wizjonerstwie i wizyi Krasińskiego.¹⁾

Człowiekiem kompletnym jest ten, który żyje zarazem życiem świadomości krytycznej i życiem wyobraźni czyli — jednym słowem mówiąc — życiem krytycznej myśli. Człowiek ten, jak jeździec, nakłada wodze metody logicznej na konia żywiołowości, na wyobraźnię; wizye zostają wygnane, niesforność wyobraźni lub jej próżniactwo pokonane, kończy się walka dwóch przeciwników; jeden kieruje, zapuszczając się i prowadząc drugiego coraz dalej w sferę poznania, drugi, powolnie służąc, idzie pewnym krokiem po drogach światła rozumu.

Ale, by to światło, tak cenne a rzadkie, rozlało się w pełni po poetyzującej wyobraźni, podnosząc ją do szlachetności myśli zawsze krytycznej, by upodobanie we wzruszeniach życia, z dowolnych wyobrażeń utkanego, zamieniało ono w upodobanie w nich, powstających wobec wielkiego, najwznioślejszego zjawiska prawdy i rzeczywistości moralnej, trzeba, by to światło już w naszym kształceniu się błyszczało.

Świętą lampą, która oświeca, jak lampa robotnicy u Wergilego, noc życia w jego pracy umysłowej, naukowej czy filozoficznej, jest zdobyte i wypracowane w sobie krytyczne myślenie, przeszłe już w nałóg myślenia.

Tego cennego nałogu brakowało u Krasińskiego w naukach i pozostanie ten brak stałą cechą równie utworów jego, jak życia umysłowego.

¹⁾ M. Zdziechowski. *Wizya Krasińskiego*. Kraków 1912.

Jaka byłaby charakterystyka tego umysłu w orientacjach osobistych w stosunku do siebie, do wyrazów, przez siebie wypowiedzianych, do najbliższego otoczenia? — powstaje dalsze zagadnienie, w około którego się teraz rozejrzymy.

* * *

Stosunek do możności rządzenia i posiadania, oraz idea »ziemi« i »ojczyzny«.

Przejdźmy odrazu do bardzo przedmiotowych i prozaicznych szczegółów.

W życiu i dziełach Zygmunta Krasińskiego, w myślach i głębokich przekonaniach od początku dają się widzieć pewne kontrasty, a czasem prawdziwe niekonsekwencje i przeciwieństwa.

Niekonsekwencja myśli czy uczuć okazuje się, jak zazwyczaj u wszystkich, tak i u niego, niedostatkim woli świadomości i stąd niedostatkim dokonywanej przez świadomość krytyki — uczuciowego wartościowania przeżywanej rzeczywistości i funkcji myślenia. Ta jest różnica między »czystym myślicielem« a życiowym »filozofem«, że pierwszy krytykę czyni zależną przeważnie od żywiołowej myśli i tylko rozmyśla i myśli; drugi nie uznaje żadnej swej myśli bez życiowej krytyki i myśl każdą czyni od niej zależną, sprawdza i bada. Krasiński się przedstawia raczej jako czysty myśliciel. Jemu nie wystarcza wartościowanie współczesne moralne, religijne, społeczne, polityczne, narodowe;¹⁾ poczucie to stwarza szereg cierpień, łączących się z bólami, powodowanymi chorobą nerwową. Niemniej nie może zdobyć się na wytyczne pomyślenie jakiejś określonej ściśle idei w przyszłości i na myślowe szukanie konkretnej drogi do jej wcielenia w rzeczywistość. Jest tylko niezadowolonym, bez teoretycznego szukania środków zaradczych. Oto kontrast.

Tutaj także dość daleko trzeba by zastosować słowa:

¹⁾ Korespondencja, zwłaszcza z Włoch i Szwajcaryi, Niebońska, memoriały i t. d.

Gdzie dokoła społeczeństwo, zwłaszcza ludowe, normalnie się rozwijało, gdzie brakiem był brak przywilejów i brak arystokratycznych wielkości, dotkliwy w epoce, brzmiącej jeszcze echemi rewolucyi i napoleońskich bojów — tam niezadowolenie uprzywilejowanej jednostki szlacheckiej czysto podmiotowe łatwo stawało się jakby ogólnonarodowem i patryotycznym; nie mając wielkich, istotnych słuszością, prawdą i moralnością uzasadnionych, potężnych przyczyn społecznego cierpienia, (wyjawszy w Zaborze pruskim, a w Królestwie przynajmniej do r. 1863.), szukało ich w geograficznem otoczeniu, w charakterze historii i sąsiadów politycznych, w ogólnej linii postępu i rozwoju — nabierało piętna nieco antycywilizacyjnego, nieco antyhistorycznego, nieco nieokreślonego, wyradzało się w formy konserwatywnonarodowe i egzaltowane.

Jego poezya — choć nie cała, jak i treść jego życia — choć nie wszystka, okazuje się raczej nieokreślonym wołaniem, w którym drugorzędne zajmuje miejsce danie szczegółowo do zrozumienia drugim tego, o coby chodziło. Wyraża się to niedbanie na znaczenie zdań i mowy nie tylko w poezyi, ale w zupełnie nawet konkretnych i prozaicznych pismach, jak listy, memorały polityczne i t. p.

Utrata wolności i znaczeń szlacheckich, czyli utrata przywileju politycznego rządzenia drugimi — oto najważniejsza, bolesna mania prześladowcza Krasińskiego. Przy przekonaniach jego arystokratycznych takie być musiało znaczenie wyrazu »ojczyzna«. Ta prześladowczość dobrze występuje w liście do Kajetana Koźmiana: »Czemu, Mistrzu, masz siwiznę stokroć młodszą mej młodości? Boś za młodu miał ojczyznę, A ja tylko proch jej kości«.

Tu widać jasno, że z tego, co Krasiński uważał za »ojczyznę«, pozostało dla niego tylko »proch jej kości«: proch przywileju do szlacheckiego, politycznego rządzenia. Lud był nieśmiertelnym!

Że ograniczone ma zazwyczaj znaczenie wyraz »ojczyzna«, pięknie to tłumaczy w jednym zdaniu Bossuet. »Wszelka miłość« — pisze on — »którą się żywi dla siebie samego, dla swej rodziny, dla swych przyjaciół, jednoczy się w miłości, którą się ma dla ojczyzny«.

Coś z tego, co nazywamy »ojczyzną«, zjawia się u roślin i u zwierząt.

Rośliny mają swoją geografie i na globie ziemskim obrysowują swoją siedzibę liniami krzywemi, ale stałemi. Zwierzęta mają swoje miejsca, swoje klimaty ulubione: podzieliły one między siebie ziemię, którą wzbogacają i którą ożywiają. Więcej: widzimy, jak przywiązują się do domu ludzkiego i robią sobie z niego ojczyznę, gdzie lubią żyć i umierać. Co wiosny jaskółka wraca poprzez morza do gniazda, które było świadkiem jej urodzin; co wieczór osieł, koń i wół zatrzymują się przy bramie folwarcznej, gdzie wyczekują ich nazajutrz najcięższe i najtwardsze prace. Gołąb pięćset mil przebiega w niewielu dniach, aby odnaleźć swój gołębnik; pies wierny zrywa łańcuch, który go trzymał daleko od mieszkania jego właściciela, gdzie przybiega pełen radości po wielu latach nieobecności.

Niemożliwą jest przeto rzeczą, by nie przyznać zwierzętom instynktu miejscowości.

U człowieka ten instynkt staje się miłością kraju. Człowiek przyzwyczaja się do miejsc, które były świadkami jego urodzin, i kocha tam wszystko, nawet kamienie. Nie o miasto tu chodzi z jego brudnymi ulicami i cuchnącymi domami, zaledwie możliwymi do zamieszkania, nie o przysiółek, otoczony bagnami lub łanami ugnojonego pola, lecz to są gniazda naszego dzieciństwa; tamśmy oddychali, tamśmy kochali, tamśmy byli młodymi, i szczęśliwymi jak ptaki pod skrzydłami swej matki.

Niemniej urok miejsca rodzinnego bywa w młodości równoważony potrzebą widzenia i poznania. Namietność ta niepokojna jest także prawem natury: potrzeba, by człowiek przebiegał ziemię, dokonywał wymiany pojęć, spotykał innych braci. W ten sposób instynkt, który nas przywiązuje, ustępuje namietności, która nas pociąga: świat przed nami się otwiera i nasze spojrzenia gubią się w tym widoku przypuszczanych rozkoszy i uroczystości.

Lecz później, gdy rozczarowani w naszych złudzeniach i schłostani wichrem przeciwności poszukamy schroniska przed burzą, kraj rodzinny przypomina się naszej pamięci ze-

swemi najśłodszymi wspomnieniami. Widzimy się znowu ozdobieni niewinnością i młodością pośrodku radosnej gromady, jak biegniemy po łące, albo wychodzimy w tłoku ze szkoły, świadka naszych pierwszych powodzeń, lub jak samotni, pogrążeni w marzeniu idziemy po ścieżce leśnej, słyszymy pieśszcотliwe głosy rodziców naszych, ściskamy dłoń przyjaciela, i nawet pokryci razami, którychby nam świat nie szczędził, czujemy, jakbyśmy się na nowo rodzili pośród tych wdzięcznych obrazów naszych pierwszych przyjemności.

Miłość ojczyzny jest miłością kraju rodzinnego, rozciągniętą na wszystkich ludzi, którzy mówią tym samym językiem i żyją wedle tych samych zwyczajów, obyczajów i praw; jest to braterstwo szersze niż braterstwo rodziny, lecz jeszcze zbyt zacieśnione dla duszy naszej. Dowodem, że miłość ojczyzny, tak jak ją rozumieją prawodawcy, jest uczuciem-kaleką, obciętem, mogą być nabytki i zdobycze, które ją rozszerzają. Miłość ojczyzny u Mickiewicza odnosiła się już nie do pagórków i łąk polskich, ale litewskich; staje się ona mniej lub więcej rozległą wedle usposobienia Aleksandra macedońskiego lub Cezara. Możemy złorzeczyć niesprawiedliwościom nabytków, zdobyczy i najazdów, ale strzedz się nam należy zapoznawać, że one są także wyrazem potrzeby rozszerzenia okaleczonego uczucia miłości ojczyzny. Ta potrzeba rozszerzenia granic naszego królestwa, przeniesienia ich aż na koniec świata, czy nie jest bowiem zarazem wyrazem tej potrzeby, by z wszystkich ludów stworzyć lud jeden, z wszystkich ojczyzn jedną ojczyznę? Nieświadomie jakby dopełniamy tej konieczności przyrodzonej, by objąć jako Ludzkość cały okrąg ziemi. Niema tutaj błędu w dążności lecz w sposobie działania: usiłujemy przy pomocy uzbrojonej piechoty, konnicy i armat dokonać tego, co może być dokonane tylko przy pomocy miłości.

W ten sposób instynkt miejscowości, instynkt czysto zwierzęcy, wznosi się w człowieku przez dopełnienie go wartościami moralnej świadomości aż do miłości rodzaju ludzkiego.

Miłością Ludzkości jest miłość ojczyzny, jak ojczyznę rozumiał Sokrates i jak tego chce sumienie człowieka, Bóg miłość społeczną pomieszcza w naszej świadomości, aby

zatriumfowała nad wszystkimi żywiołowemi nienawiściami narodowemi, które rozdzielają ludy na stopniu żywioł włości czyli barbarzyństwa, i nad wszystkimi wojnami bratobójczemi, które hańbią rodzaj ludzki.

Czybyśmy »miłość ojczyzny« wzięli w znaczeniu żywiołowego instynktu miejscowości, czy w znaczeniu moralnej wartości świadomości, czy w znaczeniu Mickiewicza, czy w znaczeniu Sokratesa, przy pomocy tej nie zrozumiemy znaczenia tego wyrazu u Krasińskiego, gdyż taka »ojczyzna« i możność miłowania jej istniały równie za młodu Kajet. Koźmiana, jak za jego starości, i nie może być mowy o tem, by w przeciągu wielu wieków, tem bardziej w przeciągu niewielu lat pozostały z niej tylko »proch jej kości«. Widać jeszcze raz jasno, że to, co Krasiński za ojczyznę uważał — to przywileje do politycznego rządzenia drugimi i do ekonomicznych korzyści. Utrata tych przywilejów stanowiła bolesną manię prześladowczą »patryotów«. Lud polski i ziemia, cywilizacya i kultura były nieśmiertelnemi. Język i nauki poczęły się w Polsce dopiero od jej upadku politycznego najszlachetniej i najintensywniej rozwijać, stwarzając prawie naszą literaturę moralną, naukową i beletrystyczną, jaką dzisiaj mamy i którą żyjemy. Od tej chwili widzi się też zwiększający się handel, przemysł, udoskonaloną kulturę rolną, drogi i regulacye rzek, oświatę ludową, przebudowanie wsi, paważniejszą sztukę — malarstwo, rzeźbę, muzykę, poezję, dramat. Wszystko prawie co posiadamy i czem żyjemy, zawdzięczamy ostatniemu wiekowi; »przywileje do rządzenia«, jak i szalone wieki poprzednie, były właśnie tem, co gnębiło naszą cywilizację, kulturę, postęp, życie społeczne i lud, jak wampir na nich leżąc i nie pozwalając im żyć. Gdy dzięki kolejom historii stargały się nieco kajdany przywilejów w Polsce, gdy zjawiała się wolność — nie wolność szlachecka, ale wolność społeczna — a z nią razem cześć dla pracy i pole dla przedsiębiorczości i cnoty prywatnej i publicznej, wyłonił się dopiero lepszy stan. Martwy herb zastąpiła dusza czynna.

Podobnie z wynurzań się Krasińskiego ze swej miłości dla Polski nie możemy się niczego dowiedzieć, a przynajmniej niczego więcej. Chcemy przeprowadzić dla przykładu analizę jednego z takich wynurzeń; trud nasz i wysiłki kry-

tyczne nie okażą się atoli w stanie doprowadzić nas do jakiegokolwiek więcej dokładnego wyniku poznawczego.

»Jak ja kocham tę ziemię!« — pisze Krasiński o ojczyźnie. »Wszystko dla niej: moje życie, moje siły, moje smutki i moje radości — wszystko co mam — pałasz czy lutnia — wszystko dla niej aż do ostatniego tchu mego życia«.

Rozważmy te wyrazy wedle filologii, logiki i teorii poznania.

Gdyby się zapytać: co to znaczy w ścisłym, określonym słowa znaczeniu »kocham«? co to znaczy »ziemię«? czy »ziemię« to znaczy »ludzi«, »bliźnich«, czy dziesięciny ornego »pola«, »łąki« lub morgi »lasu«? czy »ziemię« to znaczy »język«? Ludzi kochać nikt Krasińskiemu nie zabraniał; niema mocy na ziemi, któraby nam zabronić potrafiła kochania bliźnich i oddania im choćby wszystkiego, co mamy.

Mógłby — jak Tolstoj — rozparcelować część ziemi między wieśniaków, usamowolnić ich wedle obietnicy konstytucyi 3-go maja i Kościuszki, a przynajmniej dążyć do tego, mógłby starać się o podniesienie ich cywilizacyjne, jak Ludwik IX. francuski, choć był królem — o oświatę, mógłby dopuścić pobudować im powszechnie rozległe, jasne, z podłogą, z piecami, o wielkich oknach chaty, pobudować szpitale, wiejskie ochronki dla dzieci, schroniska dla starców, lub przynajmniej w tym kierunku marzyć... i pisać... Nic z tego.

Orne pole, łąki, morgi lasu czy warto kochać do ostatniego tchu swego życia? czy warto wszystko dawać dla nich: smutki czy radości? Zresztą nikt mu przebywać w kraju nie bronił, jak Mickiewiczowi: nie miał on atoli skłonności, jak hrabia Lew Tolstoj, do chodzenia za broną i pługiem, do sto-
doły i młockarni, uciekał chętnie od opinogórskiej gleby na Rywierę, w świat paryski, rzymski albo wiedeński, w skaliste szwajcarskie Alpy i w stubarwne panoramy widoków, cudownych dla niego i dla każdego, śnieżnych lodowców, umajonych wieńcem kwiatów, wśród których wydzwaniają swą melodyę szmery wiekowych strumyków z topniejącego lodu i w miliony kropel rozbijające się żyły wodospadów; w panoramy jeszcze piękniejszych prawie odbić tych górskich czarów na zwierciadle szafiru jezior, w głębi

których nad wierzchołkami gór mkną odzwierciedlone od zenitu lekkie, gazowe obłoki...

O Kampanii rzymskiej tak Krasiński pisze:

»Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy,
»Gdziem tyle razy wołał »Ja szczęśliwy«!
»Raz jeszcze spojrzeć na te wielkie błonia,
»Skądem w świat patrzył — jak król świata — z konia,
»I zył możniejszy niżli ziemskie pany,
»Bo w lat mych kwiecie, kochając, kochany!

(Kampania rzymska).

O ziemi włoskiej tak znowu pisze w utworze »Rozpacz«:

»O ziemio włoska! W tobie sam Bóg gości!
»Tyś sercem świata, w którym wrą płomienie —
»W grobach twych mieszka nie śmierć, lecz natchnienie
»I stróż twój wieczny — to Anioł Piękności«!

W Ameryce Południowej ma być ptak, który śpiewa za natchnieniem wszystkich ptaków, ich głosy naśladowając; nie ma tylko własnego głosu. Coś podobnego możnaby do pewnego stopnia powiedzieć o geograficznych natchnieniach i uczuciach Krasińskiego, które częściej są tylko odbiciem natchnień i uczuć chwili i otoczenia: mniej tam stałego, własnego głosu.

Jeśli jednak »ziemię« — znaczy »język«, to również nie było powodu do podobnych tkliwości: w Warszawie szkoły i całe urządowanie były po polsku, każdy Polak mógł po polsku, ile tylko potrzebował, mówić i pisać; sam zaś Krasiński lubiał posługiwać się językiem francuskim.

Co wyraz »ziemia« może oznaczać tedy tutaj właściwie?... Niczego społecznie konkretnego: żadnej zewnętrznej rzeczywistości. — W głębokiej świadomości Krasińskiego wyraz »ziemia« oznaczać mógłby więc zgodnie z interpretacją pragmatyczną, jakiej jego życie dostarczało, nie co innego, jak zboża i materyał drzewny z borów, młyny i tartaki, słowem to, co wyraz »dochód«, chaty wiejskie, jako posiadane falansterye sił roboczych i dwory szlacheckie, jako posiadane wygody, rzeki i stawy szkliste, jako miejsce miłych kąpiei i miejsce produkcyi do stołu, wdzięczne wzgórza i łąki kwieciste, gdzieby można od pięciolecia do pięciolecia przejść się na przechadzkę, czarne lochy, gdzie spoczywały poschłe szkielety przodków.

Krasiński zapewne i w takim razie lubił Polaków. — Ludzie, lubią wygody..... Wyrażmy to wszystko krócej. W głębokiem przeżywaniu duchowem wyraz »ziemia« oznacza przywileje posiadania i władania wraz ze stosunkami towarzyskimi, z nimi związanymi.

We filozofii każdy wyraz trzeba dokładnie i w sposób uzasadniony rozumieć, to znaczy, wydobyć tę wartość, jakaby mu w głębi świadomości odpowiadała. »Posiadanie« i »władanie« te wyrazy nie mają u Krasińskiego żadnego związku z »pracą osobistą«, są one zupełnie od trudu ludzkiego, od jego pochodzenia oraz nakładu niezależne.

Zadaniem naszym nie jest rozwinięcie tak rozległego przedmiotu; chcemy przypomnieć tylko zasady.

Oto fakt godny uwagi:

Przyroda w stanie surowym może wystarczyć zaledwie na nędzne utrzymanie jakiego plemienia dzikiego: nie wystarcza na utrzymanie narodów cywilizowanych. Azeby ziemia wyżywiła narody, potrzeba, by człowiek ją ukształcał swymi, dokonywanymi w pocie czoła trudami i znojem, użyźniał swą inteligencją, ożywiał swoim duchem doskonałości. Społeczeństwo i powszechne porozumienie się bliźnich jest możliwem tylko w pracy: poza nią pozostaje różnej płci, wieku i stanu zgraja luźna żywiołowych istot, mówiących, śpiewających, ubierających się, upachniających się, rachujących, najprzemysłniejszych i najokrutniejszych wśród wszystkich zwierząt. Gdy powołaniem rodzaju ludzkiego jest tworzenie społeczeństwa, praca okazuje się tego powołania koniecznem dopełnieniem.

Rzućmy spojrzenie na okolice opustoszałe: ziemia wydaje tam tylko puszcze dzikie, schroniska drapieżnych bestyi i płazów jadowitych; powietrze jest tam zazwyczaj niezdrowe: rozkład i zgnilizna, pomnażające roślinność, zabijają człowieka. Widzi się tam wody zastale, bagienne, rzeki nieuregulowane, bez brzegów, owoce cierpkie, kłosa puste, trawy ostre i cierne, obfitość roślinności, która przytłumia płodność, przyrodę wspaniałą, która zdumiewa, ale która jest zarazem pustkowiem, wojną i śmiercią. Przepyszny twór, królestwo roślin i zwierząt wyciąga rękę do człowieka, by stać się jego dobrobytem, stając się jego dziełem. Cywilizacja dała światu zboże i chleb.

Powołaniem fizycznem człowieka na tym padole jest przerobienie, przekształcenie swą pracą ziemi, którą zamieszkuje, powietrza, którem oddycha, wód, które go otaczają: rośliny musi on chronić przed wiatrem i zimnem, musi je przyodziewać i podpieierać. Kłos zboża pod jego dłonią czyni się pełnym, owoce drzew słodkimi się stają przy uprawie. Zwierzęta dzikie oswajają się przez jego trudy; on wybiera sobie towarzyszy z pośród zwierząt i przyucza je do pracy ze sobą razem i dla siebie.

Rozwijając swoje dzieło pracy na ziemi, zapuszcza się do jej wnętrza, by dobywać żelazo, węgiel i złoto, które mu służą do życia, jego użyźnienia i upiększenia.

Wśród echa jego głosu puszcze i bagna nikną, rzeki wstępują w łożyska równe i głębokie, powietrze się oczyszcza, klimat zmienia, ciernie się zmniejszają, kwiaty pomnażają i czynią pełniejszymi, trawy ostre i parzące stepów zamieniają się w świeże, miękkie trawniki lub obfite, warzywne ogrody, ugory okrywają się łąkami zbóż, które bujne i rozmaite, wszędzie zmieniają wygląd ziemi.

W ten sposób zanika przyroda surowa, a urzeczywistniają się ogrody edeńskie. Każdy krok, który człowiek pracy wyciska na kręgu ziemi, oznacza pewną zdobycz: jemu, robotnikowi powierzono najzaszczytniejsze zadanie na ziemi — dopełnienie aktu stworzenia równie w swej duszy, jak w całej przyrodzie, i Bóg jemu udziela części swej władzy.

Dziesięć wieków temu Ruś, Polska, Rosya, Czechy przedstawiały widok dziewiczych puszczy i stepów południowej Ameryki. Taki sam widok przedstawiały dwadzieścia wieków temu Francya, Anglia i Niemcy. Człowiek miał odmienić charakter i płody ziemi.

Pracą zdobył człowiek rzeczywiście Europę. Pracą zdobywa Amerykę i inne części ziemi. Na słowiańskiej ziemi nieuprawnej praca z wieku na wiek postępuje jako olbrzym nie do znużenia, którego miliony ramion poskramiają rzeki, karczują dziewicze puszcze, wśród których zjawia się Peczerska Ławra albo Tyniec, oczyszczają powietrze, opanowują wnętrza gór, wyrównują pagórki, zapełniają doliny, wznoszą wsie i miasta, i z tego borykania się straszego i nieustannego świadomości pracowitej z materją przez pracę człowieka wyłania się przy-

roda więcej miła, żyźniejsza, której człowiek jest zarazem gospodarzem i twórcą.

Oto, jak praca usprawiedliwia własność narodu do kraju, własność jednostek do roli¹⁾. Tutaj objawia się w pełni zasada uwłaszczenia wieśniaków. Praca bowiem wytwarza nie tylko społeczeństwo materialne i stopień jego rozwoju, ale stwarza prawo — prawo do własności.

Ziemia została daną wszystkim; owoc pracy jest dany każdemu.

Oto, czego nie chcieli zrozumieć sofiści, którzy przypisują własność sile i awanturnictwu i szukają jej początku w prawie »pierwszego zajmującego« *primi occupantis*, jak gdyby przemoc była czemś innym niż faktem, który nie może przeto nigdy zastąpić ani utworzyć prawa, a pozostaje zawsze tylko faktem. Niestety paktu nieszawskie i jednolneńskie, nadające własność ziemi w Polsce, mają ten charakter siły i przemocy.

Własność — jako posiadanie — ma swoje korzenie w człowieku samym; ona jest potrzebą naszej istoty, oparciem dla umysłu, związkiem społecznym, prawem pracy i prawem do pracy. Ci, zresztą rzadcy, którzy pragnęli jej zupełnego zniesienia i założenia powszechnej wspólnoty, gdzie wszystko należałoby do wszystkich, jednego tylko dowodzą: swej nieznajomości właściwości człowieka rodzinnego i warunków ustroju społecznego.

Znieść posiadanie jest to samo, co — innym razem — znieść społeczność.

Przy urodzeniu człowiek jest nagim i nie posiada nic, jak tylko siebie samego. Później dają mu tabliczkę, zeszyt, które stają się jego własnością przez prawo do pracy; na nich on dokonuje swego wypracowania, które jest jego własnością; później przez przemysł i pracę posiada swe okrycie, swe obuwie, swoje mieszkanie, swój dom, swój ogród. W ten sposób zapanowuje on nad okręgiem ziemskim, który

¹⁾ Obyśmy się nie potrzebowali obawiać, by Krakus i Wanda, Popielowie, a zwłaszcza niemała liczba szeregu potomków lechickiego plemienia nie należała do próżniaczych ludzi śmiechu i zabawy.

przemienia i z którego czyni swoją własność przez prawo pracy. Z jego potrzeb i z jego słabości powstaje jego dobrobyt, jego uprawnienie i jego zwierzchnictwo.

I to prawo, którego dokonanie zostało przygotowane przez umysł ludzki i przez ludzką nagość, to prawo, którego jarzmo wydaje się czasem ciężkiem, a wyniki tak wspaniałymi, znachodzi swój punkt wyjścia, jakeśmy to dopiero co powiedzieli, w duszy ludzkiej. Dziecko chce posiadać: nie zna ono jeszcze dostatecznie formalnego, społecznego życia, ale rozumie już potrzebę posiadania. Pożyczenie zabawki mu nie wystarczy: weźmie ono ją do ręki i odda. By zabawka była mu prawdziwie użyteczną, by mogło się przy pomocy jej wszystkiego z całą swobodą nauczyć, czego się nauczyć może, stanie się to jedynie wtedy, gdy o tej zabawce będzie miało przeświadczenie: »to jest moje«.

Jakże? Chcielibyśmy, by niewolnik polski lub poddany pański uprawiał z całym wysiłkiem, zapałem, zadowoleniem i przekonaniem ziemię, któraby nie była jego, któraby mu nie przynosiła wszystkich plonów jego pracy, któraby mu nie służyła do dostatecznego utrzymania? By uprawiał w warunkach, w których drugi mógłby mu plony zabrać? Chcielibyśmy, by polskiego wieśniaka zajmował postęp rolny, postęp ekonomiczny, kultura, oświata, jeśliby ten postęp jemu i jego najwięcej zasłużonemu otoczeniu przynosił tylko rozgoryczenie, poczucie tem większej krzywdy, bezsilności, niesprawiedliwości? Chcielibyśmy, by w takich warunkach, nie będąc dość silnego charakteru na dokonanie osiągnięcia sobie należnych praw, nie popadł w apatyę, wśród której dwaby mu ziemskie pozostały pragnienia: próżniactwo i wódka? Chcielibyśmy, by w takich warunkach Polska mogła zachować swe znaczenie i poważanie polityczne?

U Krasińskiego idea »ojczyzny«, lub »kraju« nie wiązała się z temi myślami, tak jak się nie wiązała u niego z niemi opiewana jego miłość Polski i miłość Ludu, ani nie szukał on w pracy uzasadnienia swojego prawa własności.

Praca okazuje się jeszcze czemś więcej: jest warunkiem fizycznego życia i psycho-fizyologicznego dobrobytu, jest koniecznością naszej przyrody, warunkiem trwałości rodziny i wielowiekowości rasy i narodu. Już Fresnel, jako młody

fizyk, zauważył, że za każdym razem, kiedy cztery pokolenia po sobie następują, nie oddając się żadnej ręcznej pracy, dzieci, które tworzą piątą generację, wymierają młode i z powodu niedostatku piersi; praca rąk okazuje się nieodzowną do rozwoju zdolnych do życia organów oddechowych. Historia potwierdza to spostrzeżenie. Ona okazuje nam szlachtę feodalną silną i tęgą, dokąd się ta oddawała ciężkim pracom wojskowym i rolnym, słabą i coraz słabszą, zdenerwowaną i wymierającą w swym rodzie, odkąd wynalazek prochu i broni palnej pogroził ją we wywczasach.

Podwójne ćwiczenie ducha i ciała jest wymogiem przyrody. Przyroda nas uczy uprawiania, budowania, tworzenia, opanowywania przy pomocy ognia, żelaza, ducha i rąk, i tego uczy nie jakiejś klasy ludzi ale wszystkich ludzi: ona zupełnie nie chce, by jedni upadali pod trudem, a drudzy marnieeli z braku jego. Jej sprawiedliwość jest powszechna, bez przywilejów; potrzeba, by wszyscy byli jej posłusznymi: albowiem posłuszeństwo stanowi zachowaniu się rodzin, rasy i narodów; naruszenie prawa i obowiązku pracy jest ich śmiercią. Tu odsłania się głębokie zrozumienie obowiązku przywileju i korzyści pracy, czego przykład dał nam świeżo w chrześcijańskiej Słowiańszczyźnie hrabia Lew Tołstoj, jak dawali pierwsi Piastowie, jak zasklepiony w patrycyuszowskim egoizmie kastowym Cincinnat przy pługu dawał go pogańskiej arystokracji w starożytności.

To uprawnienie do posiadania na podstawie swych wysiłków i w imię przyszłych wysiłków jest zarazem wyrazem w człowieku czegoś wyższego od materii, — wyrazem ducha, który posiada ciało. Tak natura nasza, będąc podwójną, zachodzi w sobie samej uprawnienie do własności.

Dusza z materii przez wysiłki swoje organizuje, opanowuje i dalej organizuje swe ciało, świadomość stara się o tego ciała celowe podtrzymanie, opanowanie, uruchomienie; człowiek jest to świadomy budowniczy, mechanik i świadomy pracownik własnego ciała. Dlatego człowiek mówi: »moje ciało«, jakby mówił o jakiejś rzeczy, którą ustawicznie tworzy, która należy do niego, jako świadomości, a która nie jest nim. Rodząc się ma już niemowlę w swej świadomości swą własność materialną, którą włada, ucząc się chodzić, poruszać rękami

patrzeć, słyszeć, czuć, choć i ta — jak wszystko — nie jest jego własnością bezwzględna, bo nie jest jej bezwzględnym Stwórcą, a tylko może rozporządzać nią w granicach porządku i cnoty, jest posiadaczem małej cząstki materii świata, posiadaczem przechodnim. Przez tę posiadłość dochodzi człowiek do wszelkiej innej, gdy ciało jego jest związane przez swe pierwiastki z pierwiastkami ziemi, jak dusza jego jest związana z niematerialnym światem przez miłość, świadomość i pojmowanie obowiązku pracy. Ta podwójna natura, istnieje tylko w nim. Oto dlaczego zwierzęta, nie posiadając ciała, jako swej własności, tylko je żywiołowo dzierżąc bez nauki od pierwszego momentu życia, nie posiadają własności ziemi, tylko ją nachodzą i zajmują przemocą, jako pierwsi zajmujący, *primi occupantes*.

Tak świadomość posiada materię, która do niej należy, która jej jest dana za miejsce pobytu, której nie można jej zagarnąć: ciało opanowane, umiejące chodzić, ruszać się, słyszeć, patrzeć, czuć, jest mieszkaniem ducha i owocem jego świadomej pracy i trudów, własnością jego. Jest to fakt doniosły, jaki należy stwierdzić, albowiem daje on nietylko podstawę boską dla uprawnienia własności, ale ustala na tem uprawnieniu wolność fizyczną wszystkich ludzi. Nikt nie ma prawa skonfiskować człowieka, czyli przyprowadzić jego ciało do stanu niewolnictwa lub pańszczyzny, albowiem to ciało ma już swego świadomego twórcę, mechanika i moralnie odpowiedzialnego gospodarza. Zaprzeczenie wieśniakom własności cywilizacyi lub jakiegokolwiek praw politycznych i społecznych równa się chęci unicestwienia zasady naszych wolności.

Streśćmy to krócej: posiadanie jest uzasadnione z jednej strony potrzebą życia świadomości, którego pełnia rozwoju zależna jest od warunków zewnętrznych, z drugiej strony pracą, która tę własność stworzyła, dalej tą samą metafizyczną moralną zasadą, przez którą duch posiada ciało, wreszcie jest wymogiem pożycia społecznego.

Obowiązek i konieczność pracy powszechnej, która byłaby udoskonalaniem przyrody, okazuje się, powtarzamy, warunkiem trwałości rodzin i wielowiekowości ras i narodów.

Wyraz »ojczyzna« oprócz oznaczania instynktu miejscowości, czysto zwierzęcego, lub miłości najbliższego oto-

czenia bliźnich, z ich językiem i zwyczajami, dochodzącej do miłości rodzaju ludzkiego — oprócz znaczenia Mickiewiczowskiego lub Sokratesowego przedstawia trzecie znaczenie: — sumę pracy, włożonej w przyrodę przez pokolenia dla udoskonalenia tej przyrody na przyszłość dla przyszłych pokoleń. Nie mówimy tutaj o nadprzyrodzonym znaczeniu wyrazu »ojczyzna«, wedle którego oznaczałby on zapewne serdeczny związek z duszami zmarłych. W przyrodzonym trzecim znaczeniu wyraz »ojczyzna« wyrażałby więc to nasze dziedzictwo pracy przodków i ten nakład pracy naszej dla potomnych: rzeki, których koryta zostały zamienione w wielolet-milowe spławne, uregulowane łożyska, porty rzecznej kanały, które te rzeki połączyły i ułatwiły komunikację handlową, narodową, nawodnienia ziem suchych lub społeczne osuszenie bagien, podniesienie wszelkich udoskonaleń kultury rolnej, co wszystko stworzyło narodową ziemię; murywane drogi i bite gościńce, które poprzężywały kraj, łącząc wsie i miasta, miliony drzew owocowych, które przy tych drogach rosły, oraz tysiące ogrodów, zaopatrujących kraj tanim i smacznym owocem, wielkie potworzone stawy, zarybione jeziora, gospodarka wodna, ułatwiająca krajowi na wieki pożywienie, liczne budowle, w które została włożona praca milionów rąk i setek lat: wielowiekowe budynki szkolne, liczne obszerne kościoły, budynki szpitalne, budynki dla kalek i starców, budowle zarządu krajowego i gminnego, muzea, setki tysięcy budynków mieszkalnych i t. d. i t. d.

Wyraz »kochać«, »kochać ojczyznę« oznaczałby w tym razie wkładanie osobistej pracy w przyrodę dla udoskonalenia jej na daleką przyszłość.

Otóż w tem ostatniem znaczeniu o Polsce dawnej, prawie że niema co bardzo wiele mówić, jako o ojczyźnie. Żył się w Polsce szlacheckiej hasłami »Polska nierządem stoi« lub »jedz, pij i popuszczaj pasa«; poza tem żyło się prowizorycznie, na kilkanaście lat, przeplatając swoje bezprogramowe wywczasowywanie się awanturnictwem i sentymentalnościami. Pas naturalny z wybojami ziemi, od kół zrobionymi, z kilkuset sentymentalnemi, spróchniałemi wewnątrz wierzbami, czyli tak zwana do dziś »polska droga«, rzeki, jak się chciały ułożyć i ułożyły, do dziś dnia nierzadko w stanie dzikim

i żywiółowym, zalewające do niedawna miasteczka, nawet prastarą stolicę, brak prawie odziedziczonych budynków szkolnych, szpitalnych, schronisk i t. d., kilka zaledwie piękniejszych, uporządkowanych i obszerniejszych kościołów w Polsce, a raczej tylko w Krakowie¹⁾, i to budowanych jeszcze przeważnie przed przywilejami nieszawskimi i jedneńskimi — oto niemal cała spuścizna po Rzeczypospolitej polskiej i jej praca w przyrodę włożona dla ustalenia swego prawa własności narodowej. O napadach tatarskich niema co zbyt mówić, gdyż właśnie tych kilka zaledwie lepszych kościołów polskich pochodzi z owego starego okresu czasu. Kiedy zaś napady już zupełnie ustały i o nich zapomniano, programem społecznej pracy Polski szlacheckiej dla przyszłych pokoleń narodu i dorobkiem, jako schedą, składanym w łono przyrody, zaczynało być: »Maciek zrobił, Maciek zjadł«.

Rozważając *memento* rzeczywistości, nie znaczy to bynajmniej, by wspomnienia nasze o naszych przodkach, zwłaszcza żyjących przed pięciu, sześciu wiekami, nie łączyły się z naszą miłością dla nich i byśmy nie mieszały do tej miłości wiele wzruszenia i wdzięczności. Ale to nie powinno w niczem przeszkadzać poznaniu ułomności wieków i ułomności obecnych.

Wiele można się spodziewać tylko po synu, który kocha swych rodziców: ci tylko kochają przeszłość, którzy się nią zajmują, jaką ona rzeczywiście była, którzy kochają historię.

Krasiński w tem ostatniem znaczeniu, wyrazu »ojczyzna« nie używał, jakkolwiek z niewątpliwem pod tym względem niejakiem usprawiedliwieniem. Możliwość rządzenia drugimi oraz możliwość — w najszerszym słowa znaczeniu — zużywania im pewnej części tego, co by zrobili: takie przedstawiają się dwa o stałym charakterze składniki gnozeologiczne wyrazu »ojczyzna« u Krasińskiego.

Pieśniarz Psalmów Przyszłości wzywał do działania lub czynów, nie wzywał do pracy, w której nie widział uzasadnienia własności prywatnej oraz narodowej i idei ojczyzny.

¹⁾ n. b. kościół N. M. Panny w Krakowie wystawiony i wykonany przez mieszczan.

Wzywanie do »działania« nie wydaje się potrzebnem. Co bowiem na ziemi nie działa? I dzikie zwierzęta po puszczech działają i kamienie działają. Wzywanie do »dobrej woli« jest tylko wzywaniem do intencji, ale »dobremi intencjami« — twierdzą — jest piekło wybrukowane. Wzywanie do działania, jak do dobrej woli, nie określając szczegółowo, czego się ma dokonywać w dobrej woli, wydaje się ideałem roznieτοποιerzonym, w którym nie wiadomo, o co chodzi i jak go urzeczywistnić. »Czyn« zaś to rzadka rzecz: w historii zapisują się czyny, ale »czyn« to zarazem ta rzecz, której najmniej potrzeba w życiu indywidualnem i programie jego, bo to rzecz niezależna od programu indywidualnego.

Zbieg okoliczności i nadzwyczajne wypadki, jak rozbicie okrętu, umożliwiają tylko czyny. Wszyscy też pragniemy, by jak najmniej na ziemi było tych warunków, w którychby »czyny« mogły się przytrafiać.

Całe życie społeczne i indywidualne winno składać się zato z pracy, którą już pisarz ksiąg *Genesis* uważał za powszechny, pierwiastkowy obowiązek wszystkich jednostek ludzkości, dokąd ona istnieć będzie. Do niej też tylko, do jej pilności, staranności, racjonalności, słowem — żeby się tak wyrazić językiem Krasińskiego — do »bożoczwolowej pracy« — widząc w Polsce opieszałość — jest uzasadnione wzywanie, kiedy się zamierza wzywać bliźnich do działania dla dobra ojezyny, jakkolwiek wzywanie bez przykładu musiałoby pozostawać martwą literą.

Wzywanie takie jest atoli tem wezwaniem, jakiego ściśle i jasno określonego u pieśniarza Psalmów Przyszłości nie znamy. Krasiński »bożoczwolowej pracy« nie głosi, do niej nie woła, nią się nie zajmuje, ją do pewnego stopnia lekceważąc dla siebie, lekceważy wogóle.

Darmo wzywać do czegoś, gdy się nie powie, »do czego« i »dlaczego«, darmo mówić o »ojczyźnie« i jej miłości, gdy się nie powie, »co« kochać i »jak«. Nie można kochać niczego.

W myśli dyskursywnej u Krasińskiego wyraz »ziemia« podobnie, jak wyraz »ojczyzna«, okazuje się ideałem — bez ściśle określonego znaczenia.

Co to bowiem wreszcie być może »ojczyzna«, co może oznaczać ten wyraz? Czy to jest jaki biały ptak z dziobem roz-

wartym i szyją wyciągniętą do góry? Orzeł — to symbol dzikości i łupiestwa. — Czy to ptak prawdziwy, czy malowany? Trzeba to koniecznie wiedzieć. A jeśli wyraz »ojczyzna« nie wyraża ptaka, to co on wyraża? Czy to kamienie, pola, góry, woda, cegły, drzewa, bydło czy też to ludzie? Lecz jeśli ludzie — to czy w równym stopniu? Czy ci, u których całe życie jest próżnowaniem, piciem, strojeniem się, wyzyskiem lub zgnilizną nawet moralną, lub którzy zapełniają domy bezwstydu, kryminały i kraj, jako więcej lub mniej śledzeni bandyci, czy ludzie rzeczywistej pracy i cnoty? Ale w tym ostatnim wypadku wyraz »ojczyzna« wyrażałby przede wszystkim i *par excellence* tych, którzy najciężej, najwytrwalej pracują i najgłębszą posiadają życzliwość społeczną. W takim razie nie możnaby mówić, by z nich, jako najważniejszego czynnika społecznego, od czasu Kajetana Koźmiana pozostały tylko »proch ich kości«. Oni obecnie żyją intensywniej i pomyślniej.

»Kocham« zaś okazuje się symbolem równie nieokreślonego, bezprzedmiotowego stanu nerwowej tkliwości. Książę zresztą pałasza nie używał, by mógł go ofiarowywać krajowi. Takie zdanie więc o miłości kraju lub ojczyzny ma wartość tylko estetyczną, czysto podmiotową, dekoratywną, rozkwilanie się we własnej czułości. Wtenczas zamiast »ziemię« mógłby znajdować się już również jakikolwiek wyraz; inne wyrazy miałyby podobną, a czasem większą pełnię znaczenia.

»Jak ja kocham n. p. tę gwiazdę lub ten księżyc! Wszystko dla niego: moje życie, moje siły, moje smutki i moje radości — wszystko co mam — pałasz czy lutnia — wszystko dla niego aż do ostatniego tchu mego życia«.

Ale gdyby nawet nieszczęście było do pewnego stopnia prawdziwe, jeśli nie można mu zaradzić, trzeba przynajmniej przewyciężać wyobraźnię, powiększającą szczegóły rzeczywistości, jak soczewka lunety, trzeba przewyciężać chorobliwą uczuciowość, rozpacz, pesymizm.

Stosunek do Chrześcijaństwa, działania i filozofii.

Otóż Krasiński w tym celu zwrócił się do Chrześcijaństwa, który słusznie uważał za jedyne lekarstwo dla cierpiących i uciśnionych, zmieniające wartość cierpienia, jedynie zdolne im je osłodzić. Przeczytał, że to lekarstwo jest dla cierpiących i uciśnionych dla sprawiedliwości. Powszechnie — jak to zobaczymy — patrzył przez szkła powiększające na swoje »cierpienia«, czy to wśród których szamotał się nieraz w konwulsjach uczuciowości, czy którymi się bawił kapryśnie. Chrześcijaństwo nie uśmierzył więc jego boli w zupełności. Nie nauczył on Krasińskiego patrzeć się dostatecznie zimno i przedmiotowo na siebie, gdyż nie zdobywał się Krasiński na dostateczne analizowanie moralne życia własnego, a zwłaszcza na głębokie zapragnienie jego reformy.

Życie pierwszych chrześcijan jest bez wątpienia najlepszym komentarzem do Ewangelii: blisko boskiego Serca Nauczyciela uczniowie się nie mylili. Szczęśliwymi się czuli w przeciwnościach, bo wszystkim, co człowiek żywiołowy pożąda, skłonny ubóstwiać, jako najwyższe swe szczęście, wzgardzili w głębi swych świadomości. Nie szczęściem byłoby dla nich tylko jedno: grzech, jakiegokolwiek uprzywilejowywanie siebie kosztem bliźnich.

Pierwsi chrześcijanie pisywali rzadko i mało: ważniejszą dla nich rzeczą było uzasadnianie swojej wiary krwią męczeńską niż piórem.

Tak sami siebie przedstawiają:

»Chrześcijaństwo nie są odrębnym ludem, nie mają miast, któreby im były właściwe. Rozproszeni po całej powierzchni i Grecyi między obcokrajowcami zachowują obyczaje każdego

kraju w ubieraniu się, pożywieniu i życiu zbiorowem, tworząc niemniej między sobą jedną społeczność, kierowaną przez przedziwne prawa i moralność, o jakiej nigdy nikt nie myślał, by ludzie dojść do niej mogli. Są oni na ziemi jakby gośćmi, którzy tylko przechodzą. Wszędzie znajdują współobywateli, a wszędzie się uważają jakby za obcych. Zawierają małżeństwa, jak inni ludzie, i mają dzieci z małżeństwa, ale ich nie dają na ofiary. Stół jest między nimi wspólny i dla każdego dostępny; lecz łóżko małżeńskie w poważaniu niczem nienaruszalnem. Odziani ciałem cielesnem nie żyją wedle ciała. Zamieszkując okrąg ziemski, ojczyzny swojej nie mają na ziemi, jest ona w niebiosach. Są posłuszni prawom ustanowionym; lecz przez świętość swych obyczajów przechodzą mądrość tych praw. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ludzie ich prześladują; nie zna się ich zgola, a pogardza się nimi; praktykują to, co dobre, a karze się ich jako przestępców. Spotwarzani, potępiani, rzućani na areny albo oddawani okrwawiającej ręce kata, przeciwstawiając stale miłość zniewagom i błogosławieństwa obelgom, znajdują chwałę na łonie hańby i wieczne życie pośród męczarni: tam to widzi się ich, jak się cieszą, że wkrótce przestaną żyć, zamieniając życie na nieśmiertelność.¹⁾

Takimi byli pierwsi chrześcijanie — nie hałaśliwi, cisi we wyobraźni, wytrwali w pracy, równi w przywilejach, ofiarni w uczynkach, szczęśliwi w trudnościach, i ten szkic cudowny życia, poświęconego całemu cnocie, okazuje nam jak pierwsi, którzy mogli słyszeć głos apostołów, zrozumieli słowa Zbawiciela. Nie żądają oni od ziemi, jak tylko życia dla ciała, a wszelka ich ambicya głęboka zwraca się ku życiu duchowemu, ku porządkowi, ku cnocie, ku niebieskiej ojczyźnie, gdzie oczekuje ich Zbawiciel.

To, co ludzie dodali strasznego i głupiego do tego pierwotnego obrazu, nie da się wytłumaczyć inaczej, jak ciemnościami, które następnie pokryły świat.

Wbrew temu, co Zbawiciel mówił o bałwochwalstwie drobnych ceremonii i materyalnych praktyk bigoteryi, co mó-

¹⁾ List do Diogneta, niewłaściwie zaliczony do Dzieł świętego Justyna, *Sancti Iustini Opera* 1615. str. 482.

wił przeciw duchowi kleru i faryzeuszów, wbrew Jego definicyi miłości bliźniego: »wszyscy ludzie są braćmi«, pozostawionym naukom o dobroci Bożej i pierwszemu wyrazowi modlitwy: Ojcze nasz! ojciec wszystkich, wbrew tym boskim słowom: »oddawać dobrem za złe«, drobne ceremonie i drobne materyalne praktyki zastępują zbyt często moralność, post — cnotę, uświęcenie różnie przywilejów — braterstwo, adoracya złoconego fetysza drewnianego, kamiennego lub sutanny albo habitu — adoracyę Boga, wyzysk — oddawanie dobrem za złe.

Duch doktorów i faryzeuszów, jakoteż duch kleru pogańskiego daje się tu odnaleźć, przypisujący koniecznie Bogu nasze namiętności, nasze ambicje, nasze wady, nasze zbrodnie.

Jak się zamieniła miłość społeczna rodzaju ludzkiego w wyzysk, prześladowanie i potępienie? Jak Bóg, szukający miłośnicie zablakanej owcy, zamienił się w boga anatematów i ekskomunik? Czy grzech najmniejszy powszedni nie jest o wiele większem nieszczęściem od wszystkich możliwych anatematów i ekskomunik? Czy nie jest jedynem złem i jedynem nieszczęściem?... Niestety widzi się ułomności człowieka w religii, która powinna wyrażać tylko Boga.

To, co zaciemnia naukę o miłości społecznie czynnej, winno zniknąć, to, co jest przeciwne zasadom zyczliwości społecznej, winno być odcięte. Potrzeba, by zasłony spadły i by okazał się sam Zbawiciel, nie jak na wierchołku góry, gdzie światło jego oslepiało uczniów, ale jakim się okazywał przez całe swe życie, chodząc, ucząc i postępując po ziemi.

Do tego moralnego przemienienia dąży ustawicznie ludzkość, wznosząc się ponad przesady wszelkiego kultu i wyrazowych doktryn, a udział-to w tej transfiguracyi właśnie dawał chrześcijanom zawsze, nie dające się wypowiedzieć, szczęście.

Bezsilność Chrześcijanizmu w trwałem uszczęśliwianiu Krasińskiego jest objawem, iż więcej poetycką wyobraźnią niż poważną, głęboką świadomością był przeżywany, iż Krasiński Chrześcijanizm raczej cokolwiek uważał dla siebie, niż siebie bez zastrzeżeń dla niego i nie zdołał przeto punktu wyjścia dla swych orientacyi co do szczęścia (co do εὐπραξίας Sokratesa) przerzucić za siebie, pomieścić poza swoim »ja« i umiejscowić wyłącznie w Chrześcijanizmie samym.

Ta jest doniosła, pierwsza różnica w chrześcijańskości między Krasińskim, a na przykład Pascal'em we Francyi, Rosmini'm we Włoszech, Tołstojem w Rosyi, albo Kantem w Niemczech i głęboko konsekwentnie chrześcijańskimi świadomościami.

Tych wszystkich i podobnych Chrześcijanizm uszczęśliwił, nie tylko broniąc przed pesymizmem, ale rodząc czasami zachwyty szczęścia w ich duszach (»Spowiedź« hrabiego Lwa Tołstoja, Anna Karenina i t. d.).

To ciche, nadprzyrodzone uszczęśliwienie, nie szukające już więcej pasma zabaw i osłód ziemskich ani samowoli dla osobistego szczęścia, jest w samym Chrześcijanizmie podane jako sprawdzian prawdziwości jego w głębi duszy.

Teraz różnica druga.

Nawołując do czynu »bożocłowieczego«, sam Krasiński na zmierzanie do niego bynajmniej się nie zdobywał.

W Chrześcijanizmie atoli wyrazy i nawoływania nie zgoła nie znaczą. Wiara — chociażby jak ogień — bez uczynków konsekwentnych jest tam trupem.

Krasiński zapewne nie przechodzi do teoretycznego uwielbienia bezczynności, owszem mówi o działaniu, — zawsze jednak mówi tak właśnie, jak człowiek, który wiele sam nie działał, ani działać skutecznie nie umiał, który nie zna szczęścia chrześcijańskiej pracy, choćby zadowolenia z niej duchowego, nie rozumie wymogów działania, t. j. jego określonych szczegółowych motywów, tem mniej mógłby to opisać i opisem pełnych powabu szczegółów zachęcić.

Pozostaje w złudzeniu — zgodnem z całozyciowym swoim odpoczynkiem — iż można pobudzić kogoś lub siebie nieokreślonymi wyrazowymi i ogólnikowymi motywami do czegokolwiek.

»Idź i czyn!... — woła — a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy (!) wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios«¹⁾

»Dość już długo — dość już długo

»Brzmiał na strunach wieszczów żal!

¹⁾ Irydion, Zakończenie.

»Czas uderzyć w strunę drugą,
»W czynów stal!«¹⁾
»..... w końcu nagroda
»Uwieńcza tylko poświęcenia Czyny!«²⁾
»Co świat przezwiał snem i marą,
»Uczyni jawem.«³⁾
»Ty, coś rozkazał człowieczej iściznie,
»By nędzna siłą i kolebką małą,
»Przez moc ofiary się wyanielała,
»I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
»By wwiódła w miłość i mir ludy bliżnie
»Nie zatraconej prawości przykładem...
»
»
»Daj nam o Panie, świętymi czynami
»Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!«⁴⁾

Niema w tem bez wątpienia nic chrześcijańsko niedoskonałego, że woła »idź i czyni«, że wzywa do »świętych czynów«.

Ale wezwanie takie, by mogło obudzić w bliżnich duszach odpowiedź, czyli posiadać zdolność głębokiego zapadnięcia się w nie, zdolność wybuchnięcia i wstrząśnięcia ich świadomością, zachwiania sztuczną równowagą obyczajową, tam skonstruowaną, musi być brzemienne w ściśle szczegółowe, potężne umotywowania życiowe, ilustrowane własnym przykładem i w jasne, ściśle określone życiowe cele.

U Krasińskiego i jedno i drugie to tylko »*abstrakta*«: — »niezatraconej prawości przykład«, »bożoczłowieczy czyn« i tym podobne »wyrazy« i nie więcej jak tylko wyrazy bez ilustracyi życiowej, niezdolne nie tak duszą ludzką wstrząsnąć, ale nawet jej zainteresować. W Polsce ludzie wierzyli, że rękodzielnik może nauczyć rzemiosła, którego sam nie umie, że człowiek niereligijny może posiadać wystarczająco prze-

¹⁾ Psalm nadziei.

²⁾ Dzień dzisiejszy (głos w górze).

³⁾ Resurrecturis.

⁴⁾ Psalm Dobrej Woli.

konywujące, teoretyczne dowody dla skłonienia drugiego, niereligijnego do wiary i dostatecznie przekonywująco jest w stanie je przedłożyć.

Podobni mogą wierzyć także, że Krasiński, jakkolwiek sam słabej, bezczynnej woli, i ich samych nie potrafił kiedykolwiek zachęcić skutecznie do działania, może przecież kogo uczynić silnym w duszy, czynnym w życiu i zachęcić do skutecznego pokonania własnej niemoralności. Oto właśnie złudzenie. Krasiński nikogo nie uruchomił, nie dlatego, żeby był nie dosyć znany lub nieczytany, ale jest nieczytywany zbyt wiele, ponieważ jest mało dla duszy. Duch potrzebuje żywo przez drugiego przeżytych szczegółów życia do działania własnego! Motywy tego działania, szczegóły jego — to nie frazesy i akcenta. Chce się kto skarżyć, że frazesy nie mogą ludzi pobudzać do działania?

Niczego w życiu sam niedokonawszy, nic dziwnego, że Krasiński nie mógł przeczuć, co to jest język, prawdziwie poddający działanie.

Jest on tym śpiewakiem chrześcijańskiego czynu, jakiego twarz oglądamy na ekranie. Widzimy usta jego, jak się otwierają, żeby z poza nich się wychylały, widzimy gwałtowny skurcz mięśni, widzimy oczy, jak się wypuklają i wytrzeszczają, ten słowem szalony głos, jaki z tych ust się wydobywa — tylko cisza grobowa i jednego nie słyszymy szmeru. Usta na ekranie nie wydadzą jednego szeptu życia. Dlaczego? Bo to nieprawdziwe usta. Takim śpiewakiem jest śpiewak Przedświtu i Psalmów. Chcemy, żeby usta na ekranie przemówiły? Chcemy, żeby Krasiński kogo zachęcił do działania? Nie zrodzi ten głos czynu, bo to głos przeniknięty duchem człowieka, który sam umarł w życiu dla działania.

To także różnica między jego niepopularnymi dziełami, bo bez nasienia czynu, a zapładniającymi utworami Pascala lub Tolstoja, które nie tylko na działanie narodu francuskiego i rosyjskiego doniosłe wpłynęły, ale i na duchowe życie Europy.

Krasiński cokolwiek używał w swych twórcach obrazów i wyrazów prusko-panteistycznych; jego świadomość w oryentacji życiowej była atoli jakoby przekonana o jednym trójosobowym Bogu, Stwórcy ontologicznie różnego od

siebie świata. Był zawsze chrześcijaninem i katolikiem, przynajmniej głosił się takim. To jeszcze inne — jakkolwiek względnie już najmniejsze — przeciwieństwo: przeciwieństwo mętów wyrażen i treści orientacyi, będące zresztą własnością nietylko dyletantów w ścisłym myśleniu¹⁾.

Są ludzie, którzy uznają jakby przedziały jeden lub dwa w całości swojego »ja«, rozdzielające sferę orientacyi czystej świadomości czyli »ja« metafizycznego od myśli dyskursywnej, »ja« myślowego, a jedną lub drugą od sfery działania. Do tego rodzaju należał Krasiński.

Uczucia religijne Krasińskiego okazują się uczuciami nerwowymi, wzruszeniami czasem nieokreślonymi, jakby estetycznymi i dekoratywnymi. To trzeba pamiętać. — Tworzą one jedną z dekoracyi i osłon psychicznego życia magnata. Podobny charakter miały jego wartości moralne. Idea Boga nie tyle okazuje się w sobie pojęciem ścisłym, rozumowym, normatywnym, ile wyobrażeniem dekoratywnym i podmiotowym, czyto jako pewne wyobrażenie erotyczno-estetyczne, czy jako pewne wyobrażenie arystokratyczne, kapitalistyczne, spektatorskie i egoistyczne.

* * *

Stosunek do otoczenia i udział w metodologii postępowania.

Godniejszemi uwagi są niektóre metodyczne w teorii postępowania wypowiedzenia Krasińskiego wobec otoczenia, gdyż te właśnie mogą uchodzić za cenne w kulturze polskiej. Nie mają one za zadanie pobudzić do działania, ale raczej żywiołowe, ślepe działanie namiętności otamowywać. Tu zdolność i doniosłość poety. Podczas gdy wielu współczesnych jego chce działać, pomijając z jakim skutkiem,

¹⁾ Wokoło panteizmu Krasińskiego, czyli wokoło »filozofii« jego, skierują się jeszcze nasze rozważania w II-giej szczegółowej części.

rzadzić, pomijając z jakim uzasadnieniem, chce zaznaczać swoje »ja«, pomijając z jaką wartością moralną, chce apoteozować swoje żywiołowe ułomności, uważając je za narodowość lub Ludzkość, on w swoim czasie cokolwiek przynajmniej wyznaje potrzebę zrozumienia, nimby się działało, uznaje ułomność w zasadzie despotyzmu i anarchii, głosi potrzebę przekonania się, nimby się objawiło swą wolę, i potrzebę wyrzekania się żywiołowego wyładowywania energii; wzywa do poznania siebie samych:

»O, poznaj sam siebie,

»

»Ni chciej, jak bydlę, gnić
nad paszy łańcem«¹⁾

Nie obchodzi nas w tej chwili, o ileby sam potrafił dojść daleko na drodze poznania siebie samego i osiągnąć przenikliwość poznawczą; wystarczy, że czuł tego potrzebę.

Idźmy dalej.

Krasiński w głębi swej świadomości, jak uznaje potrzebę otamowywania siebie, tak uznaje również potrzebę przystosowywania się do drugich. Wolał w chwilach studenckiego życia być posłusznym i z ludzkiego posłuszeństwa działać, niż w braku posiadania własnej dostatecznej orientacji działać na ślepo w imię dogmatu doskonałości własnego popędu.

Nie znaczy to, by Krasiński z uznawania potrzeby znania siebie samego — przechodził do uwielbiania wahania i bojaźni. Tych on nienawidzi, jak innych wad, i zanotował sobie odnośnie do nich werset z Koranu, przytoczony na wstępie Nie-boskiej Komedyi: »Do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali ich przodkowie, wahanie się i bojaźń, stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich« (Koran ks. 2 ver. 18.).

Gdy inni w apriorycznem przekonaniu, że wystarczy czuć potrzebę wydatkowania swej energii na zewnątrz, by ją wydatkować, przyjmują z góry jako pewnik, iż mają prawo zawsze jej wydatkowania i prawo wymagania

¹⁾ Resurrecturis.

natychmiast najlepszych wyników z poddania się pod jarzmo żywiołowej natury polskiej,¹⁾ on wzywa do cierpliwości i budowania na jej drodze, prowadzącej dla wyobraźni żywiołowego człowieka jakby do przegranej, upatrując w niej właśnie wygraną na wieki:

»Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
»Co gmach swój stwarza..... — powoli!
»Bądź tą przegraną, której cel daleki,

¹⁾ Jaką jest ta natura i jej skłonności, zauważymy jeszcze, iż jaskrawo a obrazowo przedstawia to powieść „Dzieje Grzechu“ Pana St. Żeromskiego. Niemniej pożądanem byłoby naukowe, na podstawie istniejących danych statystycznych, zbiorowe zestawienie intelektualnego i moralnego poziomu duchowieństwa, wielkich ostatnich procesów w Królestwie, w Galicyi i za granicą — arystokracji i inteligencji polskiej, porównawcze dalej z jednej strony zestawienie urzędów gospodarskich polskiego ludu wiejskiego z innymi ludami, liczby izb, okien, ich obszerności, ilości światła, porządku i czystości, liczby podłóg, krzeseł, łóżek, kąpielni i łaźni wiejskich, liczby egzemplarzy Pisma świętego w rękach ludu, zestawienie moralnej, społecznej, programowej pracy miast, wsi i dworów, z drugiej strony zestawienie statystyki kradzieży i podpaleń, statystyki kobiet i mężczyzn bez rzeczywistej pracy, statystyki ilości zużywanego i wytwarzanego alkoholu, statystyki gotowości do morderstw (w Warszawie z okolicą kolei warszawsko-wiedeńskiej wypadła (roku 1909—1910) jedno morderstwo (przez Polaka dokonane) rabunkowe lub bandyckie na każde 19 godzin; na wszystkie miasta i wsie Szwajcaryi, Księstwa Monaco, Norwegii i Francyi nie wypadła łącznie razem takich morderstw tyle na ten sam okres czasu) i t. p.

Nie należy również zapominać, że kilka indywiduów we Francyi, przekształconych w bandytów z anarchistów, otrzymało takie przekształcenie także przy współudziale polskim. Dziecko otrzymuje wychowanie i moralność od matki. Podobnych do „Dubois“, będących ponurą sławą polskiego macierzyństwa i matek polskich, znał się niestety zastęp w katorgach na Syberyi, do którego trzeba dodać znajdujących się po więzieniach Austrii i Prus lub też

»A która w końcu wygrywa na wieki!«¹⁾

Inni apostołują nienawiść i zemstę narodową lub społeczną, apostołują złość, wallenrodyzm bezczule, okrutnie czasem, czasem cicho, słodko prawie, pół lirycznie i pół wesoło — jak lirycznie błaznuje zwyrodniałe dziecko, wyrrywające muchom skrzydła i nóżki; on zaś wzywa, by zawsze i wszędzie człowiek pamiętał o ideale miłości, która piekielną złość zwycięża, o potrzebie prawdy i szczerości:

»W walce z tem piekłem świata, co się złości,

»Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,

»Nad śmierć silniejsza siłą ukochania —

»

»I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!«²⁾

Krasiński, pouczając swe żywiotowe, polskie otoczenie o potrzebie opanowania działania, przedstawia, jak na opanowaniu polega jego skuteczność historyczna; odwołując się do najniezbędniejszych cnót, tem samem wskazuje na początek doskonałości życiowej.

Kiedy niektórych »patryotów«, zdaje się, iż opętuje myśl rzezi innych Słowian lub bliźnich, on pisze:

po szmatach ziemi, przeznaczonych dla skazańców-zbrodniarzy, gdzie gniją ich nieszczęsne, świeże trupy. Oto jakie dni należą do dni wyjątkowych, epokowych w Warszawie:

Półurzędowy *Dziennik Warszawski* pisze: „Ludność Warszawy uczciła pamięć Bolesława Prusa nie tylko udziałem w oddaniu mu ostatniej przysługi na pogrzebie, lecz także powstrzymaniem się na ten dzień od rabunków, rozpraw krwawych i grabieży cudzej własności. W ciągu całego dnia 22. maja nie zdarzył się ani jeden wypadek tego rodzaju. Widocznie przedstawiciele szumowin warszawskich nie ważyli się pogwałcić przykazania miłości bliźniego w dniu, gdy oddawano ziemi szczątki gorliwego apostoła tych zasad“.

1) Resurrecturis.

2) tamże.

» pewnem męstwem
»Ja się nigdy nie pochlubię;
»Ja przed bliźnich drzę męczeństwem.
»W otchłań spychać ja nie lubię; —
»Gdzie brud ujrzę, wnet mi serce
»Jakaś bojaźń chwyta boża,
»Braćmi nie są mi morderce.....
» «¹⁾

Pomijam zaraz potem następującą etyczną i logiczną sprzeczność — jak się to często u Krasińskiego zdarza — z wypowiedzianymi dopiero co wyrazami, jakby szablą lub artyleryą nie można równie jak nożem dokonywać męczeństwa bliźnich, w otchłań ich spychać i być im mordercami.

Poglądów myśli naiwnej bez związku nie brak u Krasińskiego w każdym niemal z utworów.

Pod tym względem krytyk musi być rozległą ogłędnością i pobłażliwością przejęty, jeśliby chciał utwory jego wierszowane czytywać do końca i wszystkò zrozumieć, gdzie znów może znaleźć myśl nadzwyczaj poważną.

»Lecz wiem«, — pisze dalej — »że wściekłość
nie jest zduchownieniem....«²⁾

Samo przez się się rozumie, że w rozważaniu naszym nie mogą nas obchodzić podmiotowe pobudki, jakieby skłoniły Krasińskiego do napisania przytaczanych wyrazów. »Co« napisał, a nie podmiotowe »dlaczego«, stanowi bowiem tutaj przedmiot porównań świadomości jego z tłem psychiki polskiej i to może tutaj stanowić dobytek kultury polskiej. Pobudki mają swą doniosłość w ocenieniu podmiotowej wartości wyrazów i osoby Krasińskiego, co nas w tej chwili nie zajmuje.

»Idź, o Polsko« — pisze w tym samym
utworze — »idź, aniele
»W promienistym ciebie!

¹⁾ Psalmy przyszl.

²⁾ tamże.

»W dłoniach twoich nie pugił,
»Gminnym uwieńczon wawrzynem,
»Co pierś wroga porozrzynał —
»— Innego blask oręża!
»Bożoczłowieczym tu czynem
»Duch tylko zwycięża!
»
»— Tak się zmartwychwstaje!«¹⁾

Nikt z różnych »wieszczów« — bo Polacy owocześni po niemałej części za takich nadludzi się uważali — nie wątpi, że ma słusność, u nikogo takiego nie brak postanowienia, każdy jest lekarzem, zdolnym leczyć czy minioną militarną i polityczną ważność Polski, czy inne zdrowsze części europejskiej ziemi, byle leczyć drugich. Zamiast wglądania we własny stan osobistego duchowego zdrowia, słusność przekonań, zamiast uznania się ostrzeżonym przez wieloraki upadek i rozbiór kraju, jawnego okazania się niepewnym w postanowieniu i wyznania potrzeby otamowania i opanowania siebie, zamiast solidarności w społeczno-ekonomicznym i cywilizacyjnym, organicznym czynie, zamiast pracy — nierzadko starano się móżdż do ostateczności posuwać swoje indywidualne, a zazwyczaj wicherzycielskie pomysły bez rozwagi, swą czelność nie ucywilizowaną i nie krępowaną, swe postanowienia, bez zastanowienia gotowe²⁾.

On chce uleczenia umysłowego:

¹⁾ Psalm y przyszł.

²⁾ Dwie tutaj chcemy zaznaczyć przyczyny szowinizmu polskiego: a) nieznajomość świata, b) próżność. Nieznajomość przedmiotowych historii cywilizacji, oświaty, politycznego rozwoju innych narodów była powszechna; jeszcze mniej znano historię własnego narodu, jego niedostatki cywilizacyjne, ekonomiczne, polityczne, moralne. Znano historię, w których się wywodziło od Adama i Noego Polaków, szlachtę od Jafeta, wieśniaków od Chama, w których się twierdziło, iż Litwini pochodzą od Rzymian; zgodnie z takim „naukowym“ badaniem Polska była to jedna od czasów Krakusa, Wandy i Piasta prawie niepokalana dziewica, którą w końcu XVIII-go wieku smok połknął, jak w bajce. Bajki

- »Błagamy Ciebie:
»Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
»Złud świętokradzkich.....«¹⁾

Jest to zasługą Krasińskiego umieć wątpić, w co jego najbliższe otoczenie nie wątpiło, umieć wzywać do zastanowienia i życzliwego wyrozumienia, gdy bliższe i dalsze jego otoczenie umiało zazwyczaj apelować tylko do siły lub podstępów, umieć perswadować w sposób, czasem niestety gwałtowny i egzaltowany, czasem niepozbawiony słodczy i wdzięku, gdy drudzy chcieli narzucać szorstko swe zdania, jakby posiadając jakąś władzę, nieznana na ziemi do nieomylnego wyrokowania, umieć prosić, gdy drudzy chcieli pioruny gniewu posiadać w swej wyobraźni, umieć być nawet czasem pokornym i w pokorze szukać powagi dla swych słów, równowagi dla słuchającego, gdy drudzy w zuchwalstwie upatrywali autorytetu dla swojego słowa, — umieć grozić duchowi, gdy drudzy umieli ubezwładniać lub wzdymać żywiołowość, przestraszać ją lub podburzać.

Wokoło niego grzeszono zbytkiem bezwyrozumowanej

kochano. Nie chciano poznać choroby narodu. poznać wad i występków tej „niepokalanej dziewicy“, które ją do szpitala obcej zwierchności zaprowadziły, bo toby obowiązywało do pracy i leczenia się. Nie miano bowiem dosyć miłości ojczyzny, polegającej na udoskonalaniu jej przez udoskonalanie własne, któraby im jeszcze zwiększała tej ojczyzny choroby, tak jak matki serce i rozum zwiększa w swej obawie, w swej dokładności poznania i pielęgnacyi chorobę ukochanego dziecka. O powszechnej psychice zauważono, iż który „źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione jego uczynki“. Miłość ojczyzny utożsamiała się z zuchwałą próżnością narodową i z próżniaczym, leżącym leniwie w chorobach egoizmem, bredzącym głupio a przewrotnie na wszelkie uwagi, dotyczące odrodzenia, o ptaku, który własne gniazdo kała. Dzisiaj dopiero zdobywamy się na to, byśmy kochali naszą ojczyznę szczerzej, i ta miłość rodzi i pomnaża w naszej literaturze badania chorób narodowych i samokrytyki psychiki i ustroju Polski.

¹⁾ Psalm Dobrej Woli.

pewności, zbytkiem rozhukania uczuć puste i jałowej wyobraźni, a zarazem zbytkiem bezwładności¹⁾, zbytkiem samowoli a zarazem niezdolności rozumienia rzeczywistości, zbytkiem nieporadności, a łącznie z tem zbytkiem drażliwej nerwowości czyli — żeby to historycznie ująć — grzeszono uleganiem tej epidemii psychologiczno-moralnej, jakiej objawy trafiają się sporadycznie w społecznej psychice polskiej już w zaraniu jej dziejów, jaka raz wraz silniej wybucha od XVI-go wieku, a do swego punktu kulminacyjnego — jeśli wolno nam taką mieć nadzieję — dochodzi na zbiegu wieków XVIII-go i XIX-go. Krasiński nie daje się wciągnąć do tego szalonego tańca ślepej żywiołowości; — nie umiając tego nawet czasem sformułować w odpowiednie wyrazy — opiera się jej wirowi wspólnemu, jaki unosi polskich poetów i prozaików, polskich patriotów i renegatów, arystokrację i inteligencję, dochodzące do swoich praw mieszczaństwo, jak śpiące wówczas jeszcze politycznie, rozległe warstwy wiejskie. Stanowisko Krasińskiego pod tym względem prawie odosabia go od współczesnych jemu polskich talentów słowa i ludzi czynu. Kochając szlachecką Polskę, nie ma nic pilniejszego nad przedłożenie jej przed oczy — Rzymu, gdzie »wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzega i szaleje — bogi i ludzie szaleją;²⁾ — gdzie »okróciicielka Włoch i Kartagi kona i szaleje«³⁾ — by psychika polska tam siebie odszukała.

Zamiar taki i wykonanie jego są właśnie tem, co pokolenia polskie musi napędzać wdzięcznością na dźwięk wyrazów »Zygmunt Krasiński«, jak zawsze musi nią napędzać nazwisko jednego z tych, którzy nam dopomagali do powrotu do zdrowia.

*

*

*

1) Część społeczeństwa polskiego chodzi w ten sposób, że idąc na prawo, patrzy na lewo, idąc naprzód, patrzy w tył. Podobne są, co ważniejsza, myśli i zderzenia tejże.

2) Irydion.

3) tamże.

Stosunek do messyanizmu i stosunek do moralności.

Fantastyczny, pretensjonalny żywioł przodków żył jeszcze ciągle w psychice polskiej, mącąc rozumienie rzeczywistości i niedopuszczając do możności krytyki przedmiotowej. On też w swej niemoralności przeciwstawiał się świadomości Krasińskiego podobnie, jak i tym nie dość licznym wówczas, którzy nie zapoznawali jego ułomności i byli w stanie — tak jak i Krasiński — protestować cokolwiek przeciw jego roz wielmożnieniu się w charakterach.

Gdy szło o tego żywiołu uroszczenia poza-polskie, polityczne i historyczne, dochodzili niektórzy jakby do obłądu religijnego, tworząc z tej psychiki — jak ją już Skarga określił — ułomnej moralnie, umysłowo i cywilizacyjnie, mistyczną siłę, mającą odkupić Ludzkość.

Wracając ciągle myśl o niepokalanej Chrystusowości Polski. Z hebrajskiej tradycji *masziach*, przepromienionej najwznioślejszymi myślami i uczuciami ducha, jakie wydała Grecya — *χριστός*, chciało się zrobić aureolę, po którą się sięgało zabrudzoną ręką. Mimo zakorzenionych i rozległych w narodzie niedostatków i grzechów obyczajowych, społecznych i politycznych, jakim wyraz dawały rozważniejsze, o mniej rozbujalej wyobraźni, a o szlachetniejszym i głębszem patryotycznem sercu jednostki za głosem Skargi, Kościuszki, Staszycy, Kołłątaja, sejmów i komisji — z tak głęboko zdemoralizowanego narodu chciano uczynić sofistyczny motyw Pomazańca i Zbawiciela doskonalszych o wiele od Polski narodów, ba, narodów wszystkiej ziemi. Był to ostatni, szalony apel do żywiołowości, by Polska nie opamiętała się czasem i nie zaczęła się leczyć! Żywiołowość, próżność zbiorowa i z nich płynące zuchwalstwo, głęboko targające naszą myślą polską, pozbawiające nas samodzielności logiki i poważnej samokrytyki, a na tę nieuprawioną, podatną sugestji naszą głębię psychiczną przypadłe przy pomocy różnych pośredników ziarno ordynarnych w cyniczności politycznej i w pretensjonalności filozoficznej dziecinnych wyrazów, jakie

wyszły z ust Hegla, jako historyzofa: (Prusacy — bogami na ziemi) — oto matka i ojciec messyanizmu narodowego¹⁾.

Teologię pruską przeszczepiliśmy na naszą niwę, przeciwstawiając wyobrazeniu, iż »Bóstwo w najwyższej swej doskonałości uświadamia się w Prusaku na ziemi«, inne, przekorne, równie naiwnie dogmatyczne zdanie: »Polak jest messyaszem ziemi«.

Zamiast rywalizować z Niemcami w pracy i cnocie, stwarzając jaśniejszą przez to przyszłość, stając się użyteczniejszymi dla Ludzkości i siebie, postanowiliśmy zarywalizować z nimi w jałowych ich, najtańszych wyobrazeniach, w tem, co zdumiewająco głupie.

Przyjęcie się tego ziarna w umysłach i w literaturze polskiej zostało umożliwione nie tylko ówczesnem bezrządem wyobraźni, ale poparte ponadto potrzebą samolubnego ukojenia rozdenerwowanej uczuciowości szlacheckiej przez paradoksalną analogię. Tkwiło w tem niemniej — że się tak wyrażę — utajone, choć niepokonalne poczucie oczywistości, iż narzucony przez historię problem był w istocie swej karą za występki i potrzebą pokuty. Nie chciano jednak ani czynić drugiej, ani uznać pierwszych.

Kraśiński tym majaceniom się przysłuchuje, one się kuszą upić go i o upadek w oryentacji przyprowadzić. Kraśiński, jak to następnie zobaczymy, robi się równocześnie z latami coraz w poglądach oględniejszym, mniej jasnym, więcej wojującym nieobowiązującymi frazesami i wyrazami religijnymi i patryotycznymi, coraz bardziej wśród burzy tych pustych czasem dźwięków zamkniętym w sobie bogaczem-magnatem i arystokratą-politykiem. Stąd dla niewprawnego badacza złudzenie, że Kraśiński w głębi duszy messyanizmowi uległ, podczas gdy on go ostatecznie w świadomości swej pokonuje i odpiera.

Kraśiński, który mówił z pogardą o żywołowości i zbro-

¹⁾ Do takich pośredników możnaby cokolwiek zaliczyć i historyka Michelet'a Juliusza (1798 — 1874); wydał swą „Histoire romaine“ w roku 1831., to jest w roku, kiedy Hegel umarł (1770 — 1831).

dniczności psychiki narodowej, a na swój sposób po aktorsku mówił to z rozpaczą, dochodzi pozornie w niektórych ustępach swych twórców jakby do padnięcia na twarz przed fetyzmem żywiołowej natury, przed tak zwanym »narodem-Chrystusem«.

Starajmy się wyrozumieć konsekwencye messyanizmu, a może między rozmaitymi jego skutkami znajdziemy także jaki promyk do oświecenia stosunku świadomości poety.

Gdy oczywistość — rozbiór polityczny kraju — skłaniała do upamiętania się, opanowania się, gdy społeczeństwo polskie zostało historycznie zmuszone do patrzenia się w rzeczywistość i do moralnego obrachowania się, ratowała się reakcyjnie, mimowoli łącząc się z pruską filozofią, żywiołowość psychiki polskiej ucieczką w świat orgii wyobrażeń: we wyolbrzymienie, na przekór wszelkiej oczywistości, moralnej wartości swojej własnej. Takie wyolbrzymienie pojęcia o sobie samych było już przez się paraliżowaniem możliwości nie tylko reform politycznych i społecznych, ale — co ważniejsza — paraliżowaniem upamiętania się krytycznego, opanowania moralnego, udoskonalenia cywilizacyjnego, tych trzech ewentualności, będących najmniej pożądanymi dla egoizmu germańskiego i jego polityki. — Łatwo nam wyrozumieć, dlaczego polskie śnienie messyanistyczne znajdować mogłoby czasem gorliwego do zmęczenia oklaskiwacza wśród poetów teutońskich. Nieudoskonalanie się bowiem krytyczne i moralne Polski — — to społeczny warunek panowania i pomnażania się przywilejów germańskich, historyczny warunek ich zwycięstwa na północno-wschodniej części środkowej Europy. — — — Warunek ten do dziś dnia trwa. Niemoralność Polski — to jej powolna, o wiele istotniejsza ruina, niż względna bagatela historyczna rozbiórów; ale zarazem ta niemoralność — to brama tryumfalna w pochodzie Teutonów na wschód i na Słowian.¹⁾

W następstwie messyanizm narodowy stał się psychologicznym środkiem powstrzymania w ewolucyi moralnej i cy-

¹⁾ Przełożony i generał Paulinów, zadających cios Jasnej Górze i moralności ludowej — to także germański niestety człowiek, Ojciec Reyman.

wilizacyjnej społeczności polskiego, środkiem ochronnym przeciw udoskonalaniu się jego i emancypacyi. Naród-messyas nie potrzebuje żadnej pracy cywilizacyjnej, ani żadnych wysiłków moralnych, wystarczy mu jego *status quo*. Mniemanie o swej doskonałości staje się zaś wystarczającym moralnym czynnikiem, nawet rozkładowym! — — — — — *Status quo* taki okazuje się warunkiem zwycięstwa dla Prusaków w ich *Drang nach Osten*; ale być musiał czemś bardzo pożądanem i dla mniej życzliwej Ludowi polskiemu i Słowiańszczyźnie części magnaterii i szlachty polskiej, zaślepionej dla siebie, rozpawionej w próżności, a przedewszystkiem związanej swymi interesami ze *status quo*; zarazem dla wielu z tych inteligentnych elementów mieszczaństwa, które chociaż żyją od wieków po polskich miastach, w pochodzeniu swem, w istocie swych przekonań, interesów i dążności — ludowymi polskimi i słowiańskimi nie są, taki moralny *status quo* był ideałem.

Spolszczywszy się nieraz z pobudek materialistycznych, przez swe tradycyjne pragnienie używania życia zachwalają sobie te inteligentne elementa mieszczańskie swoje »spolszczenie«¹⁾. Doświadczenie przeszłości nie pozwala nam po tej części naszego społeczeństwa, raczej oportunistycznej, a przynajmniej zupełnie czem innem zajętej, oczekiwać wiele bardziej krytycznej pod względem oceny niedostatków i ułomności psychiki polskiej i sposobu jej pożywania społecznego.

Zbieżność — mimowolna i fatalna — egoistycznych pożądań szlachty polskiej i pewnej części mieszczaństwa, oraz zachłannych pożądań germańskich, nie dała się nie odczuć.

Toteż idea messyanizmu, wspierana tak potężnymi sprężynami, musiała zakiełkować bujniej w polskiej, biednej, żywiołowej myśli i jeszcze czasami w niej kiełkuje. Jest ona, jak lis

¹⁾ Ojcem messyanizmu polskiego jest I. Hoehne, późniejszy Hoene de Wronski, a jeszcze późniejszy Hoené Wronski. Wśród apostołów i obrońców najżarliwszych ultra-polskości lub szowinizmu plemiennego widzimy ciągle elementa polskie-słowiańskie. Ci patryotyczni, społeczni i literaccy wodzireje okazują się więcej polskimi niż my, rodowici Polacy-Słowianie. Ich patryotyzm objawia się ideałem, niestety umysłowo uniedołęzniającym, rozwydrzającym narodowościowo, a gorszącym obyczajowo.

z bajki. Krukowi, posiadającemu w dziobie kawał sera dla nędznego pożywienia, zachwala się jego najdoskonalszy anielski śpiew.

Może próżnością opętany ogłupieje w swych instynktach, może uwierzy, że śpiew jego uweseli wszelkie istnienie w świecie zwierzęcym i zbawi zwycięsko od troski; wypadnie głupcowi z dzioba ser, który będzie dla innych. O to niektórym chodziło — i chodzi jeszcze.

O ile w messyanizmie tkwi przekonanie o wyższości narodu polskiego nad innymi, można go słusznie — jak zauważono — przyjąć za psychiczny objaw, pospolity w społeczeństwach pierwotnych: człowiek barbarzyński jest skłonny do pogardzania tymi, którzy się od niego różnią językiem, zwyczajami, ceremoniami religijnymi... O ile w messyanizmie tkwi przekonanie o doskonałości cywilizacyjnej, obyczajowej, moralnej i historycznej narodu, można go słusznie uważać za skutek braku wykształcenia, braku znajomości dzieł moralności i cywilizacji oraz historii innych narodów, a w nie-małej części jako wynik tych fałszów historycznych, którymi bywa przepełnione piśmiennictwo polskie ¹⁾... O ile wreszcie w messyanizmie tkwi przekonanie o powołaniu religijnem narodu, trzeba go uważać jako objaw zdrowe poczucie, które żywi w swej duszy każda jednostka ludzka, iż winna

¹⁾ Bardzo mało mamy takich orientacji trzeźwych, szczerych, choć palących, jak „Dzieje Grzechu“ Pana Stefana Żeromskiego, zato do skrajności bywa posunięte tendencyjne potwarzanie innych narodów, zwłaszcza wobec ubogiej polskiej literatury w historye powszechnie zasadnicze, jasne a bezstronne, jak niemniej wobec braku poczytności statystyki. Ten sam n. p. dziennik, który, zmuszony okolicznością, wypowiedział jakby mimowoli prawdę, że francuskie sądownictwo stoi ścisłością i prawością na niedościgłym szczycie sądownictwa europejskiego, w kilka dni potem, opisując jakąś burdę w sądzie angielskim, dodaje żółciową uwagę, że we francuskim sądownictwie byłoby jeszcze gorzej. Tej żółci i złości, sięjącej fałsze lub czcze obmowy na inne społeczeństwa, zwłaszcza najwyżej cywilizowane lub cywilizacyjnie obdarowane, jak francuskie, belgijskie, rosyjskie, niemieckie, angielskie i tp., wylewają się ustawicznie całe strumienie.

być jednym z użytecznych społecznie czynników w powszechnym budowaniu się Społeczeństw i udoskonalaniu się Ludzkości.

Spostrzeżenia i doświadczenia pozwalają nam stwierdzić w naszej duszy zjawisko psychologiczne działalności dowolnej, a rozum zarazem pojmuje pewne stosunki, które nadają czynom z tej działalności wynikłym charakter szczególny, nazywany ich moralnością (to jest ich dobrocią albo ich złością), jaka nie jest czem innem, jak ich zgodnością albo brakiem zgodności z pojęciem porządku i dobra, rozważanych z punktu widzenia praktycznego.

Cywilizacja i kultura okazują się tej działalności dowolnej mimowolnymi już, koniecznymi następstwami i dlatego nie tak zasadniczo ważnymi.

Urzeczywistnienie porządku, praktyka dobra w czynach dobrowolnych i wolnych nie dają się pojąć inaczej, jak jako zastosowanie pewnych zasad, które służą za regułę dla woli. Wiedza, która ma za przedmiot w życiu społecznym wytworzenie tych zasad i ich określenie w sposób dokładny — to wiedza serca, osobista moralność życia jednostki, historia jej przykładu.

Można ją określić: wiedza, którą się posiada dla kierownictwa swą wolą w praktyce dobra.

Kto tę wiedzę posiada czyli stwarza, żyjąc w sposób moralnie dobry, kto rozlewa na zewnątrz świętość swego serca, ten jest robotnikiem w budowaniu społecznym i w udoskonalaniu się życia Ludzkości, ten jej ułatwia wywiązanie się z powołania, tego pamięć słusznie otacza ona wdzięcznością i czcią. Posiadanie takich Franciszków z Assyżu, Wincentych a Paulo, Ludwików IX., Pascalów, Tolstojów, Savonarolich, Hussów i milionów podobnych robotników, choć w cichości życia dopełniających swego powołania, jest w świętej rywalizacji ubieganiem się narodu o udział w messyanistycznym życiu Ludzkości.

Praktykowanie dobra polega przede wszystkim na wypełnieniu obowiązku; skuteczna znajomość swych obowiązków zazwyczaj uważaną bywa za moralność życia jednostki i wszelkiego zrzeszenia jednostek. Oto pierwsza sfera czynów dla rywalizacji w messyanizmie. Nieodzowną jest

branie także w rachubę pewnego rodzaju czynów, które, nie będąc w ścisłym słowa znaczeniu »wypełnieniem obowiązków«, niemniej są czynami moralnymi. Takimi są pewne heroiczne czyny cnoty, jak np. zaparcie się siebie względem słabszych, praca dla dobra społecznego ponad obowiązki, wyrzeczenie się tego od słabszych, co się słusznie należy; praktykując je, nie dopełnia się obowiązku, albowiem przypuszczamy czyny, co do których dopełniania w żaden sposób nie można być zobowiązanym. Tymczasem to, co się wówczas dopełnia, jest czemś moralnem, czemś, co jest moralnie wysoce dobrem.

To druga wyższa sfera dla rywalizacji w ubieganiu się o udział w messyanistycznym życiu Ludzkości. Śmieszną jest chcieć działać w drugiej sferze, nie doszedłszy jeszcze do pierwszej, chcieć drugim i słabszym od nas oddać to, co mamy, nie zwróciwszy im jeszcze tego, co im się słusznie należy i cośmy im niesprawiedliwie zabrali.

Jeśliśmy raz poznali składniki człowieka, wszystko się staje zrozumiałem: jego byt, jego wielkość, jego słabość, jego namiętności, jego sprzeczności. Człowiek jest duszą świadomą siebie i otoczenia, złączoną nie z trupem, nie z mechanizmem bez woli, ale ze zwierzęciem żyjącem, najwyżej pośród zwierząt umysłowo rozwiniętem, obdarzonem instynktami i namiętnościami innych zwierząt. Dwa byty o naturze przeciwnej — świadomość i żywiołowość — tworzą byt jeden. Dwa różne poznanie, dwa różne interesa, dwie różne wole, które dążą każda oddzielnie do władzy najwyższej i borykają się o nią — oto człowiek. Dusza świadoma siebie i żywiołowość — to jeździec i koń rozszalały, zespoleni we wspólnym biegu; pędzą, zwalczają się, uciskają się, jeden stara się poskromić drugiego, drugi rzucić go pod kopyta; przechodzą wzajemnie ze zwycięstwa do porażki i od porażki do zwycięstwa, aż do chwili, kiedy zwierzę wyczerpany upadnie, oddając ostatnie technienie na arenie: skona. Jeździec, zostawszy wolnym, zaledwie rzuci na niego spojrzenie i cały jeszcze wzruszony długą, świeżą walką, staje w obec pana, który ma go nagrodzić lub ukarać. Społeczne ułatwienie każdemu jeźdźcowi za ziemskiego życia zwycięstwa nad rozszalałą żywiołowością przez współpracę społeczną i współmiłość jest zadaniem tak pojętego messyanizmu.

W naszym społeczeństwie, zwłaszcza polskiem, wszelkie troski, wszelkie zapobiegania odnoszą się do konia: dla niego śmiałość, dla niego siła, dla niego chwała i sława. Niech się rzuca z zapalem świetnie w swój bieg, niech się upija oklaskami otoczenia, niech się rozbudzają jego namiętności, niech się powiększa jego przemyślność: materya i czas należą do niego. Lecz jeździec? Kto myśli o sile, o zachęcie i chwale dla jeźdźcy? Kto myśli o pouczeniu go przykładem społecznym i osobistym? Jakże on otrzymuje nauki od społeczeństwa polskiego o zachowaniu się na arenie życia? Jak może być gotowym do walki? Kto mu da wytrwałość, odwagę, zwycięstwo? Wychowuje się zwierzę, by umiało chodzić, rozwija się jego spryt, zapełnia się jego pamięć, użyźnia się jego zdolności, jego namiętności, jego wady. Dokonawszy tego, z pychą zatrzymujemy się przekonani, żeśmy dali dobry przykład społeczeństwu.

Chcąc wwiesić »w mir«¹⁾ ludy bliźnie, chcąc przyczynić się do pomnożenia czci dla ducha pokoju i do zgody ludów na ziemi, przedewszystkiem trzeba samemu nadać władzę swemu duchowi i zaprowadzić ten pokój i mir ducha we własnem społeczeństwie i własnem »ja«.

Samo poczucie powołania do tego nie wystarczy, potrzeba temu powołaniu zadość uczynić.

Tkwiące w messyanizmie polskim przekonanie o powołaniu moralnem i religijnem narodu ignorowało niestety tę ostatnią, tak decydującą potrzebę rzeczywistego działania dla udoskonalania siebie samych.

Ponadto to przekonanie zespoliło się z urągającym wszelkiej oczywistości ludzeniem się o posiadaniu już doskonałości moralnej.

Do słusznego twierdzenia o powołaniu moralno-religijnem przyłączył się wreszcie szowinizm wyłączności, tem większy, im stało się niżej moralnie. Ten szowinizm zaciemnił poznanie, iż każdy naród na ziemi, każda jednostka ludzka ma to samo poczucie swej celowości i to samo uprawnienie, a wielu odpowiada temu powołaniu lepiej, chętniej i pełniej niż w Polsce.

¹⁾ Program messyanistyczny Zyg. Krasińskiego.

Dwa poprzednie składniki idei messyanizmu — niezdolna do miłości bliźnich żywiowość i niski stopień kultury, połączone z tym właśnie szowinizmem, nadały w zachwaszczanej błędami i pretensjonalnością wyobraźni licznych Polaków narodowi polskiemu wyjątkową jakąś rolę i wartość, nie mogąc wylegitymować ich żadnem logicznem uzasadnieniem, i chociaż przeciwnie — ta rola i wartość stoją w przedmiotowej sprzeczności z posiadaną, małą cywilizacją polską, małym hartem ducha, słabą, a zwłaszcza nie dosyć dobrą wolą, z niziną moralną. Nie zastanawiano się nad wieloma względami. Czy wyraz »messyasze« oznacza bowiem coś dodatniego czy ujemnego?... Czy to określenie czystości bez skazy, czy skalania?... Czy to określenie kogoś bezwzględnie moralnie doskonałego, czy upadłego?... Czy »messyasze« to symbol brudnego serca, czy nie?... Czy »messyasze« to symbol najwyższej inteligencji świadomości, czy nie?... Czy »messyasze« to idea posiadacza »żłud świętokradzkich«, czy posiadacza bezwzględnej prawdy?... Czy »messyasze« to ten, któremu brak świętych czynów, czy ten, który żadnego innego czynu nie dokonał, jak same tylko święte?... Czy »messyasze« to ten, który sam potrzebuje zbawienia dla siebie, czy ten, który drugich zbawił?... Czy »messyasze« to ten, który uświęca drugich przez swą niepokalaność, czy ten, który święty przez czynienie swej pokuty?... Czy »messyasze« to ten, który ma dobrą wolę, czy ten, który ma złą?... Czy jest jaka różnica w treści pojęcia »messyasze« a pojęcia przez pokutę uświęconej »Magdaleny?... Czy jest jaka różnica w pojęciu »messyasze« a oszust,... w pojęciu »messyasze« a szatan?...

Potrzeba było odpowiedzieć na to wszystko, nimby przystało było używać do drugich krytycznie wyrazu »messyasze« i »messyanizm«. Krytyk, uchylający się od odpowiedzi na te pytania wyczerpująco i zbywający je albo omijający — z konieczności ściąga na siebie podejrzenie, iż jest agitatorzem pewnego umysłowego przemyślnictwa, czyniąc się logicznie pozbawionym prawa do poważania w porozumieniu społecznem.

Krasiński właśnie uznaje do końca życia, że tego zasadniczego warunku »dobrej woli«, bez którego nietylko nie

może być mowy o jakiejś wyjątkowej roli i wartości, ale nie może być mowy o współdziałaniu równoległym w wypełnianiu powołania religijnego z innymi narodami i o przeciętnej, chrześcijańskiej wartości — brak narodowi polskiemu. Czy »zła wola« to dziedzina szatana, czy »messyasza«? Messyasz-naród, naród-Chrystus, który nie ma serca czystego, który w duszy ma kłakole, który umysł ma osłabiony, który posiada złudy świętokradzkie, któremu brak nawet dobrej woli: te pojęcia połączyć może — powiedzmy to dobitnie — tylko rozstrojony umysł.

Myliłby się ten, kto by wierzył, iż Krasiński w głębi świadomości przyjmował, że, jak Chrystus pierwowzorem drogi jednostek, wcieleniem zasady ich życia i objawicielem prawdy życia jednostkowego — tak Polska pierwowzorem drogi narodów, wcieleniem społecznej cywilizacji i kultury, wcieleniem moralności, objawicielką prawdy życia zbiorowego. Krasiński nigdy nie twierdził, jak twierdzili tępi i ślepi, iż Polska to tak czysta, że i »święcona woda ją popłami«.¹⁾

Mimo niekonsekwentnych — jak stale — wyrażań u Krasińskiego przebija się też z oczywistością z Psalmu Dobrej Woli orientacja jego świadomości, że polskie społeczeństwo nie tylko do drugich, ale do zbawienia siebie samego niedostatecznie dąży:

»Daj nam, o Panie, świętymi czynami
»Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!
.....
»Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić.«²⁾

Spółeczeństwo polskie u Krasińskiego — to zbiór ludzi, który sam przedewszystkiem potrzebuje poprawy z brudnego serca, pokuty, oczyszczenia od kłakoli złud świętokradzkich, potrzebuje świętych czynów, zbawienia, dobrej woli: czego wszystkiego mu brak.

»Błagamy Ciebie« — Krasiński wzywa do takiej modlitwy — »stwórz w nas serce czyste« (którego nie mamy), »odnów

¹⁾ K. Ujejski.

²⁾ Psalm Dobrej Woli.

w nas zmysły« (umysł, który stępieł), »z dusz wypień ką-
kole« (które się rozmnożyły) »złud świętokradzkich — i daj
wiekuiste śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!«
(czego brak narodowi!) ¹⁾.

Kto też głębiej wniknie poza religijno-patryotyczną fra-
zeologię i nieraz logiczny gruz, rzucony w wierszach histe-
rycznego niemal temperamentu autora Psalmów Przyszłości
czy Nieboskiej, Irydiona czy Ostatniego czy Dnia Dzisiejszego,
ten ujrzy orientację świadomości Krasińskiego. W swej głębi
świadomość jego posiadała orientację radykalnie antimes-sya-
nistyczną; upadnięcie na kolana przed messyaszem-narodem
okazuje się wnioskiem, wysnutym z frazeologicznej łupiny
myśli dyskursywnej.

Zmudny krytyk, zasklepiony we wyrazach, poza które
wyrzecz nie uważa za potrzebne, musi tę przejściową plewę
wyrazową brać za ziarno pojęć, musi równie pedantycznie
jak naiwnie, łączyć głębokie poznawcze orientacje z rozfan-
tazyowaną grą wyrażań. Opowiada w takim razie dzieje fra-
zeologii Krasińskiego, dzieje niekonsekwentnych, nieraz filo-
logicznie i logicznie przewrotnych, sprzecznych i wyuzdanych
wyrazów chorego pisarza-poety, ale nie odsłania ducha
i jego przedmiotowych głębokich spostrzeżeń, zapoznając to,
co cenniejsze. ²⁾

Wzorowane na metodzie prawicy heglowskiej argumenty
chrystologii — okazują się frazesami, okrywającymi zasadni-
czo odmienną orientację świadomości. Są to wyrazy, które
się rzucało, jakby dla dogodzenia swym skłonnościom do
rozkiełzania nerwowego w dziedzinie języka i fantazyi. Nasu-
wają się jednak inne ważniejsze tego pobudki, któreby skła-
niały Krasińskiego do zdań messyanistycznych: ówczesna
moda historyzoficznej chrystologii w Niemczech, Francyi,
Polsce; względy osobistej polityki magnata, podniecającej Po-

¹⁾ Psalm Dobrej Woli.

²⁾ Za takie dzieje frazeologii Krasińskiego uważać trzeba
w doniosłej części rozprawę „Zygm. Krasińskiego Dzieje myśli.
Juliusz Kleiner, Lwów, 1912.“ Dzieło to dwutomowej pracy może
być bardzo przydatnem, komu by na poznaniu tej frazeologii za-
leżało.

laków przeciw Rosyanom, a równocześnie zwalnającej go wobec drugih rodaków od pozytywnej pracy nad społeczeństwem polskim (narodem-Chrystusem), nad Polską, która przecież, jako sama »anioł«, nie potrzebuje trudów i ofiary Krasińskiego; względy interesów szlacheica, związanych ze *status quo*; ominięcie ściągania na siebie niepotrzebnego *odium* u messyanistów i pozyskanie więtości u wszystkich pyszałków polskich, tworzących ogromną ilość w kulturalniejszej części narodu.

Krasiński — o ile członek klasy rządzącej — zapewniał, że ta anielica przeanieli ludzkość.¹⁾

Poza rozjuszonym, rozwścieklonym messyanistycznie frazesem łączył się on atoli — jak widzieliśmy — w swej świadomości z najpoważniejszymi i wyjątkowo szczerymi umysłami, jak Skarga, jak członkowie sejmu czteroletniego i Kościuszko, jak Staszyc i Kołłątaj, widzącymi w narodzie nie messyasa, ale organizm społecznie, intelektualnie i moralnie chory.

Tutaj więc nowe, choć nie bardzo głębokie przeciwieństwo myśli dyskursywnej Krasińskiego z jego świadomością. Mimo, iż posługiwał się — a nawet do pewnego stopnia w swej wyobraźni jakby się zaraził — ideologią messyanistyczną o niepokalanej polskiej ofierze, w sprzeczności z tem uznawał zbrodnie polskie i głosił potrzebę pokuty tak doniośle, iż ks. Kajsiewicz może w nim mieć swego poprzednika.

To przeciwieństwo się zmniejszy jeszcze i podmiotowo zredukuje prawie do zera, jeśli przyjrzelibyśmy się takiemu podmiotowemu wyobrażeniu:

»Polska-Messyasze« — to magnaterya i szlachta takich politycznych przekonań, jak Krasiński, to sam Zygmunt Krasiński i »kraj«, w jego szczególnem znaczeniu.

To jest właściwa Polska, Polska *per se*.

Polska *per accidens* czyli »Polska-grzesznica« — to cała reszta społeczeństwa polskiego. Wszyscy ci, którzyby mieli przekonania polityczne odmienne od interesów i przekonań Krasińskiego, jako nienależący do »właściwej Polski« czyli do »narodu-

¹⁾ Porów. »List do Montalembert'a«: »O stanowisku Polski«.

Messyasza«, ale do »grzesznicy«, słusznie czynić winni pokutę.

Lud, t. zw. »prosty«, może należeć już to do »Polski-Messyasza«, już to do »Polski-grzesznicy«, zależnie od tego, czyby chciał trwać w *status quo* cywilizacyjnym, ekonomicznym, społecznym i politycznym. Jeśliby chciał trwać, (jeśliby nie zamierzał mieć ani szkół, ani chat świetlejszych z podłogami, ani mydła, ani szpitali, ani ziemi, ani wolności, ani praw politycznych — co wszystko stanowiło »staropolskie cnoty« ludu polskiego — lecz kochał pańszczyznę, jak jego »święci« dziadowie) jest »Polską-Messyaszem« lub »Polską-Aniołem«. Jeśliby zaś nie chciał trwać w tych cnotach — jest »Polską-grzesznicą«. Niepokalaność jego i messyaszostwo zależą od jego »dobrej woli«.

Tak, zdaje się, Krasieński połączył historyczno-filozoficzną opinię mody i względów egoizmu z opinią głębokiej orientacji: w ten sposób wilk rozpoetyzowania frazesowego i miłości własnej był sytym i owca poglądu prawdziwego cała. To ostatnie zaś — połączenie nasycenia wilka z całością owcy — okazuje się jego, jak jeszcze zobaczymy, ulubionem zadaniem literackiem, a objawia się także w zespalaniu np. idei rzeczypospolitej i idei królestwa, idei demokracji i idei arystokracji, idei ducha chrześcijańskiego i idei klasycznego poganizmu, i w innych podobnych połączeniach, daleko usprawiedliwionych zresztą tłem psychiki polskiej, zostawiającej sobie zawsze przez łatwą nieokreśloność myśli furtkę dla samowoli na przyszłość, a wygodny anarchiczny odpoczynek w teraźniejszości.

Krasieński — jak dość powszechnie — nie miał jasności, ścisłości i prostoty słowa i myśli. Do tego przyłączało się niejaki łudzenie siebie i nieszczerłość ze sobą samym przed sobą samym — ta równie dosyć powszechna niedola psychiki polskiej. Braki te wykluczają nietylko możność uzasadnionego uważania go za filozofa, ale i za apostoła jakiejś idei. Wyrazy oderwane — okazują się spekulacyjnymi, filozoficznymi, teologicznymi, moralnymi. — W rzeczy samej po ich ściślejszem przeglądzie spostrzega się, że są to liczmany, rzucane w grze przez wyobraźnię, bez przywiązywania do nich zasadniczej, wewnętrznej wagi, bo liczmany bez obowiązku ich płacenia w życiu: nie są to wewnętrzne wartości

i przekonania przeżyć duchowych, ale jakby mniej lub więcej hazardowne stawki w grze wysłowienia się.

Anti-messyanizm Krasińskiego, gdy się okazuje też w myśli szczerej, bez maski frazesowej, filozoficznej i messyanistyczno - religijno - patriotycznej, dochodzi do radykalizmu w sądzeniu »narodu-Chrystusa«.

Krasiński niestety niedosyć umiał kochać miliony, tworzące polskie społeczeństwo; widząc ułomności cywilizacyjne i choroby moralne jego, nie umiał w miłości zapragnąć im zaradzać praktycznie czy teoretycznie i o środkach zaradzenia pisać; umiał wtedy ganić. Ganił — jak wielu w Polsce — z ubezpieczonego swego stanowiska odważnie i bezpiecznie inne narody, lżył poważnych zagranicznych pisarzy; poza frazesami messyanistycznymi uwłaczająco ganił też psychikę polską.

Równie utajanie, jak przesadzanie chorób psychiki narodowej musi powodować nieodpowiedni stosunek narodu do siebie samego. Oto jedna ujemna strona samokrytyki egzaltowanej. Oto druga: Analiza krytyczna, jak lekarska, choćby najboleśniejsza, zawsze musi być z wielkiem poważaniem chorego.

Szerokim liniom swej charakterystyki zbrodniczości psychiki polskiej dał Zygmunt Krasiński wypukłość i jaskrawość największą pod koniec już swej działalności literackiej w przedostatnim Psalmie przyszłości. Naród-Messyas w świadomości jego obudza bojaźń »kazirodczych ran«, bojaźń, iż sumienie w nim zagłusza »wrzask mordu«, że nawet przed Bogiem chce psychika polska stawać nie »z anielską duszą« lecz »z rykiem zwierząt«.

Podobnym się udowadniał wprawdzie nieraz kler¹⁾, szlachta i lud polski; nie można atoli słusznie godzić się na takie

¹⁾ Wyjawszy czcigodnych, a nie zbyt licznych jednostek, jak ksiądz Bodouin z Warszawy, jak założyciele Zgromadzenia Zmartwychwstańców, jak członkowie Zgromadzenia X. X. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo i podobni.

Duchowieństwa część Krasiński tak charakteryzuje: „Z początku jest to zastęp ludzi, pełnych entuzjazmu i oddanych rozważaniom. Ekstaza jest ich dziedziną; niebo ojczyzną. Ku temu ce-

symbolizowanie i uogólnianie »sumienia« i »modlitwy« polskiego ludu.

* * *

Messyjańscy nie zdawali sobie przedmiotowo sprawy, od czego, kogo mogłaby taka psychika odkupić? Gdzie spotkali poza-polskiego obłąkańca, któryby chciał w tej psychice mieć swego Zbawiciela? Prozelity nie znaleźli. Krasiński widział głębiej. Jakkolwiek poniekąd chciał być pod tym wpływem, ganiąc więcej wyrazami pustymi niż przekonaniem, temu praktyką codziennego życia zaprzeczającem — inne ludy i narody »hańbą serc własnych zhańbione«, których »ludów« Polska »otruwana jadem«,¹⁾ jakkolwiek w Przedświcie Polacy — to »wierni«, nieprzyjaciele — to »szatani«, wzywa ją do poznania siebie samej:

»Ni chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem!²⁾ Przedstawia w Irydionie, że egoizm patryotyczny, zatruty pychą i jadem nienawiści oślepia i niczego nie dokonuje, upomina, by się nie stało Polsce jak Jerozolimie, która

» się rozwiała w perzyny i dymy,
» Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
» Przeciw ludzkości całej szalejąca.

» «³⁾

» I dotąd płacze na Twojego Syna

» Za to, że plemion toporem nie ścina.«⁴⁾

lowi zwrócone są ich myśli, dusze i serca. Potem zaczynają powoli przyglądać się bliżej światu; nuży ich święty zapal (saintes rêveries); materyalny świat (la réalité) silnie przemawia do ich ducha; namiętności się rozwijają, a niebo, które niegdyś było celem, staje się niebawem w ich rękach środkiem ujarznienia i panowania. Tak smutnego rezultatu powinno się jak najusilniej unikać“.

(Z. Krasiński: Sur le clergé. Pisma tom VI. str. 87. Lwów 1904).

1) Psalm Dobrej Woli.

2) Resurrecturis.

3) Psalm Dobrej Woli.

4) Psalm Dobrej Woli.

Oto widać, jaki wreszcie składnik ideologiczny narodu-Messyasza przedstawiał się Kasińskiemu i jakie u niektórych uczucia jemu odsłaniał.

*

*

*

Ograniczenie swej ciekawości tylko do krytycznych i ogólnych badań byłoby tem samem, co utożsamienie swych dążeń poznawczych ze stanowiskiem przeczącem lub oderwanem: oznaczałoby to usunięcie się od rzeczy najwznioślejszych, najbardziej boskich na ziemi — od praktyki życia. Co więc w tej ostatniej, w codziennem szczegółowem działaniu może wyrażać messyanizm?

Bez wątpienia nie wyraża on dokonywania żadnych najdziwaczniejszych, najprzedziwniejszych arcydzieł sztuk pięknych¹⁾, żadnych nadzwyczajnych pomysłów filozoficznych lub literackich²⁾, ani jakichś wysiłków np. w celu zbudowania (za cudze ponadto pieniądze i przy pomocy cudzej pracy) wieży, któraby przewyższać miała wszystkie wieże istniejące i t. p. — Wyrażając powołanie społeczeństwa polskiego, przede wszystkim wyraża jedno: jego udoskonalanie się moralne, zapanowanie nad zbrodniczością własnej psychiki, jego opartą na pracy harmonię we własnem pożyciu i w pożyciu z Ludzkością. W tem pożyciu co elementarniejsze, co bardziej zasadnicze — to najpotrzebniejsze: czystość moralna ciała i serca, miłość społecznie czynna, pokora. Ta ostatnia jest tem ważniejszą, że bez niej nie może być jakiejkolwiek cnoty, niema istnienia prawdy, niema możliwości przedmiotowego, bezstronnego poznawania i nie mieszania swych, we wyobraźni dokonywanych, nadzwyczajnych w doskonałości czynów z rzeczywistą, lichą działalnością.

Cnota — to nie nadzwyczajny czyn, jednorazowy, rzadki wysiłek. »Cnoty człowieka« — jak głęboko powiedział Pascal — »nie powinno się mierzyć wedle jego wysiłków, ale wedle tego, co zwykle czyni«. W tem, co się zwykle czyni w Polsce, nie dostaje nam pokory i stąd równowagi

¹⁾ Artystyczny program messyanizmu.

²⁾ „Naukowy“ programm messyanizmu.

myśli, lub jednym wyrazem, choć bardziej nagim: — nie dostaje nam mądrości.

Sztuki nasze: czy malarstwo, czy rzeźba, czy poezya, nie posiadają ani jednego apostoła pokory. Najznakomitszy z artystów naszego pendzla dał nam obraz wezwania do upamiętania się (Kazanie Skargi), obraz doczesnej kary za zbrodnie (Maciek Borkowicz), obraz krytyki śmieszkowości polskiej (Rzeczpospolita babińska z prymasem pośrodku), obraz stałości charakteru (Reytan), obraz pomocy sąsiedzkiej (Jan III. pod Wiedniem), obraz symbolu zjednoczenia Słowiańszczyzny (święci Cyryl i Metody), obraz nadziei (Wernyhora); nie dał nam tylko obrazu pokory. Czy nie dlatego może, że nie mógł go oglądać ani w życiu polskim, ani w historii naszej? — Darmobyśmy szukali apostołów pokory w naszym piśmieniu. Nie znajdziemy głębokiej powagi tej cnoty i czaru szczerości i prostoty jej głosu, jaki rozbrzmiewa donośnie w literaturze francuskiej, a ze słowiańskich w rosyjskiej, jaki się słyszy w literaturze włoskiej, niemieckiej, angielskiej; nie mamy ani Pawła Bourget'a, ani Sully Prudhomme'a, ani Franciszka Coppée'go, ani Lwa Tołstoja, ani Wiktora Hugo, ani Antoniego Fogazzaro, ani Mereżkowskiego i t. p.¹⁾, ani chociażby jednego Maeterlinck'a, składającego skromny grosz do moralnej skarboxy pokory swej ojczyzny belgijskiej. Przedewszystkiem nie mieliśmy w naszej ojczyźnie tych żywych, słodkich, przewyciężających przykładów pokory w życiu, które użyły cnotę tamtych okolic, poczynając od żebraków pokornych (święty Józef Labro), a kończąc na pokornych królach (święty Ludwik IX.).

W Polsce mało kto rozumiał tę zasadę życia społecznego; nie rozumieli jej i zebracy. Co ważniejsza, nie rozumiała jej dostatecznie polska szlachta i polska kobieta. Szukając przyczyn moralnej i kulturalnej niziny i rozkładu politycznego Polski — nie zwracamy poszukiwań naszych na bieguny ziemi. »Polska nierządem stoi«, »jedz, pij i popuszczaj pasa«, »wolno w Polsce, jak kto chce« — oto hasła zuchwalstwa, wypielegnowane — co godne uwagi — przez polską kobietę;

¹⁾ W tych literaturach niema powszechnej cechy zuchwalstwa: „pij i bij, bij i pij“!

onato bowiem przy swem ognisku domowem wychowała, jako matka i żona, te dzieci polskie i tę szlachtę, która później takie hasła w życie publiczne wprowadziła; ona — więcej niż szlachta — stworzyła prywatne obyczaje, które, odzwierciedlone w publicznych, doprowadziły kraj nasz do wielorakiego upadku. Ginęła państwowość polska z powodu życia, obliczonego na pozory, na chwilę, na efekt, z powodu życia powierzchownego; z braku porządku, trzeźwego opamiętania się, z braku pracy programowej, z chęci zabawnego »przepędzania« życia, z rozkiełzanego dogadzania zmysłom i cielesności; z braku poczucia sprawiedliwości i niesprawiedliwości w przywilejach, z braku rozsądku, z braku cichości, uступliwości, słowem — z braku pokory. Co to znaczy? Zastanówmy się. Gdzie psychiczne źródła tego wszystkiego? Czy nie są to cechy dziedziczne?... Czy nie zaprzepaszczała się ojczyzna z powodu braku charakteru u żon i matek, wychowujących takie pokolenia?

Tak dawno, w starożytności jeszcze stwierdzono, że »mądra kobieta buduje dom, a głupia w niwecz go rozprasza«. Czyśmy się nad tem w Polsce dostatecznie zastanawiali?

Ona też, kobieta polska, do dziś dnia stoi zbyt często jeszcze zupełnie bezradna i bez zmysłu wobec tego wyrazu: »pokora«. Dla niej zbyt często jeszcze jestto dźwięk z 6 liter złożony, wyrażający czasem nieszczerość, czasem podstęp, czasem upodlenie się dla korzyści wobec bogatszych, wpływowych, mogących dać protekcję, czasem głupowatość i nieporadność. To widoczna, zwłaszcza w Galicyi. — Nie może tutaj nieraz kobieta zrozumieć, że pokora to przede wszystkim poczucie własnej, wielkiej, nadzmysłowej, ludzkiej godności, charakter, cichość, prawda, z wewnętrznego życia duchowego płynące i w głębi świadomości tkwiące przekonanie o wolności wszystkich ludzi, o równości, o braterstwie wszystkich, przekonanie, w którem zarazem, wypełniwszy wszelkie nasze obowiązki, uznajemy się osobiście za ludzi o niewielkiej wartości, a raczej o ujemnej — gdyż znamy swoje wady i upadki. Ta zwłaszcza znajomość własnych wad i upadków okazuje się zasadniczym pierwiastkiem pokory.

Kobieta polska zaś do dziś dnia zbyt często jeszcze nie zna ich, w sobie prawie ich nie rozumie, żyje żywiołowo, bez

krytyki i rozwagi, powierzchownie i zewnątrznie. Kłamstwo staje się wtedy synonimem pokory, bezczelność — słuszności, a na krótką odległość obliczona przebiegłość — mądrości.

Nie chodzi tutaj o robienie wymówek komukolwiek z kleru czy świeckich, ale o poznanie niedostatku psychicznego.

Obłąkanie w próżności kobiety polskiej niezupełnie jeszcze ustąpiło z wszystkich warstw społecznych i z wszystkich dziedzin życia — z jej celu życia, z jej trosk, z jej zatrudnień, z jej postępowania¹⁾.

Polscy emigranci przed pół-wiekim zrobili na zagranicy wrażenie pawia narodów. W istocie byli oni takimi, jakimi ich wychowały matki i jakimi były ich żony.

Messyanizm narodowy — jakeśmy powiedzieli — to to samo, co powszechne w narodzie ułatwianie każdej świadomości za ziemskiego życia zwycięstwa nad osobistą żywiołowością.

¹⁾ Nie mogąc się rozszerzać w tym przedmiocie, który go-dzien jest osobnego studyum, ograniczymy się do jednego przykładu. Odziewanie się naszego ludu i narodu — to przedewszystkiem strojenie się. Jeśli spojrzymy na odzież wieśniaczki francuskiej, (na to ubranie istoty pracowitej, poważne, szare, z białym kornetem na głowie, nazywane u nas „habitem“ Siostry Miłosierdzia, które jest ubraniem chłopka Francyi, w jakie przyodziął swe córki duchowe święty Wincenty a Paulo) lub na ubranie wieśniaczek belgijskich, holenderskich, skandynawskich, rosyjskich i porównamy z wełniankami i opaskami cynobrowemi naszego ludu, z gorsetami ponsowymi, szmaragdowymi, srebrzonymi, złotonymi, wyszlaklonymi — to może nam to posłużyć za symbol życia polskiego. Zajrzyjmy do chat tych „ubranych“ kobiet; ile tam znajdziemy czasem bezładu, zamętu, brudu, zaduchu, umysłowej i moralnej ciemnoty, a nieraz i nędzy! Czy nie bywa podobnie podworkach szlacheckich i po domach inteligencji miejskiej?

Nie możemy słusznie porównywać „ubrań“ (odzieży) polskich z odzieżą południowych narodów, gdyż tam kolory wogóle inne nieco wyrażają wartości psychiczne z powodu różnicy geograficznej. Jeśli jednak z Włochów uwzględnimy tych, wśród których najwyżej się rozwinęła społeczna moralność, inteligencja, przemysł (Piemont i Lombardia zachodnia), którzy zjednoczyli

Któż tego w narodzie potrafi dokonać? Kto u nas w Polsce zwłaszcza powinien sam nad swą żywiołowością zapanować, przestać być najprzemyślniejszem, najwięcej utalentowanym, najmilszem i najdoskonalszem wśród zwierząt, a zostać samowiedzą silną, szczerą, pełną rozumu i prostoty, pokorną świadomością, cichym, płomiennym duchem? Kto ma być tym ożywczym czynnikiem i przykładem rozwagi, pracy i cnoty w narodzie?

Zauważono, że na sześćdziesięciu dziewięciu monarchów, którzy nosili koronę francuską, zaledwie trzech kochało lud¹⁾. I dziwna rzecz; tych trzech było wychowanych przez własne matki! Książę, król, czego się oni nauczyli od kobiety? Powie kto, że wysokie myśli polityczne potrzebowały nauczycieli bardziej uczonych i wykształconych niż Blanka, niż Maria de Clèves, niż Joanna d'Albret. Ale te trzy kobiety posiadały rozwagę, powagę, pracowitość i cnotę.

Z czem kobieta polska staje u kolebki swego dziecięcia, jakie to słowa wypowiada mu ona, kiedy dopiero uczy je mówić? Nie najczęściej powtarza mu wyraz »caca«? Czy wyraz ten nie jest to jeden z najpierwszych, jakie te maleńkie, niepokalone wypowiadają usta? A jakże z niem postępuje? Czy nie stroi sobie i jego, jakby dwie figurki z panoramy, czy ubieranie się i próżność nie jest najgłówniejszem zajęciem

wszystkich Włochów, którzy do dziś dnia wydają ludzi, będących nieśmiertelną chwałą Europy z XIX-go wieku, jak Dom Giovanni Bosco, zobaczymy ubrania tych okolic znowuż poważne, pokorne, będące symbolem mądrości. Takie ubranie chłopki było odzieżą „matusi Małgorzaty“, matki Dom Bosca.

Podobnie poważnemi i bez próżności są ubrania chłopiek Bazków w Hiszpanii, to jest tych właśnie, którzy przetrwali całą nawałnicę rzymską, niszczycielskie pochody wędrowek ludów, najazdy Maurów i do dziś dnia, jako ten sam lud istnieją, jak ich przodkowie z przed dwóch tysięcy lat.

¹⁾ Święty Ludwik, Ludwik XII. i Henryk IV. Inne królestwa przez całą historię swego trwania nie posiadają jednego takiego świętego Ludwika, którego słusznie nazwano „największym z królów, jacy żyli pod słońcem“. (św. Franciszek Salezy).

tych dwojga ludzi w Polsce — matki i dziecka? I jakież zabawki dają matki swym dzieciom? Czy nie kupują im baciaków lub strojnych lalek i nie cieszą się i nie śmieją, kiedy te maleństwa do stroju swych lalek mówią »caca«, lub bacikiem biją krzesła albo podłogę? Czy uczą swe dzieci przykładem i słowem rozwagi, powagi, pracy i cnoty — czy nie uczą ich lekkomyślności, próżniactwa i despotycznego zuchwalstwa względem otoczenia od najpierwszych lat ich życia?

Późniejsze morały nie przydadzą się na wiele. Ludzie będą zawsze tem, czem spodoba się kobietom, by byli. »Jeśli chcecie« — taki warunek postawiono społeczeństwu francuskiemu — »by byli ludzie wielkimi i cnotliwymi, nauczcie kobiety tego, czem jest wielkość i cnota«¹⁾ Nie docenia się nigdy dosyć, że dzieci nie rozumieją z otoczenia, jak tylko to, co spostrzegają i nie pojmują w niem, jak tylko to, co czują. Uczucie u nich poprzedza zawsze wyrozumienie otoczenia.

Kto je uczy w pewien sposób widzieć życie i otoczenie, ten wywiera decydujący wpływ na ich przyszłość. Cnoty nie tylko się uczy: trzeba nią umieć natchnąć. Tutaj występuje najcenniejsza społecznie zdolność matki, żony, starszej siostry. To, czego kobiety pragną dla siebie, to uczą społeczeństwo kochać.

Rozwaga, powaga, pracowitość i cnota kobiety polskiej, jej umoralnienie — to prawdziwe Polski zmartwychwstanie.

Idźmy za biegiem przyrody. Ta oddaje nas przy naszym urodzeniu nie pedagogowi wyszkolonemu, ani kierownictwu filozofa; miłości młodej matki i jej pieśczoitom ona nas powierza. Opatrzność w koło naszej kolebki stwarza formy najwdzięczniejsze, dźwięki otoczenia najwięcej harmonijne; głos słodki kobiety jeszcze się słodszy czyni wobec swego macierzyństwa. Co jest tylko czarującym na ziemi, tem zazwyczaj troskliwie i rozrzutnie otoczeni zostajemy w naszym wieku dziecięcym: łono matki miejscem naszego spoczynku, jej słodkie spojrzenie naszym przewodnikiem, jej czułość naszym nauczycielem.

Kto może wyrazić to, co się dzieje w duszy dziecka,

¹⁾ J. J. Rousseau, *Emile*, liv. V.

kiedy po raz pierwszy opuszcza dom i spotyka się z obojętnym spojrzeniem nieznanego mu otoczenia? Spojrzenie matki nie zachęca go więcej do rozwagi i powagi; wieczór kładzie się bez jej uściskienia, bez jej zobaczenia; rano wstaje, nie słysząc tego głosu przyjaznego, który je wzywał do modlitwy. Niema jej tam, by się z niem razem pomodliła; nie jest mu więcej przewodnikiem w burzy namiętności, który by mu okazał wagę światła rozumu, niema jej pociągającego przykładu, któryby mu osładzał pracę i do niej zachęcał, niema jej uścisków i jej łez, pośród których uczył się, jak przebaczać należy, jak należy być cichym, pokornym, jak kochać bliźnich. Ale ono ma te wspomnienia: te wspomnienia są dla niego siłą do ostatniej chwili życia.

Czy dzieci polskie mają stale takie wspomnienia? Czy część kobiet nie ustąpiła ze swych praw najświętszych, nie myśląc, iż ustępuje zarazem ze swych obowiązków i swego powołania?

Biedne małe stworzonka polskie, jest to więc prawda, że się was opuszcza! — dom rodzinny nie zawsze bywa miejscem waszego społecznego umoralnienia! Zwracają się wtedy wasze serca w inną stronę, niż dokąd dążyć było ich przeznaczeniem. Wtedy powstaje duch dziwaczny, lekki, przeniknięty próżnością i zuchwalstwem, wyobraźnia trzpiotowata, zapełniona manią wielkości osobistej i narodowej doskonałości »messyasza«, chęcią czczego o sobie rozprawiania, dusza zeschła; rozkosze tylko lub wyróżnienia niskie o żywsze ją przyprowadzają tępno, wola chce tylko jednego: — samowoli lub wypoczynku, używania bez pracy.

»Przyszłość dziecka« — mówił Napoleon — »jest zawsze dziełem jego matki« i lubiał ten niezwykle człowiek powtarzać, że winien swojej swoje stanowisko¹⁾.

Panujący, o ile byli słabymi, niewdzięcznikami, złośliwymi, próżnymi, lekkomyślnymi, dziwaczными, nieszczęśliwymi, zawsze zbuntowanymi, zawsze usidlonymi, byli takimi, jakimi były ich matki. W Ludwiku XIV. odnaleziono tylko namiętności kobiety hiszpańskiej: galanterię zmysłową i ro-

¹⁾ Mémoires de lord Byron.

mantyczną, przerażenia bigota, pychę despoty, który chce, aby przed nim upadano na twarz.

Matka Grachów wychowała podobne do siebie dzieci. Syn ludu, sławny Kant, powtarzał, że wszystko zawdzięcza troskliwości swej matki. Ta dobra kobieta, jakkolwiek bez nauki i śliczności, nauczyła największego filozofa XVIII-go i XIX-go wieku największej z pośród umiejętności — wiedzy moralności i cnoty¹⁾. Podobnie wiele zawdzięczali swym matkom Byron, Lamartine, Mickiewicz, Kraszewski (ten ostatni swej babce i prababce).

Messyanizm polski sprowadza się ostatecznie — do dążeń do udoskonalenia moralnego polskiej kobiety. — Społeczne podniesienie poziomu moralnego tej ostatniej okazuje się jedyną drogą, prowadzącą do lepszej przyszłości również dla Polski jako całości, jak dla każdej rodziny.

Jestto właśnie tem, czego wyrazu nie znajdujemy zgola w stosunku Krasińskiego do idei messyanizmu naszego narodu.

*

*

*

Stosunek do moralności.

Krasiński jest niemniej przekonany, że trzeba Polsce w ciemem udoskonalaniu się, w opanowaniu myśli i uczuć, w poznawaniu rzeczywistości duchowych zdobyć siłę, choć nie łączy tego przekonania z treścią messyanizmu, nie usiłuje go szczegółowo określić i wyrazić i ślizga się na ogólnikach:

»Grzech wszelki maż,

»

»Depeż ziemski szal«. ²⁾

¹⁾ Schoen, Kants Biographie.

²⁾ Psalm miłości.

»Zostawisz w dole kłamstwa opętanie

»

»A weźmiesz z sobą duchowe poznanie«¹⁾

Wtedy naród »w światła wzbije się okregi!«²⁾, a wysiłek ten w udoskonalaniu niezbędny, gdyż sam Bóg »bez nas samych nie może nas zbawić«³⁾.

Krasiński przez wezwanie takie zwraca uwagę na tę ważną okoliczność, iż warunki bytu nie są tesame dla człowieka, jakie są dla zwierząt. Zwrócenie na to uwagi należało do najbardziej pożądanых refléksyi w literaturze polskiej.

Wszystkie zjawiska w przyrodzie wykazują bowiem jakąś energię otrzymaną i jakąś podnieotę daną; wykazują one działanie, nie wykazują zgoła woli. Lecz każde działanie ma swoją regułę, która stanowi o trwałości rzeczy, jak całość wszystkich reguł stanowi porządek świata. Reguły te są do tyła dokładne i stałe, że wystarczy dla człowieka genialnego poznać ich jedno ogniwo, aby wyobrazić sobie ich łańcuch. Uczeń, który chciał oszukać Lineusza, przedstawiając roślinę, z różnych kawałków innych roślin złożoną, nie przypuszczał, że ona w oczach nauczyciela naruszy reguły organiczne życia roślinnego. Geniusz Cuvier'a z jednej kości nieznaney od twarzał całe zwierzę. Emanuel Kant przez ocenę sił przyciągania, koniecznych do ruchu gwiazd i spoczynku słońca, uznał brak kilku planet w systemie słonecznym i oznaczył dla nich miejsce, gdzie ich potem szukał Herschell i odnalazł. Z rozważania materji i życia dwa wnioski wynikają: a) że nie są one wolne, b) że reguły, które w nich władają, objawiają rozum i świadomość, która zupełnie nie jest w nich. Życie zwierząt okazuje się tylko dopełnieniem woli, która bynajmniej nie jest w nich i od której nie mogą uciec. Życie człowieka jest poddaniem się prawu, które on sam stwarza. Ale on powinien sobie to prawo stworzyć, powinien położyć granice złemu, ponieważ ma zdolność do złego. Bóg mu nakłada ten tylko obowiązek, lecz od tego czyni zawisłemi istnienie i pomyślność rodzaju ludzkiego.

¹⁾ Psalm Wiary.

²⁾ Psalm Wiary.

³⁾ Psalm Dobrej Woli.

Konieczność regulowania siebie samego jest pierwszym prawem, które człowieka wzywa do cnoty: do niej wiedziony on jest swymi potrzebami, swymi interesami i wszystkimi motywami swego rozumu i ducha.

Taką jest psychologia kodeksów moralnych i prawodawstw, dających się odnaleźć na ziemi. Okazują się one koniecznością naszej natury, jednym z praw naszego bytu i cechą naszej wielkości, dzięki Opatrzności, która ze świadomości moralnej człowieka zrobiła nieodzowny warunek jego egzystencji, posiadania cywilizacji, dobrego zdrowia fizycznego, dobrobytu, siły społecznej i politycznej, znaczenia w historii.

To też prawu temu czyni się mniej więcej zadość na całej ziemi zamieszkałej. Wszędzie, gdzie znajdziemy dwie ludzkie rodziny, możemy być pewni, że znajdziemy tam jakąś ustanowioną regułę moralną; a reguła ta nie jest, jakby kto mylnie sądził, zamachem na wolność człowieka i ciosem dla niej. Przeciwnie jest ona dowodem i świadectwem ludzkiej wolności, bo jej wyrazem, i stworzoną przez nią sferą idealnego działania. Owszem więcej, dokonywana reguła moralna jest wypełnieniem prawa, które jest prawem wolności.

Materya i życie nie są wolnemi, a człowiek tymczasem jest wolnym. Jest w człowieku coś, co nie jest materią ani życiem zwierzęcem: wolna, samorządna świadomość. Oto, w jaki sposób moralność człowieka, jaką spotykamy w historii jego na ziemi, jest jednym z dowodów jego wolności, jak wolność i świadomość jednym z dowodów jego nieśmiertelności.

Jeśli świat materii i życia zwierzęcego nie poddaje moralnej świadomości człowieka pod żadne prawo, to z drugiej strony okazuje się sam człowiekowi — jako podległy ze wszech stron prawom i regułom. On go skłania i jakby chciał automatycznie mu być natchnieniem, by stworzył dla siebie normę moralną i by ją wypełniał.

Człowiek nie będzie więc tem, czem może być, nie dojdzie do wszechmocy fizycznej, ekonomicznej, społecznej i politycznej, nie dojdzie do wszechmocy umysłowej, jak tylko wtenczas, kiedy się stanie istotą poważnie moralną. Takim więc okazuje się życie ludzkie — że nie urzeczywistni w so-

bie idei messyańskiej ani naród, ani jednostki go składające, bez poważnego urzeczywistniania w sobie moralności.

Wielkość człowieka nie pochodzi od niego samego, ale od moralności, jak wielkość moralności pochodzi od wyrażania w sobie poczucia względem Bóstwa i społeczności ludzkiej. Wielkość człowieka pochodzi jeszcze od Społeczeństwa; postęp zbiorowy i powszechny robi kulturalnie i cywilizacyjnie człowieka tem, czem człowiek jest. I Zbawiciel, gdyby żył był pośród mieszkańców Oceanii lub wybrzeża Australii, nie mógłby być rozlać ognia i światła Swego ducha na Ludzkość tak, jak go rozlał. Potrzeba było na to cywilizacyjnie i moralnie wybranego ludu. Człowiek, który się znajduje daleko, jako człowiek dziki, od działalności społeczeństwa, od jego orientacji, myśli, uduchowienia, przestaje prawie być człowiekiem. Człowiek jest częścią całości, która idzie ku Bogu.

Zaznaczmy więc jeszcze raz, że wielkość człowieka i narodu zmniejsza się, względnie zwiększa, zależnie od tego, o ile on siebie usuwa od moralności, uchyla od Boga, oddziela od Ludzkości, względnie o ile moralność urzeczywistnia, przybliża się do Boga i zespala z Rodzajem ludzkim.

Stąd pierwszorzędnej doniosłości w życiu każdego narodu jest — jego moralność czyli jego udział w międzynarodowej obyczajności i stąd zasługa dla Krasińskiego, o ile tej moralności zaznaczył cenę w swych pismach.

Rzadko Polak ówczesny — jak zwyczajnie u niedostatecznie oświeconych, uświadomionych — chciał się wobec drugich uznać nie-uprzywilejowanym, ale równym z nimi co do zdolności poznawania prawdy, a małym w cnocie; u wielu, nawet najpopularniejszych, pretensjonalność, że oni »miliony«, że oni »prorocy«, mało kto powstrzymuje się od krzykliwości i dawania rad. Krasiński, jakkolwiek także w wyobraźni i frazesach przesadny, orientuje się w głębi duchowej, iż jemu i otoczeniu polskiemu brak zdrowego umysłu i zmysłu krytycznego:

»odnów w nas zmysły, z dusz wypień
kąkole złud świętokradzkich¹⁾.

¹⁾ Psalm Dobrej Woli.

Ogół polski odpowiednio do swej żywiołowości bardziej nienawidził przeciwności, niż starał się o ich racjonalne usunięcie. Świadomość Krasińskiego dostrzega wielką cenę ich, a zarazem cierpliwości i zniesionego cierpienia, prowadzących do wyższej doskonałości. Siła do osiągnięcia zwycięstwa nad bezkrytyczną żywiołowością znachodzi się w ukochaniu Krzyża.

Więcej wprawdzie ze względów osobistych, niż społecznych — bo do cierpienia dla drugich mało okazywał zdolności — zwraca się do Krzyża, w czci Jego szukając uspokojenia. To stwarza z Krasińskiego niemniej jednak głosiciela zwycięskiej przewagi moralnej siły nad żywiołowością.

W całości swych pism wykazuje, że człowiek nie przez żywiołowość zwycięża już w tem życiu, ale przez ducha, jeśli ten mianowicie przeżywa rzeczywistość w poczuciu własnej godności — bez zuchwalstwa, w poczuciu prawdy — bez »złud świętokradzkich«, w poczuciu własnej niedoskonałości — bez zwątpienia.

W Polsce mniej się zważało na udoskonalenie obyczajowe i samo-wychowanie, więcej wychwalało się, wyśpiewywało, jako szczyt bytu i myśli, narodową psychikę natury żywiołowej ¹⁾.

Krasiński donośnym głosem upomniął się o mało rozumianą indywidualność świadomości, o akt zastanowienia i wolnego sądu człowieka, które mają przecież zarówno prawo do uwzględnień, jak żywiołowość. Czyżby zachwalane przez Pola »strzelanie z bata«²⁾ miało mieć ciągle jeszcze w Polsce większe znaczenie niż rozum i akt wolnej woli? — Podczas gdy polscy współcześni Krasińskiego szydzą z obyczajności, a wielu — gorzej — na nią nie zważa zupełnie, mając się za najobyczajniejszy naród w Europie — on w jej praktyce widzi wartość życia i warunek postępu w przyszłości. Kiedy mało daje się dostrzedz w Polsce troski o indywidualność moralną, o rząd ducha i dobre użycie tego rządu, on daje do zrozumienia, że taka indywidualność jest jedynie uprawnioną do tej nazwy. Jeśli odslania, że człowiek jest zbiorem

¹⁾ Rolę złego ducha XIX. wieku odgrywa pod tym względem zwłaszcza Wincenty Pol.

²⁾ »Piękna nasza Polska cała«.

ułomności, że historia jest rejestrem dobrych i złych woli, że przysze wieki mszczą się za wieki poprzednie, między tem okazuje siłę indywidualności świadomości, która jest zdolną odmieniać wyroki wieków i niewiele już znaczące społeczeństwo polskie odrodzić. Ta indywidualność wobec tła żywiołowości psychiki polskiej najpotężniej objawia się — w moralnej pokucie i dobrej woli!

Tutaj niech się wyodrębni i oryginalnym okaże charakter szczegółowy każdej osobowości polskiej! Czyż przez to nie będzie tyle potężnych jednostek i znamienitych czynników narodowo-społecznych, ilu ludzi?

Okazywanie, że indywidualizm żywiołowy, wyobrażeniowo-czuciowy, polegający na indywidualności ciała, fantazyi, kapryśców, ubrania¹⁾ i t. p. jest, stroną człowieka, przedstawiającą najmniejszą jego wartość i przeciwstawianie jemu indywidualizmu ducha, polegającego na czystości i szlachetności serca, na życzliwości, na przebaczeniu win, na samorządzie rozumu i krytycznej świadomości, na czynach i działaniu, tych nieodzownych towarzyszach prawdziwie dobrej głębokiej woli, a zarazem pokonywanie pierwszego indywidualizmu przez drugi — jest cechą etyczną najwydatniejszą, jaką możemy, wreszcie znaleźć w pismach Krasińskiego.²⁾

¹⁾ »A po tygodniu lub też dwóch tygodniach

»Wyjdziesz na miasto w nowomodnych spodniach...«

(»Szyderstwo«, Pisma Zyg. Kras. Lwów 1904. tom III-ci).

²⁾ Mylą się protestanci, którzy treść chrześcijaństwa widzą w kulcie Pisma (*Ewangeli*). Musiało to doprowadzić do religijnego absurdu ubóstwienia wyrazów, liter i znaków pisarskich. Równie mylnem okazuje się nauczanie tych, którzy upatrują treść chrześcijaństwa w rozkazywaniu u jednych, a posłuszeństwie u drugich. — — — Jak Zbawiciel nigdy nam nie dał polecenia: „Piszcie książki“, tak nigdy nam nie dał takiego: „Idźcie i rozkazujcie całemu światu; kto wam będzie posłuszny, mnie będzie posłuszny“. Jedno i drugie jest dodatkiem ludzkim, a przypisywane Zbawicielowi byłoby błędem, czasem przewrotnym. Inna metoda nam została zalecona. „Niech światłość nasza świeci przed ludźmi“ — „coście słyszeli w ucho, przepowiadajcie na dachach“. Wtenczas mówi Zbawiciel: „Kto (was słucha) wam się będzie

Temu teoretycznemu przełożeniu jednego indywidualizmu nad drugi należy może przypisać ów względny spokój ducha i owo niejake wewnętrzne przekonanie poety, że przecież wypełnia obowiązki człowieka w życiu.

To przeświadczenie zapewne także mogło być niejaka przeciwwagą dla pesymizmu, ustępującego chwilowo pod wpływem polepszenia się zdrowia i urozmaiconych kozeryi z Panią Delfiną Potocką. Jakkolwiek trudnościami swego uprzywilejowanego stanowiska, brakiem zdrowia, nieudaleni, bo nieodpowiedniami miłostkami, swą słabą do czynu wolą, swą nieporadnością i małym znaczeniem wobec ojca, słowem nierozwikłaną dla swej płytkiej myśli komplikacją zboleły i udręczony, nie dochodzi do rozpacz. Dusza jego w swoim chorem ciele, w swoim stanowisku społecznym, w swoich kolejach i otoczeniu nie traciła nadziei. Sam nie działając i nie będąc robotniczym czynnikiem w tworzeniu przyszłości, stara

przysłuchiwał (*ἀκούειν*), mnie się będzie przysłuchiwał“, bo Syn Człowieczy nie przyszedł rozkazywać, ale przykładem posłuszeństwa woli Bożej i pouczeniem zbawiać. Metoda ta nie jest ani sposobem literacko-bibliotekarskim przechowywania ze czcią Pisma, ani sposobem kasarnianym podporządkowywania swej myśli i zamiarów u jednych pod myśli i zamiary drugich, czasem najdalsze od ideału chrześcijańskości. Świecenie przykładem własnego życia moralnego i powtarzanie nauk moralnych Zbawiciela — oto apostołstwo. Łatwiej być trochę pedantycznym literatem-bibliotekarzem lub trochę czasem grubijańskim kapralem, niż apostołem, powtarzającym wyrazy zbawienia, objaśniane świętością własnego życia.

Ale i to ostatnie, jedynie prawdziwe apostołstwo, nie jest treścią chrześcijańskości, lecz środkiem jej propagowania, jakkolwiek środkiem nie wedle pomysłów ludzkich, lecz wedle ustanowienia Zbawiciela.

Treścią zaś jej jest jedno — moralność, polegająca na osobistym u każdego człowieka samorządzie świadomości o dobrem ustosunkowaniu się do Boga i społeczności ludzkiej, czyli krócej — moralność, polegająca na społecznie czynnej miłości. Oto „cały zakon i proroctwa“. Tak czyniący jest chrześcijaninem, owszem więcej — jest „błogosławionym“, „jest bratem, siostrą i matką“ Zbawiciela, wedle zapewnienia jego samego.

się Krasiński tę przyszłość ukajająco dla swej głębokiej świadomości przewidzieć i śnić.

Miłość, przeznaczona dla ludzi, przybiera postać jakiejś bezkształtnej chimery, zamyka się we wnętrzu jego świadomości: nie mając być czynem, ani nie zamierzając być ofiarą, przybiera ona postać oderwanego, nieokreślonego marzenia. Stąd tem jaskrawszy rój nadziei i marzeń słonecznych, bezpraktycznych, nie mających niczego rzeczywistego w swoim przedmiocie, tryskający z kart jego utworów. Ludzie, zawiedzeni i złamani w działalności zewnętrznej, umierają u niego z nadzieją i szczęściem w sercu:

»O, bądźcie mi czyści,

»O, bądźcie święci, a, com rzekł, wam ziści

»Sprawiedliwy Bóg!«

(Głos umierającego w „Dniu dzisiejszym“).

»Ostatni«, przedstawiający więźnia, zamkniętego między ojcobójcami, którego pomija oddział ziomków, uwalniający innych, konając w radości woła:

»O Polsko! — dusza już moja nie ranna

»Gdzieści odpływa... Hosanna! — Hosanna!«—¹⁾.

Krasiński, malując w ponurych barwach spustoszenie społeczne, jakie wiodą za sobą namiętności i egoizm, apeluje w swych utworach do dobrej woli, ją chce rozbudzić, bo ona jedna zwycięża... Określenie w ten sposób wewnętrznej cechy indywidualizmu i wartości każdej osobowości, czy nie było to już tem samem niejakiem roznieceniem, jeśli nie zupełnie nowego płomienia, a przedewszystkiem bardzo mało jasnego, to przecież przynajmniej o świeżym blasku w poezji polskiej? Czy nie było to zaakcentowaniem czynnika, chociaż zgoła w szczegółach nieokreślonego i oderwanego, nawet jednostronnie nieco ucelowanego ²⁾, ale niemniej w oderwaniu

¹⁾ »Ostatni«.

²⁾ Krytykę ucelowania jego jednostronnego oraz podmiotowości, jak i niedostatku konkretności przeprowadzimy szczegółowiej w dalszych naszych rozważaniach.

swem — istotnie społecznie najcenniejszego, powszechnie umoralniającego, podnoszącego ogół z upadku?... Czy nie było to stworzeniem dzieła — co prawda niedokładnego — ale które w wieku XX., wieku spokoju i refleksyi, nie miałoby w swym ogólnikowym symbolu takiej samej wartości, jak w momentach szowinizmu i zawieruchy namiętności, w jakich było tworzone, czyli dzieła trwałego?

To — jakkolwiek ogólnikowe — okazywanie samo, że każdy człowiek może urabiać w sobie przez dobrą wolę świat ducha, od którego zależy los ogółu i koleje historii, czyż nie było z drugiej strony zarazem dochodzeniem — choć tylko teoretycznem i nader zamglonem — dla człowieka jakiegokolwiek zatrudnienia, stanu, pochodzenia, udziału we wszelkich prawach i zadaniach Ludzkości?

*

*

*

Stosunek do arystokracji, demokracji mieszczańskiej i demokracji ludowej.

Osobowość Krasińskiego na tle owoczesnego społeczeństwa europejskiego wykazuje polityczną dysharmonię. Przejął on i do końca życia zachował z dziejów rodzinnych zasady konserwatywne i arystokratyczne, czerpiąc z nich motywy do swych utworów¹⁾ — podczas gdy jemu współcześni rówieśnicy lub przyjaciele zwracają się już ku oryentacyom postępowym i demokratycznym²⁾. Zbliża się do nich na polu poezyi i narodowo-państwowej polityki: od weteranów klasyków zwraca się wraz z nimi ku romantykom pod przewodnictwem Byrona lub Scotta i chce tak, jak i oni, politycznej, narodowej wolności i narodowych przywilejów.

Wcześniej Krasiński zauważył, że walka ze sobą samym — hasło, jakkolwiek nie tak trudne, jak to okrzyczano —

¹⁾ Nieboska Komedia, Noc letnia.

²⁾ Mickiewicz, Słowacki, St. Witwicki, Mochnacki, M. Grabowski, Malczewski, Józ. Dzierzkowski, Józ. Ign. Kraszewski, I. H. Wronski, K. Libelt i t. d.

że moralność — dostatecznie nie porywa klas uprzywilejowanych, bo nie dosyć może być zrozumiałą dla ducha, który kurczy się w masach, uważających się za coś pierwszego, zajętych chciwością zdobycia najwygodniejszego, najzaszczytniejszego miejsca przy stole używania życia. Krasinśki w głębi świadomości spostrzegał, że najbliższe jego otoczenie arystokratyczne i inteligencji — to mniej, niż obowiązkiem pracy zajęty polski lud, niż klasa robocza, uprawny na przyszłość ugór ducha. Spostrzeżenie było u niego jakby tajemne, a głęboko ukryte przed myślą własną, związaną ze swoim otoczeniem i ze sobą, osłonięte nawet przygodnie niezgodnemi z tem przekonaniem słowami¹⁾. Wyrывa się atoli nieraz z całą widocznością i siłą, czy w przedstawieniu charakteru hrabiego Henryka, tego typu arystokracji w Nieboskiej Komedyi, czy w przedstawieniu Pankracego, tego typu inteligencji, czy w słowach arystokratów »przytomnych« i »chóru przyjaciół« w »Dniu Dzisiejszym«, czy w »Ostatnim«.

Chociaż żywiołowością, interesami i tresurą otoczenia był skłaniany do kochania »chwaly« romantyczno-rycerskiej przeszłości i chociaż mu się zdawało, że pisze w jej obronie, wymownie wymieniał właśnie zbrodnie i winy własnej klasy i inteligencji: zapomnienie o powołaniu społecznem i egoistyczny ucisk braci młodszej, które pociągna — wedle jego mniemania — nowe zbrodnie, karzące dawne. W ten sposób »bronił«²⁾ chwałę, na którą się wielu »hołyszów« miało targać.

Gdzieindziej znów pisze:

»Świat ten cały był giełdą — bez Boga!

»Z żelaza tylko kuli dróg koleje

»I w parach wodnych pokładli nadzieje«.

Krasinśki głosił do końca życia, że władcy świata, jakich spotykał — to »dzikie zwierzęta«, ponad któremi wznosi się »wzrok człowieka«³⁾; przepowiadając od młodości upadek

¹⁾ np. w »Psalmie żalu:«

»Nie klękaj przed nim (ludem) — nie kładź mu korony,
»Lecz ufaj w szlachtę polską «

²⁾ Nieboska Komedia.

³⁾ »Ostatni«.

arystokracji i inteligencji, przekonany, że ich »cywilizacya ma się ku śmierci«, że przejdą i będzie »głucho po nich«, pisał: »Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli Boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje....«¹⁾

To, czego »nikt nie zna«, a »co z przeznaczenia rodu ludzkiego« się zbuduje, nie może być co innego, tylko lud, udoskonalony wedle przeznaczenia swego.

Widoczna to także z wierszy Psalmu Miłości:

»Nic nie spychać nigdy w dół,
»Lecz do coraz wyższych kół
»Iść przez drugich podnoszenie —
»Tak Bóg czyni we wszechświecie —
»Bo cel światów — szlachetnienie«.

To »szlachetnienie« dotyczyć może tylko — ludu, a nie tych, po których »głucho będzie«. W Ludzkości czyli ludzie wolnym, równym, gdzie nie będzie ani arystokracji, ani inteligencji, gdzie wszyscy jak bracia, objawi się przyszła forma doskonalszego, społecznego pozycia i Królestwo Boże na ziemi:

»Przepostacieni
»Idą w mgle promieni,
»A wszyscy, jak bracia!
»Ludzkości to wieca!
»I Przeszłość zbawiona,
»I Przyszłość zaświeca!«²⁾.

Tego przekonania jednak w myśli Krasińskiego nigdy jasno sformułowanego nie znajdujemy. Raz mu się wymyka w sposób nieokreślony:

»Lud tylko święty Królestwo odzierży!«³⁾

Zwyczajnie może on to tylko wypowiedzieć jako *to*, czego »nikt nie zna«, i tem samem jako *to*, do czego nie po-

¹⁾ Listy r. 1834.

²⁾ Psalm żalu.

³⁾ Tamże.

trzebowałby sam praktycznie dążyć. Mało też nader dążył osobiście do tego »ludu szlachetnienia«. — — Zarazem mógł napisać sprzeczne ze swem życiem przekonanie — iż obowiązany:

»... do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —«

To przekonanie staje się jakby wystarczającym dla niego samo przez się, bez potrzeby przedsięwzięcia jakiejkolwiek ściśle określonej pracy społecznej.

Rozbieżność między orientacjami głębokiej świadomości a społecznem życiem i związaną z niem myślą dyskursywną okazuje się stałą cechą osobowości Krasińskiego. Arystokracja i inteligencja nie potrzebują »podnoszenia«, bo te formy przejściowe na zagładę skazane. Ale poza tem jest tylko to, czego »nikt nie wie«; nie można zaś starać się przedsiębrać tego, o czem nikt nie wie. Oto dyskursywne myślenie, mogące frazeologicznie usprawiedliwić bezczynność Krasińskiego. Ten sofizmat myśli bezprogramowej, zdaje się, był jedną z głównych tarczy dla słabej woli w obronie przeciw orientacyom świadomości.

Raz wprowadzie znajdujemy u niego programowe wezwanie:

»Przemień (lud), przemień w Króla i Kapłana—«¹⁾.

Lecz jest to nie program dla własnej pracy i wysiłków, ale entuzyastyczna rada dla drugich, w tym wypadku dla Juliusza Słowackiego, jaka się przypadkowo jasno z pośród wierszy wymknęła...

Krasiński gubi się ponadto — tak się zdaje — w szczegółach życia społecznego, których wszystkich nie zna, bo się z nimi przez całe prawie życie bezpośrednio nie spotykał, mając długoletnią opiekę w ojcu, a zastępstwo wreszcie w żonie. Szczegółów myślą opanować krytycznie nie może i wolą nie byłby w stanie. Rozmaitość niejasnych obrazów i wyrazów, jakie znachodzą się w jego dziełach, ma zazwyczaj zastępować wnioski i uzasadnienia, z głębokich orienta-

¹⁾ Psalm żalu.

cyi wynikające, czy to kiedy nie jest ich pewnym, czy zwłaszcza sam do tyła silnym, by je mógł otwarcie wypowiedzieć.

Przecenianie u niego urywkowe i niekonsekwentne wartości arystokracji wpływało — zdaje się — z pewnego szczególnego optycznego złudzenia uczuciowego, a jak każde uczucie, musiało posiadać swój arsenał wyrazów w dyskursywnej myśli — swój sofizmat. W pismach ustalał prawo każdego do warunków materialnego, politycznego i społecznego życia, prawo do dochodzenia swych praw, do udoskonalania się i do szlacheckości, owszem uznawał więcej — powszechne prawo dla każdego do »przekrólewszczania się«¹⁾. »Przekrólewszczanie się« było dla niego miarą wartości człowieka i ludu²⁾. Doświadczenie otóż codzienne go przekonywało, że arystokracja korzystała z tych praw więcej, niż lud.

Jeśli szlachta korzysta z tych praw w Polsce więcej, niż inne części społeczeństwa, jeśli jest więcej »przekrólewszczona«, to widoczna, iż jest ona doskonalszą częścią jego: taki, zdaje się, był dla Krasińskiego inny pancerz dyskursywnej myśli przeciw orientacyom świadomości głębokiej, wielkie osobiste wyrazowe *argumentum ad hominem*.

Jeśli człowiek ma na coś przymknąć oczy swego ducha, nie może tego dokonać inaczej, jak przy pomocy swej myśli. Umysł jego musi tworzyć szereg paralogizmów, które tem się różnią od sofizmatów, że nie towarzyszy im poczucie zwykłego kłamstwa, ale o wiele głębsze, o wiele tajemniejsze zamknięcie się świadomości w sobie samej. Krasiński — wreszcie — nie był w stanie może przeprowadzić głębszej analizy psychologicznej i historycznej, dlaczego szlachta jest »przekrólewszczona«, dlaczego tak się właśnie stało.

Od urodzenia się pod pewnym stopniem szerokości i długości geograficznej zależy, czy się urodziło Lapończykiem, czy Chińczykiem, niewolnikiem, czy obywatelem; od tego zależy także, jaki się otrzymało przykład obyczajów od rządu i zwyczajów od ludu³⁾, jakie się ma przekonania i przesady.

¹⁾ Wyrażenie Krasińskiego.

²⁾ Psalmy przyszłości.

³⁾ Tak np. u ludu polskiego, przejętego duchem arystokracji, wyraz »pan« okazuje się niedostatecznym jeszcze tytułem i dodaje się do niego »Jegomość«, »Dobrodziej« itp.

Tylko silne świadomości i wole, pod ich nadzwyczajnym wpływem znachodzące się, bywają zdolne wyzbyć się zupełnie ujemnych wpływów otoczenia. Nie posiadamy niestety podstawy do stwierdzenia tego u Krasińskiego, by uwolnił się mianowicie od zapatrywań i przesądów swej klasy.

Od urodzenia się w pewnym wieku zależy posiadanie pewnej, panującej idei danej epoki nawet u umysłów genialnych lub serc bohaterskich: od tego zależy, czy się zostaje uczniem Sokratesa lub z Hannibalem idzie na wyprawę na Rzym, czy się chce umrzeć w Ziemi świętej lub walczyć o obywatelską wolność, czy się chce kraj urządzać lub pragnie zjednoczenia wszystkich ludzi. Wpływ ten czasu i miejsca ciąży na nas niemal jako fatalność już to dodatnia, już to ujemna. Indyanin umiera w wodach Gangesu za ideę, którąby wzgardził, gdyby się był urodził w Europie. Hiszpania wiek przedtem zbroi się, by bronić Inkwizycyi, wiek potem podniesie się, by ją zniszczyć.

Gdyby urodził się Washington w Paryżu, Kościuszko w Moskwie, Kotuzow w Warszawie, Buonaparte w Egipcie, gdyby się urodzili wiek pierwszej lub wiek potem, kierunek ich myśli zmieniłby się, inne mniemania nadałyby im inne przeznaczenie. Tak my przejmujemy nasze idee społeczne, polityczne, a niekiedy także idee moralne od naszego kraju, od epoki, od naszych przyjaciół i znajomych, a zwłaszcza z domu rodzicielskiego. Tak Krasiński je przejął od swojego najbliższego otoczenia. Horyzont naszego widzenia zmniejsza się lub rozszerza odpowiednio do daty kalendarza i stopni południka i równoleżnika.

Potrzeba wyjść z tego koła ciasnego, gdzie nas zamknęło nasze urodzenie i pomieścić się w ludzkości. Jest to prawdziwem, najowocniejszem zadaniem myśli. Krasiński usiłuje tę granicę przejść, ale zadawała się krokiem teoretycznym, oderwanym i chwiejnym. Nie miał za matkę jakiejś znamienitej patrycyuszki, jakiejś córki Scypiona Afrykańskiego Starszego, któraby Wincentemu Krasińskiemu, jakkolwiek mniej surowemu konserwatystcie, niż nim był Tyberyusz Sempromiusz Gracchus, wychowała syna, jak owa swych dwóch, mieszcząc dla życia jego punkt wyjścia — w ludzkości.

Co prawda, o ile więcej otoczenie przekazuje nam błędów,

o tyle więcej świadomość ofiaruje nam krytycznych środków do ich ominięcia. Dusza nasza jest zawsze większą, niż nasze uczucia i nasze ambicje: jeśli te dążą do zacieśnienia naszego pojęcia »bliźni«, jak zacieśniają pojęcie »ojczyzna«, ona nie czuje się zadowolona, aż kiedy obejmie całą Ludzkość, jak całą ziemię, aż kiedy zatopi się w nieskończoności, poza czem czułaby opustoszenie i nieszczęście, jakieby zaledwie folgowaniem namiętnościom zagłuszyć na chwilę mogła.

Heraklit powiedział o filozofach swego czasu: »Szukają oni prawdy w małym świecie, ale nie we wielkim«. To samo się sprawdza, gdy mówimy o wyobraźni, o uczuciach, o ambicyach, o egoizmie. Mały świat jest to, co nas otacza i nas dotyka: nasze interesy, nasze namiętności, nasze przesady, nasze rodziny, nasze miasta. Wszystko to nie wystarczy duszy, która potrzebuje wielkiego świata: wielki świat — to jej interesy i interesy Ludzkości, cała ziemia i niebo.

Jedynym sposobem uchronienia się od wpływu czasu i miejsca — jest szukanie prawdy »w wielkim świecie«, zrobienie z siebie, jak Sokrates, obywatela całego świata. Wtenczas zobaczymy, że prawem moralnym człowieka jest miłość Ludzkości. Oto — przekonanie, interesa i ambicje duszy!

W Krasińskim odzywała się dusza, ale nie umiał wyjść z »małego świata«. Słyszymy jej głos, słyszymy, jak puka do nieskończoności i mówi: »Otwórz mi Pani!«, ale nie posiada ze sobą zasobu oliwy silnej woli i światła. — Zaledwie wypowie krótkie zdanie, już jej głos słaby zamiera, głowa się mąci; porzuca pukanie i wraca się bawić w małym świecie, salonach jego i salonowych, wyrazowych mniemaniach.

Nie zdaje się, by Krasiński starał się dostatecznie o ściśle krytyczne poznawanie samego małego świata. Wystarczało mu, że w nim żył i mógł do niego wracać; w nim też prawdy szukał.

Kto wie nawet, czy znał treść paktów nieszawskich, jednolęńskich i historyczne warunki wogóle powstawania szlachty? — »Bóg cnotę nagradza«, takie możnaby odnaleźć najwyżej jeszcze *corollarium* do powyższego argumentu faktu, w czem również należałoby widzieć więcej u niego paralogiczności, niż obmyślanej sofistyki. Poprzestawał na fackie dokonanego »przekrólewszczenia« arystokracji, który

stwierdzał obok siebie. »Przekróleszczenie« wyrażać zarazem mogło słuszenie — oprócz przywilejów politycznych i ekonomicznych — tylko kulturę i cywilizację, bynajmniej zaś moralności i pracowitości, pod którymi względami raczej lud, mimo swej ciemnoty, musiałby być od wieków uważany za »przekróleszczony«, uwzględniając właśnie tę jego ciemnotę, opuszczenie i zły przykład, jemu dawany.

Fakt stawał się dla słabego charakteru poety zarazem jakimś dowodem uzasadnienia.

Niemniej w głębi świadomości musi on wątpić o słusności tego, co za społecznie słuszne uchodziło w Polsce szlacheckiej i kapitalistycznej.¹⁾ On też mimo swych konserwatywnych wynurzeń wzywa do nowej rozważy i ustawicznej dobrej woli, on prosi, on grozi.

To, czego »nikt nie zna«, a co z przeznaczenia rodu ludzkiego się zbuduje, oprócz, iż nie może być czemś innem, tylko ludem, jest zarazem cichym wyrazem przekonania o prawie udoskonalania się ludzkości wedle przeznaczenia swego. Krasiński dostrzegał prawo doskonalenia się ludu, tego doskonalenia się, które unosi wszystkie ludy jednakowym pędem, choć nie w jednakowym tempie, jedne pierw, drugie później ku wypełnianiu wszystkich obowiązków moralnych, cywilizacyjnych i kulturalnych pod opieką jednego Boga: »i będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia«.

Taki jest cel tego prawa, albo lepiej się wyrażając, taką jest wielka praca, naznaczona rodowi ludzkiemu.

Jaki będzie koniec tej pracy, wiedzieć nie można; wszystko, co można przewidzieć, sprowadza się do tego, że misja jest dana, droga mniej lub więcej długa postępu do przebiegnięcia, i że świat moralny, tocząc się w swych ciemnościach, przybliża się ustawicznie do światła.

¹⁾ W »Dniu dzisiejszym« pozwala sobie (»umierającemu«) robić takie zarzuty:

»Cenię go mocno, ale ganię za to,

»Że nigdy nie był dość arystokratą!«

albo:

»On był powinien umrzeć komunistą!«

(»Dzień dzisiejszy«: czwarty i siódmy z przytomnych).

Ci, którzy zwalczali to prawo, wyobrażali sobie, że ono głosiło wzrost inteligencji ludzkiej. Pełni tego uprzedzenia, pytali oni, jakiego poetę naszych wieków możnaby przeciwstawić Homerowi, jakiego mędrca Sokratesowi, jakiego wojownika Epaminondasowi, i cieszyli się ze swego tryumfu, nie zrozumiawszy zagadnienia. W rzeczy samej postęp, doskonalenie się nie wyraża zdolności do zmiany natury umysłowej człowieka, ono jest tylko wyrazem społecznego, coraz doskonalszego sposobu posługiwania się tą samą naturą i wcielania się moralności w to samo życie ludzkości. Uważając wszystkie ludy, które pokrywały okrąg ziemi, jako jednego człowieka, prawo to poszukuje stwierdzenia, czy on ulepszył się od czasów swej zamierzchłej historii. Czem on był w czasie panowania miast Sirpurli, Eridu, Uru, a czem jest dzisiaj, jakich błędów się pozbył, jakie uznał, co porzucił po swej drodze sześciu tysięcy lat, co na niej zebrał? Wspaniałe widowisko przeznaczenia ludzkiego na ziemi, którego krąg coraz się zwiększa i rozjaśnia z każdym nowym wiekiem, jaki odchodzi w wieczność! Największe rycerskie zwycięstwa krwawe zajmują tu najmniejsze miejsce; lud, który niczego innego nie przekazał Ludzkości, nie ma tutaj znaczenia. Jest to historia ducha i prawdy na ziemi. Egipt zapisuje się w niej zaledwie kilkoma wierszami.

Hebrajczycy, Ateńczycy i Spartanie przedstawiają obraz trzech ludów wolnych.

Zjawia się tutaj pierwszy zarys tej prawdy, nieznanej jeszcze, że wszyscy ludzie, będąc równymi wobec Bóstwa (czy bogów), winni być równymi wobec prawa. Grecya przekazała tę zasadę Rzymowi, już zwycięskiemu, wraz z nauczaniem Sokratesa, przykładem jego śmierci i myślą o jednym, jedynym Bogu, źródle wszelkiej prawdy, z czego Rzym mało jednak korzystał. Trzymał on ziemię w okowach, dając jej za swego życia przykłady wstydlivosti u kobiety, miłości synowskiej i poświęceń bohaterskich; przy śmierci nie przekazał jednak żadnej z tych wielkich prawd, które stanowią dziedzictwo rodzaju ludzkiego, a kłał mocą spuścizny barbarzyńskiej.¹⁾

¹⁾ Wykazują to pisma Tytusa Liviusza i Tacyty: Rzym umie

Starożytności błędy i okrucieństwa stanowią jakby zasłonę, która geniuszom zaciemniała wielkość doskonałości Bożej, godność człowieka i prawa przyrodzone. Postęp społeczeństwa starożytnego streszcza się w tych trzech myślach: jedność w małżeństwie, wolność osobista i polityczna, równość wobec prawa. Te dwie ostatnie zasady zostają atoli skądinąd zamknięte w najciaśniejszych granicach: nie sięgają one poza naród i nie stanowią żadnej ulgi dla zwyciężonych. *Vae victis!* Prawo nie czci w nich i nie chroni człowieka; ono ochrania obywatela tylko.

Takiem się przedstawia moralne dzieło czterdziestu wieków, kiedy wielkie mocarstwo upada, a z niem cała społeczność starożytna ze swą arystokracją i demokracją.

Ich upadek, który Krasiński widzi gdzieś w przyszłości, po zaciętej wzajemnej walce na śmierć lub życie, jakiej obraz daje w swej Nieboskiej Komedyi, dokonał się przed dwudziestoma wiekami, a od tego czasu widzimy już w historii tylko zjawiające się słabiej lub silniej ich atawistyczne przeżytki. Przeżytki te spróchniałe nie okazują się zdolnymi do potężnej walki, tem mniej więc do sprowadzenia kataklizmu w społeczeństwie Ludzkości na ziemi. Wyobraźnia nerwowa poety, patrząca przez szkła powiększające swej uczuciowej twórczości, z punktu magnackiego swego widzenia nie uznająca postępu życia obywatelskiego i parlamentarnego, wokoło niej się dokonującego, widziała kataklizm przed przyszłością się otwierający; dzisiaj, po w wielkiej części upłynionym wieku od owych przewidywań, — pod mikroskopem historycznym, statystycznym i psychologicznym nie odnajduje się śladu dla uzasadnienia sprawdzenia się tej naiwnej wizyi.

Pośród szczątków klasycznej arystokracji i demokracji,

walczyć, zdobywać, cywilizować; nic z ducha nie dodaje do spuścizny po Grecyi, nic z dzikości jej cywilizacyi nie ujmuje: wielobóstwo, bałwochwalstwo, niewolnictwo, chwała samobójstwa, krwawe igrzyska cyrkowe, ofiary z ludzi, uznanie reszty ziemi za barbarzyńską, ludy — uważane za łup, prawo posiadania oręża — podniesione do prawa narodów, błędy powszechne, okrucieństwa religijne, patryotyczne i polityczne, które ciążą jako spuścizna na Europie do dnia dzisiejszego w zwyczajach, instytucjach i prawodawstwie.

wietrzejących z epoki na epokę od dwudziestu wieków, coraz więcej giną prawa narodowe, raczej bezprawia narodów, a razem z niemi prawa obywatela Platońskiego lub rzymskiego; prawa człowieka coraz powszechniej i jaśniej wypisują się w świadomościach ludzkich. Prawa człowieka stwarzają szerszy porządek rzeczy, płodniejszy, a przedewszystkiem więcej ludzki: opierają się one na jedności Boga, skąd wynika jedność rodzaju ludzkiego.

Od Jezusa-Chrystusa przyszło nam to światło. On obnażył zaslonę, która zakrywała światu Mojżeszowego Boga, arystokratycznego, okrutnego, egoistycznego bogacza, okazując, iż Bóg jest kim innym, iż Bóg jest pokorą i miłością, on powrócił dzieci Ojcu i Ojca dzieciom. — — — Jak w świecie polityki przez poznanie pokory Boga otrzymała klasyczna arystokracja śmiertelny cios, tak przez poznanie Jego miłości otrzymała go w świecie ekonomii demokracja kapitalistyczna.

Najwyższa myśl Sokratesa okazała się nagle w całości rozjaśnioną, oczyszczoną i uczynioną przez boski przykład ofiary dostępną całej Ludzkości, której jest jeden Ojciec, ojciec wszystkich i każdego po szczególe: poczęła krążyć wśród ludów, jako życiodajna krew organizmu.

Pierwszym skutkiem tej prawdy na okręgu ziemskim było cudowne zającie: zniszczenie niewolnictwa. Sto ludów wie dzisiaj to, czego nie wiedział żaden mędrzec starożytności: że kupowanie i sprzedawanie niewolnika znaczy to samo, co kupowanie i sprzedawanie krwi człowieka, znaczy to gwałcenie jednym zamachem zakonu Boga i prawa ludzkości. Prawda prosta, naturalna, która się wznosi, jako mur, między czasami starożytnymi a nowożytnymi. Niewolnictwo jest dzisiaj barbarzyństwem ludów barbarzyńskich; niegdyś było ono zwyczajem narodów cywilizowanych, a Platon uczynił z niego jeden ze składników swej Rzeczypospolitej idealnej. Arystoteles, jakkolwiek człowiek zimnego rozumu, został w błąd wprowadzony przez barbarzyństwo żywiołowej natury ludzkiej: powszechny, między owoczesnymi ludami znachodzący się zwyczaj, przyjął on za prawo przyrody.¹⁾

Życie moralne ludów dojrzało myślą, której brakowało

¹⁾ Arystoteles, Polit., lib. I. cap. III. et IV.

Sokratesowi, Platonowi i Arystotelesowi i której nadarmo szukalibyśmy u Mojżesza. Zbawiciel ogłosił ją ze swego krzyża; ona pogrążyła się w nurtach barbary i po dziewiętnastu wiekach walki odnajdujemy ją, czytając Ewangelię.

Rozsianie przykładem tej jednej myśli w barbarzyńską zgrają panów i niewolników, *urbi et orbi*, było wielką rewolucją. Rzym panował jeszcze nad całą ziemią, a na całej ziemi były targi, gdzie człowiek sprzedawał i kupował człowieka. Myśl Zbawiciela była zrozumianą tylko przez ofiary owego czasu; reszta: ludy, królowie, moralisci, sofisci widzieli w niej pomysł idealny, teorię, którą można roztrząsać, marzenia filozofa; i nagle wola silna, cnotliwa świata cywilizowanego wyszła z tego marzenia.

Z wszystkiego, co poprzedza, możemy wyprowadzić wniosek, że moralność i polityka uległy dwom wielkim przemianom. Pierwsza dokonała się pod wpływem wiary w jednego Boga, objawionej pogańskiemu światu przez Hebreów, Ksenofanesa i Sokratesa, połączonej ze zjawieniem się na ziemi wolności politycznej, urzeczywistnianej zwłaszcza przez Greków. Druga dokonała się pod wpływem objawienia, że Bóg jest pokorą i miłością, ojcem wszystkich, — potężnego dzieła świadomości Zbawiciela, połączonego ze stąd wynikiem znieszeniem niewolnictwa.

Te dwa zdania streszczają historię moralności.

To drugie dopiero zdanie zawiera jednak w sobie: jedność Boga, ojca wszystkich, jedność rodzaju ludzkiego, miłość ludzkości, zniesienie kast, zniesienie niewolnictwa, pokorną równość, braterskie współczucie, podporządkowanie praw obywatelskich pod prawa człowieka, wolność sumienia. Są to wszystko prawdy, nieznane starożytnym, prawdy uznane dzisiaj, a harmonizujące się z wymogami świadomej natury ludzkiej.

Ludzkość idzie naprzód, idzie ku zdobyciu prawdy a idzie bez kataklizmów. Żywiołowość powstrzymuje jej części w pochodzie ku temu celowi, ubezpieczając je w namiętnościach; próżność czyni inne szalonymi, chciwość — okrutnymi. Znow się budzi silniej świadomość-rozum, świadomość-sumienie i odzyskuje swe zwierzchnictwo w coraz szerszych kręgach ludzkości. Pochód ten odradzający bywał z początku powolnym: najtrudniej rozumieć i przeżyć pierwsze prawdy.

Dzisiaj przyspiesza się i wzmacnia. Ludzkość spostrzega coraz lepiej, jak wiele jej pozostaje jeszcze do zrozumienia, przeżycia i dokonania. Tak długo, jak będziemy widzieli, że występki tryumfują, a cnota jest prześladowana, jak długo masy ludzkie będą pozbawione zmysłu krytycznego i tego szlachetnego rządu ducha, który nas odróżnia od bydła, jak długo jedni ludzie będą pozbawieni jakichkolwiek praw prywatnych czy politycznych na korzyść drugich i będą się dzielić na szlachtę i nieszlachtę,¹⁾ jak długo praca będzie pogardzana,

¹⁾ Oto obrazek pogardy człowieczeństwa u szlachty i służących polskich, zbyt często lęgnącej się jeszcze w charakterze psychiki polskiej, czy u Polaka, czy zwłaszcza u Polki:

»Dla wyboru pisarza ziemskiego tłum szlachty i książę Radziwiłł Panie Kochanku z całym dworem przybywają na sejmik do Nowogródka. Książę popierał obywatela M. Rejtana, wojewoda zaś Niesiołowski — obywatela Haraburdę. Po pojedynku księcia — pijatyka, zamiana czapek, wreszcie książę się rozbiera i zaczyna robić podarunki. Jednemu dał pas złoty, mówiąc: »daruję ci durniu!« drugiemu kontusz: »masz świnię!« trzeciemu szpilkę brylantową: »trzymaj ośle!« a innemu żupan: »weź kpie!« Książę został w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny szkaplerz i tak wszedł na wóz, na którym była kufa, napełniona winem. On siadł na kufie, a wóz szlachta ciągnęła po ulicach Nowogródka. W ten sposób agitował książę za swoim kandydatem i takie były wybory w szlacheckiej Polsce« (»Ks. Radziwiłł Panie Kochanku«, IV-ta gawęda z »Pamiętek J. Pana Seweryna Soplicy« przez hrabiego Henryka Rzewuskiego, Paryż 1839. tom I-szy).

Polak, Polka taka za pieniądze — zapoznają w sobie godność ludzką; równocześnie względem drugich, od którychby nie brali za pozwolenie plucia sobie w twarz pieniędzy — są to najwięksi ludzie na świecie, najpełniejsi próżności, nadczłowiek i nadkobieta, »Polak nie służy, który nie zna, »co to pany«. Bez pieniędzy indywidua te w drażliwość popadają na najmniejsze nawet, bagatelne, odebrane uchybienia sobie. — Osoby takie do dzisiaj nie mogą pojąć, że właśnie bez pieniędzy usłyszenie rzucanych na siebie obelg zupełnie nie hańbi, byle te niezasłużone obelgi zniesione były w cierpliwości, w powadze i w cichości, a wyłącznie hańbią one tylko je wypowiadającego. — — Za pieniądze dopiero lub za

a robociarze i robotnicy upokarzani, jak długo próżniactwo, ta hańba rodu ludzkiego, będzie się nadymała w pysze i próżności, jak długo wreszcie na świecie będą zebracy, tyrani i kaci i krew ludzka będzie płynęła po ziemi, tak długo nie będą się kończyć wstępne zaledwie, najtwardsze wysiłki ludzkości w celu przybliżenia się do doskonałości, a plemię będzie gnębić plemię i naród — naród.¹⁾ Po nich dopiero nastąpić mogą jasne dla społeczeństwa chwile, choć już z każdym dniem następują lepsze i jaśniejsze!

korzyści pozwalanie lżenia siebie i poniewierania sobą jest do głębi hańbą. Czy potrzeba to mówić?

Oto znamienne przewrócenie wartości moralnych; znamienna, zbyt często przytrafiająca się cecha psychiki polskiej, gdzie skojarzona zazwyczaj pogarda sobą z próżnością i zuchwalstwem. Czyż nie mamy w Polsce typu upadającego się do stóp cudzych i typu zuchwałego pyszałka, znajdującego się w jednej i tej samej osobie?...

Czyż nie mamy najpokorniejszych wobec możliwych, wobec kieszki złota i talerza lub kieliszka, a zuchwałych wobec bliźniego i godności człowieka?

Nie można tej cechy — trafiającej się jeszcze we wszystkich stanach zbyt powszechnie do dzisiaj — uważać za nieświadome jakieś obciążenie psycho-fizyologiczne charakteru polskiego, ale raczej za dziedziczną, dosyć zbiorową niechęć świadomości polskich do dążenia do dobra moralnego i doskonałości. Czyby bowiem mogło być, by do Polski nie wolno było odnosić tych słów, które Konfucyusz wypowiedział, odnosząc do swego otoczenia: „Widziałem ludzi niezdolnych do nauk, nie widziałem n i g d y niezdolnych do cnoty“? Nie brak także Polsce przykładu prawdziwej pokory, czczącej godność człowieka, jak w każdym bliżnim, tak w sobie. Brakiem przykładu mogą być cokolwiek usprawiedliwione zaledwie jednostki ludowe, ale nie ogół, zwłaszcza szlachecki i inteligencji. Jakiegoż chciałby on jeszcze innego przykładu, jak ustanowienie Chrześcijaństwa?

¹⁾ W jednym z dzieł, uwieńczonych przez Akademię francuską, słusznie o nas zauważono: „Oby wspomnianie na Polskę było wam ustawicznym ostrzeżeniem: zginęła ona, ponieważ miała tylko szlachtę i sługi; gdyby była miała lud, żyłaby dotychczas jeszcze!“

Zbawczym okazał się we wschodniej Europie polityczny rozbiór szlacheckiej Polski; od tego czasu świta z dnia na dzień lepsza dla nas jutrenka, dla ludu i ludów. Prawo boskie jest nieuniknionem, fatalnem, które nam nie pozwala być w spoczynku, które mówi do rodzaju ludzkiego: »Idź naprzód, idź!« Wszystkie ludy odpowiadają temu głosowi, patrząc w niebo: »Idziemy«.

Ten głos »Idziemy« słyszała świadomość Krasińskiego w swej tajemnej głębokiej orientacji, ale przymknęła uszy zmysłowe na jej posłyszenie, a myśl i język okazały się zbyt twardymi na powtórzenie tego w mowie dyskursywnej, która zagłuszoną została czczymi wyrazami. Jestto to, czego »nikt nie zna«, »świat nowy«, co »wywinie się z chaosu«, z »przeznaczeniu rodu ludzkiego«, z »Woli Boskiej«... — — — Oto tyle symboli wyrazowych, jakie wypowiedziała jego świadomość, ale dzięki temu, jak i reszcie pism, powyżej przytoczonych, posiadamy cytaty, które dają nam dostateczną i niewątpliwą odpowiedź na pytania, czy nie tą była cicha, utajona orientacja głębokiej świadomości polskiego magnata.

Zapewne, że Krasiński odróżnienia wyrazu »demokracja ludowa« (ludu pracy), od wyrazu »demokracja klasyczna« (mieszczańska, czyli kapitalistyczna i uprzywilejowanej inteligencji) nie przeprowadzał, że w Nieboskiej na śmierć walczy jedna tylko, nazywana »demokracja«, z jedną »arystokracją« i obie giną: Hrabia Henryk i Pankracy. Między liniami czyta się jednak to, co najcenniejsze, bo wyraża najgłębsze spostrzeżenie i przekonanie poety, zdolne objawić się siłą swej oczywistości, mimo nawet zamileczenia we wyrazach: lud pozostał, lud wolny od obu — Henryka i Pankracego, lud nieśmiertelny w pozyciu, który sam bez nich świat nowy z przeznaczenia swego i z Woli Boskiej zbuduje, »demokracja ludowa« i do niego przyszłość i świat należy. On bowiem, jako Ludzkość, słucha głosu Ojca, ojca wszystkich, który jest w niebiesiech: »Idź naprzód! idź!« i idzie za nim w swoich masach i krajach cywilizowanych.

*

*

*

Stosunek do rozwiązywania zagadnień.

Takie jest wrażenie o przekonaniu Krasińskiego, drżącym na dnie jego ducha, choć chwiejnem i nigdy dość ściśle nie określonym, jakie się odbiera ze zbiorowego badania świadomości jego, o ile jej wyraz znachodzi się w jego dziełach.

Mimo wszelkie warunki ujemne położenia, wychowania, otoczenia i własnej psychiki, teoretycznie szanuje prawo osobistej wolności, szanując cnotę; szanuje prawo, które każdy posiada do życia i postępowania wedle własnych przekonań sumienia, szanując wolność; szanuje postęp i rozwój społeczny, szanując ideę braterstwa, porządku, rozważli i udoskonalenia. Nie oddaje też swej pracy na wyłączne usługi koteryi, ani jakiegoś systemu teoretycznego, bo nie do represyi i musu apeluje — w swych utworach — ale do głębi świadomości ludzkich, do samorządu ducha każdej jednostki.

W dobrej woli widzi jedyny środek społecznego udoskonalenia, środek postępu i szczęścia ogółu. Rozmaitość rozwiązań, która się daje dostrzedz w dziełach, okazuje się różnymi sposobami i różnymi objawami tego jednego przekonania.

Tu się odsłania orientacja duszy ludowo-demokratyczna.

Nie zawsze wprowadzie stoją z nią w ścisłym związku wyrazy wypowiedane, przesady społeczne zatwierdzone, a jeszcze w luźniejszym z nią stosunku — bo sprzecznym — okazuje się praktyka życiowa. W świadomości Krasińskiego znajdujemy objaśnienie, że wyrazy i przesady były w dość wielkiej mierze dziedzictwem, zewnętrznie narzuconem, lub egoistycznym frazesem albo egoistycznym paralogizmem myśli. Postępowanie Krasińskiego było ponadto działaniem, moralnie ograniczonem przez słabą wolę i czasem wymuszonem przez otoczenie, przez stanowisko, przez unicestwiający jego chwiejną decyzję wpływ woli jego ojca; mniej było odbiciem głębokich, samodzielnych orientacji życia duchowego. Niekonsekwencye orientacji i życia ujmę przynoszą logice dyskursywnej poety, ale zwłaszcza zdolności osobistego, czynnego przeżywania wszystkiego, co w głębi duszy swej odnajdował.

Krasiński nie przestaje — jak widzieliśmy — myśleć i głosić swych wątpliwości pomiędzy szlacheckim i burzua-

zyjnym tłumem żywiołowym, bezkrytycznie mającym środek na wszystko. Nie nuży się, poczynając od najpierwszych swych powieści (Władysław Herman i dwór jego, Mściwy Karzeł, Zamek Wilczki, Agaj-Han) przez całe życie tłumaczeniem, że człowiek jest istotą bardzo niepewną, słabą, ułomną, ciemną, zbrodniczą, o przekonaniach powierzchownych i niestałych, o namiętnościach i dążnościach złych.

Szkoda, że u Krasińskiego duchowy rozwój zamknął się w teoretycznej świadomości, że myśl nie oddawała jasno jej głębokich orientacji, jużto paraliżowana, już wichrzona porywami paralogistycznymi, że talent ograniczył się do kilku arcydzieł literackich, że na polu społecznym nie działał, niezdolny w praktyce dość nisko pod stopy swego ducha rzucić »śmiertelnej piękności« świata, dóbr i przygód romantycznych, co wszystko wyciągało na oścież do niego ramiona, jako do magnata.

Te same przyczyny zmniejszyły działalność talentu literackiego.

»Iskra geniuszu« — oto słowa jego własnego bólu w rozpamiętywaniu ostatniej z tych przyczyn, tj. przygód romantycznych — »na cóż mi się zdała?»

»Tliła się tylko w głębiach (!) mojej duszy...

»Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności

»I ust nie złożył na widomem czole,

»Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności

»Pożar rozniecił na ziemskim padole«.

Krasiński poznawał Nieskończone i Wieczne, poznawał cenę miłości Ludzkości i tęsknił do nich, ale za słabym był, by zaprzeć się siebie doskonale, by dla nich żyć z całą konsekwencją... Tu w egoizmie — źródło obłudy pism jego.

Zamiast w świadomości społecznie czynnej, w obcowaniu i życiu z Ludzkością, w społecznej pracy i ofiarach dla bliźnich, wołał gasić świętą tęsknotę ducha w trupie »śmiertelnej piękności«. Ta mara estetycznych ukras życia i wzruszeń miała — jak pisze — rozganiać »czarną, piekielną, przeklętą tęsknotę«, co mu »groziła zgłupieniem ostatecznym i pozbawieniem wszelkiej czynnej siły«. Rozgonić nie umiała jednak, tem mniej wyleczyć z tej tęsknoty i bezczynności. Tego

dokonaćby tylko była mogła heroiczna, społecznie czynna miłość bliźnich. Tej niedostawało. Wtedyby może razem z innymi potrafił szczęśliwy zawołać do życia: »Chwilo, nie ulataj!« lub powtórzyć: »cierpieć, a nie umierać!«.

Tej głębokiej ułomności ducha, jak i innych, z niej wynikających, jak wszystkich niekonsekwencji, które rozważaliśmy, czy nie wypadaloby osłonić jakimś nic nie mówiącym wyrazem, n. p. »romantyzmem« w rozwoju życia Krasińskiego? »Romantyzm« ten miałby być treścią, a przynajmniej zasadniczym dopełnieniem życia poety. Coby nam jednak z tego przyszło? Cobyśmy, w takim razie więcej wiedzieli? Ale co by przyszło i pamięci Krasińskiego? Coby wartało życie, którego treścią byłby »romantyzm«? Coby wartała ta część życia, którejby mógł się on okazywać — »dopełnieniem«? Byłaby to świadomość dziwaczna, do dna swego jałowa.

Czyż nie mamy sobie zdawać sprawy, jaką tem ujmę pamięci jego czynilibyśmy? Krasiński był czemś więcej; »romantyzm« nie był ani treścią, ani dopełnieniem jego duchowego życia, tylko jego ułomnością i mordercą w praktycznym rozwoju, mimo czego okazuje się głębsza, godna czci świadomość.

Jestto iskra ducha, która się pojawiła w Polsce, choć skra, która zamiast, by jej w pełni świecić długo miała, jednostronnie zabłysnąwszy, uczy swym blaskiem, ale zwłaszcza swem przygaśnięciem; swemi ideami, ale zwłaszcza swymi paralogizmami; swym teoretycznym entuzjazmem moralnym i społecznym, ale zwłaszcza swą praktyczną niemoralną i antispołeczną nieokreślonością i beczynnością.

W dziejach świadomości Krasińskiego zrozumienie¹⁾, że życia i skarbów duchowych mógł być użyć lepiej do rozniecenia pożaru wśród serc i świadomości bliźnich — to kres kulminacyjny rozwoju samowiedzy tego niezwykłego w Polsce literata, zresztą o zwykłej, rozkapryszonej, lekkomyślnej, rozniecoperzonej psychice polskiej — najcenniejsza, prawdziwie filozoficzna i moralna karta.

¹⁾ Co rzadko się objawia. W r. 1844 — pisze jeszcze: „Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę za winy ojców i za moją winę!“

Chcemy podnieść jeszcze jeden rys literacki, który zresztą już wynika z tego, cośmy powiedzieli, a który jest zarazem rysem życia i wyrazem charakteru. Krasiński w swych utworach stawia żywotne, doniosłe zagadnienia życia; — nie daje dostatecznych życiowych rozwiązań. Postawienie entuzjastyczne jasnego, najdonioślejszego zagadnienia i ogólnikami zbywanie odpowiedzi — taka okazuje się treść dzieł i życia.

Znaczenie utworów i świadomości Krasińskiego po wniknięciu w ich idee, o których mówić będziemy — okaże się przede wszystkim wartości metodologicznej. — Krasiński przedstawia nam pouczającą, uwzględniającą psychikę polską, metodę, »jak« do czegoś społecznie czy indywidualnie możnaby było dochodzić moralnie, »jak« — działać, a raczej »jak« nie działać. Jest ubogim i ciemnym pod względem treści, gdy chodzi o to, »do czego« krok po kroku społecznie czy indywidualnie dochodzić należy, »co« — działać; zaledwie stać go na niejake powiedzenie »gdzie« nie chodzić. Cenna czasem metoda, choć nie pełna i połączona ze wstrętem do szczegółów, nie wyraża żadnego prawie — jak w życiu tak w utworach — objaśnienia o urzeczywistnialnych, ściśle określonych konkretnych celach i przedmiotach moralnego postępowania. Stanowisko negatywne co do pełni moralnej i szczegółów życia — oto Krasiński jako poeta-filozof i działacz. Jeden i drugi przedstawiają dla ziemi połowiczne i ogólnikowe wskazówki »jak chodzić« po niej, a raczej »jak nie chodzić« bez wskazania »którędy« i »dokąd« po niej iść, wskazówki »jak robić« w życiu, a raczej »jak nie robić« bez wskazania »co« właściwie robić!

»Nie« — nie może być odpowiedzią.

Jest to więc ogólnikowa metodologia moralnego i obyczajowego życia i pożycia społecznego na ziemi bez przedmiotowej treści.

»Dokąd« iść? »Co« robić? — Odpowiedzi przedmiotowych, szczegółowych brak; usta autora »Psalmów przyszłości« nie milczały, ale zaciskały się pod tym względem.

Krasiński co do tego używał tylko wyrazów i obrazów oderwanych od praktyki życia:

»Idź, o Polsko, idź, aniele W promienistym ciele!«..
»Nadziemsko hoza«, »jedna świecisz w bieli«, »ścigasz szata-

nów«, działaj »Bożoczłowieczym czynem«, powróć »z dobrą wieścią«, »zleć, o Polsko, zleć aniele«; »wieczna prawda«, »I wyszli z raju ludzie. I wyszli i poszli i dojdą!«, »brak potęg osobistości«, — — i tym podobnych, czasem banalnych frazesów, a gdy one były mu za mało filozoficznymi, niekiedy dodawał tedy jeszcze do wyrazów »wszech«, wszech-życie, wszech-miłość, wszech-mysł, wszech-wieczność i tym podobne.

Bywała to pod względem treści — jak widzimy — wielka wyprawa na nartach nieokreślonych pojęć, uprawiana po chmurach abstrakcyi.¹⁾

1) Nie było to wyłączną własnością Krasińskiego. — — Oto wiersze Słowackiego, mogące gdzieniegdzie rywalizować z najbardziej pustymi frazesami autora „Psalmów przyszłości“:

„O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
„Chociażby jak trup, leżąc w grobie, zbrzydła:
„Potargam wprzód ją pieśnią za pierze,
„Położę wprzód na pieśnianie skrzydła,
„Porwę ją z ziemi, tak jak wichur bierze,
„Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
„Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
„Puszczę... jeżeli żywa, to poleci“...

(Poeta i Natchnienie, fragment.)

Widoczna, iż w tej strofie, posiadającej cenne myśli w wierszu pierwszym, drugim, trzecim i siódmym, nie miał Słowacki wiele o czem pisać w wierszach pozostałych, więc pisał wiele — o niczem (wiersz mianowicie czwarty, piąty, połowa szóstego i dziwaczny ósmy); jest to, zdaje się, wadą umysłowości polskiej, iż mogąc coś w jednym zdaniu wypowiedzieć — wypowiada się ich wiele, już bez treści.

Gdyby zamiast siedmiu tomów, napisał Słowacki przez swe życie cztery lub pięć, mogłyby tam być wyrazy, każdy prawdziwie pełen znaczenia. Podobnie Krasiński.

Nie zapominajmy jednak, że pod względem unikania pustych lub tautologicznych wyrazów wyróżniają się dodatnio Mickiewicz, Malczewski, Syrokomla, jako poeci wyrazowo-logicznie zdrowi.

Dla naszych badań mniejsza o to jednak, że była to metoda bez pełni określenia i treści, jak mniejsza, z jakich pobudek osobistych nieraz co pisał. — — Wystarczy, że trzeba było powszechnego zwrócenia uwagi na konieczność metody postępowania, wystarczy, że właśnie tego Społeczeństwu polskiemu brakowało, co Krasiński głosił.

Badając wewnętrzne życie, o ile głębokimi niemi wiązałyby się z pismami poety, będziemy usiłowali określić inne jego orientacye i wydobyć znaczenie poszczególnych idei, w jego utworach zawartych, oraz oznaczyć — w miarę potrzeby — stosunek tychże do toku życia jego i do polskiego tła wieku i psychiki.

Po tem określeniu świadomości Krasińskiego możemy teraz przystąpić do omówienia ważniejszych rysów jej dziejów.

Okres mniejszej u poety znajomości szczegółów i zadania pozycia społecznego będzie obejmował następne rozdziały: stosunek do rzeczywistego i określonego, doniosłość szczerości, stosunek do Wieczności, Ludzkości i moralności; geneza orientacyi moralnych i społecznych; przymglenie się następne stosunku do »rzeczywistego«; najpierwotniejsza idea »miłości« i Boga.

Na drugi okres większej znajomości szczegółów i zadania życia złożą się tematy: teoria i praktyka; stosunek do wyrazów; filozofia indywidualna i stosunek do panteizmu; późniejsza idea »miłości« i Boga; idea krytyki i samokrytyki, idea porządku; idea powagi i głębokości życia duchowego w typie mężczyzny i typie kobiety. W zakończeniu — ocena użyteczności pism Krasińskiego.

*

*

*

Pierwszy tom całości naszych rozważań znajdzie się w wydaniu księgarskiem w roku przysłym.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

I.

GRONO NAUCZYCIELSKIE.

1. Winkowski Józef, c. k. dyrektor w VI randze.
2. Bobrzyński Karol, prof. w VIII r., uczył języka niem. w kl. II, VII i VIII; prop. fil. w VII i VIII tyg. godzin 15.
3. Brablec Stefan, dr. fil., profesor był gosp. klasy IV b. i uczył w I półr. języka łać. w kl. IV i VI, grec. w kl. V, tyg. godz. 17; w II półr. do 1 kwietnia języka łać. w kl. V i VII, greckiego w kl. VII; tyg. godzin 15. Od 1 kwietnia na urlopie.
4. Butrymowicz Bogusław, profesor, gospodarz kl. III, uczył języka polskiego w kl. III, V, VII i VIII, niemieckiego w kl. III; tyg. godz. 16.
5. Cachel Wojciech, prof. w VIII r., zawiadowca biblioteki naucz., gospodarz klasy VIII, uczył języka łać. w klasie VIII, grec. w kl. VI i VIII; tygodniowo godzin 15.
6. Gątkiewicz Feliks, prof. w VIII r., zaw. zbiorów geograficzno-historycznych, gosp. klasy V, uczył geografii w kl. I a, I b i III, historii w kl. I a, III, V i VII; tyg. godzin 18.
7. Hoborski Antoni, dr. fil., profesor, był cały rok na urlopie.
8. Ks. Jez Mateusz, katecheta i prof. w VIII r., zawiadowca zbioru książek dla ubogich uczniów, uczył re-

- ligii w kl. II, III, IVa, IVb, V, VI, VII, i VIII; tyg. godz. 16 i miewał jedną egzortę¹⁾.
9. K o w a l i k o w s k i Jan, profesor, zawiadowca zbiorów archeol., był w I półr. gosp. kl. VII i uczył języka łać. w kl. V i VII, greckiego w VII; tygodniowo godzin 15. W II półroczu był na urlopie.
10. L e o n h a r d Stanisław, profesor, zawiadowca biblioteki niem. dla uczniów, był w I półroczu gospodarzem klasy VI i uczył języka niem. w klasach IVa, IVb, V i VI; tygodniowo godzin 16. W drugim półroczu był na urlopie.
11. M a g i e r a Jan, profesor, zawiadowca biblioteki pol. dla uczniów, gosp. klasy IV a, uczył języka pol. w kl. IV a, IV b i VI, łać. w kl. IV a; tyg. godzin 15.
12. O l s z e w s k i Bronisław, profesor, zawiadowca zbiorów do nauki rysunku, uczył w I półr. kaligrafii w kl. I a i I b, rysunku w kl. I a, I b, i II; tyg. godzin 8; w II półr. rysunku w I a, I b i II, tygodniowo godzin 6 ²⁾.
13. P r z y b y l s k i Józef, profesor w VII r., zawiadowca gabinetu historyi naturalnej, uczył matem. w kl. II i III, hist. nat. w I a, I b, II, V i VI; tyg. godzin 17.
14. S ł a w o m i r s k i Błażej, profesor w VIII r., uczył geogr. w kl. II, IV a i IV b, hist. powsz. w kl. IV a, IV b, VI i VIII; tyg. godz. 18.
15. D z i e ǳ i e l Władysław, zast. naucz., gosp. klasy I b, uczył w I półr. języka polskiego i łać. w kl. I b, tyg. godz. 9, w II półroczu także języka grec. w kl. IV a, i IV b i (od 15 kwietnia) dziejów ojczystych w kl. I b tyg. godz. 19.
16. G w i z d a ła Zygmunt, zast. n. w gimn. św. Anny, uczył do 15 kwietnia dziejów ojczystych w kl. I b, i matematyki w kl. VI; tyg. godz. 5.
17. K l i m c z y k Jan, zast. n., gosp. kl. I a, uczył języka

¹⁾ Przydzielony do tut. zakładu w miejsce ks. dra Stanisława Rosponda, przydzielonego do służby w c. k. gimn. św. Anny.

²⁾ Przydzielony do tut. zakładu z c. k. szkoły realnej w Krośnie.

- łać. w kl. III, niem. w kl. I a i I b, kal. w I a i I b;
tyg. godz. 18.
18. Nowak Stanisław, zast. n., uczył języka polskiego
i łać. w kl. I a; tyg. godzin 9.
19. Parczyk Ferdynand, zast. n., gosp. klasy II, uczył
języka pol. w kl. II, łać. w kl. II, greckiego w kl. III,
hist. w kl. II; tyg. godzin 17.
20. Ks. Pęcowski Michał, dr. teol., zast. katechety;
uczył rel. w kl. I a i I b; tyg. godzin 4.
21. Rozmus Antoni, zast. n., uczył matem. w kl. I a,
I b, IV a, IV b, V i VIII., od 15 kwietnia także mat.
w kl. VI, razem tyg. godzin 20.
22. Sobolewski Juliusz, zast. n., uczył matem. w kl.
VII, fizyki w kl. III, IV a, IV b, VII i VIII; tyg. go-
dzin 19.
23. Sulkowski Julian, zast. n., gosp. klasy IV b, uczył
w I półr. języka grec. w kl. IV a i IV b, tyg. godz. 8;
w II półr. jęz. łać. w kl. IV b i VI, grec. w kl. V, tyg.
godzin 17.
24. Wantuch Andrzej, zast. n., gosp. kl. VII, uczył od
15 kwietnia jęz. łać. w kl. V i VII, greckiego w VII;
tyg. godzin 15.
25. Wróblewski Kazimierz, od 1 lutego 1912 gosp.
klasy VI, uczył w drugim półr. języka niem. w kl.
IV a, IV b, V i VI, tyg. godzin 16 i był zawiadowcą
niem. biblioteki uczniów.

B. Nauczyciel religii mojżeszowej.

Schmelkes Samuel Hirsch, dr. fil., uczył religii
mojżeszowej, tyg. godzin, 6.

C. Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych.

1. Bobrzyński Karol, j. w., uczył języka francuskiego
w 2 oddziałach; tyg. godzin 4.
2. Garbusiński Kazimierz, pryw. nauczyciel śpiewu,
uczył śpiewu w 2 oddziałach; tyg. godzin 4.

3. Gątkiewicz Felix, j. w., uczył dziejów ojczystych w kl. VII; tyg. 1 godzinę.
4. Kołomłocki Tadeusz, prof. c. k. II szkoły realnej, uczył rysunku odręcznego w 1 oddziale, tygodniowo 2 godziny.
5. Łepki Bohdan, naucz. c. k. III gimn., uczył języka ruskiego w 2 oddziałach, tyg. godzin 4.
5. Rozmus Antoni, j. w., uczył geometrii wykresłnej w 2 oddziałach; tyg. 2 godziny.
7. Sławomirski Błażej, j. w., uczył dziejów ojczystych w kl. IV a, IV b i VI, tyg. 3 godziny.
8. Towarzystwo gimnastyczne »Sokół« udzielało nauki gimnastyki w 2 oddziałach, tyg. 4 godziny.
9. Turyn Józef, dr. praw, pryw. naucz. stenografii, uczył stenografii w 2 oddziałach, tyg. 2 godziny.

D. Zmiany w gronie nauczycielskiem, mianowania, przeniesienia, urlopy i t. d. w ciągu roku 1911/12.

1. Rozporządzeniem z 28 lipca 1911, l. 6838 nadała c. k. Rada szk. kr. zastępcy n. przydzielonemu do tut. zakładu, Bohdanowi Łepkiemu posadę nauczycielską w c. k. III gimn. w Krakowie.
2. Rozporządzeniem z 27 lipca 1911, l. 11653 udzieliła c. k. Rada szk. kr. zniżki godzin tygodniowych na przeciąg 1 półrocza 1911/12 zastępcom nauczycieli Władysławowi Dzięgielowi, Stanisławowi Nowakowi oraz Julianowi Sulkowskiemu.
3. Rozporządzeniem z 29 lipca 1911, l. 29580. (Prez. R. szk. kr. z 28 sierpnia 1911, l. 318) przyznało c. k. Min. w. i o. ósmą rangę służbową prof. Błażewi Sławomirskiemu.
4. Rozporządzeniem z 31 sierpnia 1911. l. 13019 udzieliła c. k. Rada szk. kr. urlopu na II półrocze 1911/12 profesorowi Janowi Kowalikowskiemu w celach naukowych.
5. Rozporządzeniem z 31 sierpnia 1911, l. 9135 nadała c. k. Rada szk. kr. posadę zastępcy nauczyciela w tut. za-

kładzie kandydatowi stanu nauczycielskiego Janowi Klimczykowi.

6. Rozporządzeniem z 30 sierpnia 1911, l. 13587 przeniosła c. k. Rada szk. kr. zastępcę naucz. w tut. zakładzie Zygmunta Gwizdałę w tym samym charakterze do c. k. gimn. św. Anny w Krakowie.
7. Rozporządzeniem z 13 paźdz. 1911, l. 18756 przyznała c. k. Rada szk. kr. pierwszy dodatek pięcioletni od 1 września 1911 prof. Janowi Kowalikowskiemu.
8. Rozporządzeniem z 28 listopada 1911, l. 19951 udzieliła c. k. Rada szk. kr. prof. Stanisławowi Leonhardowi urlopu na przeciąg II półrocza w celach naukowych i przeniosła równocześnie do tut. zakładu od 1 lutego 1912 zastępcę nauczyciela w c. k. gimn. w Rawie [Ruskiej] Kazimierza Wróblewskiego.
9. Rozporządzeniem z 19 grudnia 1911, l. 21976 udzieliła c. k. Rada szk. kr. zniżki godzin tygodniowych na przeciąg II półrocza zastępcy nauczyciela Stan. Nowakowi.
10. Rozporządzeniem z 14 kwietnia 1912, l. 5701 nadała c. k. Rada szk. kr. posadę zastępcy nauczyciela w tut. zakładzie kandydatowi stanu nauczycielskiego Andrzejowi Wantuchowi.
11. Rozporządzeniem z 14 kwietnia 1912, l. 5314 udzieliła c. k. Rada szk. kr. urlopu do końca roku szkolnego profesorowi dr. Stefanowi Brablecowi dla poratowania zdrowia.
12. Rozporządzeniem z 6 maja 1912, l. 6632 przyznała c. k. Rada szk. kr. pierwszy dodatek pięcioletni od 1 września 1911 prof. Bronisławowi Olszewskiemu.

II.

SŁUŻBA SZKOLNA.

1. Kucza Jan, stały sługa szkolny.
2. Sowa Wojciech, pomocnik sługi szkolnego

III.

WYKAZ DZIEŁ PRZECZYTANYCH.

A) Lektura szkolna.

1. W języku łacińskim.

Klasa III. *Cornelius Nepos*: Miltiades, Themistocles, Aristides, Cimon, Alcibiades, Epaminondas, Pelopidas, Agesilaus, Hamilcar, Hannibal.

Klasa IV. *Caesar*: Comm. de bello gall. I, III (IV) VI (ustępy wybrane).

Klasa V. *Ovidius* (wyd. Bednarskiego) *Metam*: 2, 5, 14, 17, 20, 35. *Fasti*: 2, 5, 6, 11; *Trist.* 1, 8. *Livius* ks. I.

Klasa VI. *Sallustius*, Bell. Iug.; *Cicero* in Cat. I.; *Verg. Aen.* I, Ecl. 1, *Georg.* II.

Klasa VII. *Cicero*: De imp. Cn. Pompei, Pro Archia poeta. *Vergil.*: Aen. II, VI.

Klasa VIII. *Hor. Carm.*: I. 1, 7, 10, 14, 18, 25, 35, 37; II. 1, 2, 3, 13, 14, 15, 17, 18, 20; III. 1, 2, 3, 5, 8, 9, 30. IV. 3, 4, 5; *Ep.* I. 2, 7; *Sat.* I. 1, 9; *Epist.* I. 1; *Tac. Ann.* I. 1—47; XV 38—49.

2. W języku greckim.

Klasa V. *Xen. Anab.* według Chrest. Fiderera ustępy: 1, 3, 5, 6, 7, 9, 13, 15, 16, 17. *Cyrop.* 1, 3, 6; *Hom. Ilias* ks. I i III.

Klasa VI. *Hom.* II: III, VI, XII, XVI, XXII, XXIV; *Xen. Memor.* I.—*Herod.*: ks. I, VII i VIII w wyborze; *Plut. Cato*.

Klasa VII. *Demost.* Ol. 1, O pokoju; *Hom. Odys.* I, VI, VII, VIII, XVI, XXII, XXIV. *Platon*: Apologia Sokratesa.

Klasa VIII. *Platon*: Gorgias; *Soph.*: Elektra; *Hom. Odys*: XI,

3. W języku polskim.

Klasa V. *Mickiewicz*: Pan Tadeusz, Grażyna; *Słowacki*: Ojciec zadżumionych; *Ujejski*: Maraton; *Szymonowicz*: Pomar-

lica; *Brodziński*: Wiesław; *Fredro*: Zemsta; *Szekspir*: Makbet.

Klasa VI. *Kochanowski*: Treny, Odprawa posłów greckich, Pieśni (wybór); *Skarga*: Kazania sejmowe IV i VIII; *Opaliński*: 3 satyry; *Krasicki*: Pan Podstoli, ustępy wybrane.

Klasa VII. *Zabłocki*: Fireyk w zalotach; *Niemcewicz*: Powrót posła; *Feliński*: Barbara Radziwiłłówna; *Brodziński*: O klasyczności i romantyczności; *Mickiewicz*: Wybór ballad i sonetów, Konrad Wallenrod, Dziady, Oda do młodości, Farys; *Malczewski*: Marya; *Zaleski*: wybór dum; *Goszczyński*: Zamek Kaniowski; *Fredro*: Śluby panieńskie.

Klasa VIII. *Słowacki*: Godzina myśli, Kordyan, Lilla Weneda, Balladyna, Anelli, Beniowski (w wyborze), Horsztyński; *Kraśiński*: Nieboska Komedia, Irydion, Psalm, Przedświt, Ostatni; *Rzewuski*: Pamiętniki Soplicy; *Kraszewski*: Stara baśń; *Korzeniowski*: Mnich, Kolokacja; *Wyspiański*: Wesele.

4. W języku niemieckim.

Klasa VI. *Lessing*: Minna von Barnhelm; *Goethe*: Hermann und Dorothea.

Klasa VII. *Schiller*: Räuber, Wallenstein cz. II. i wybrane ustępy z cz. III.; *Grillparzer*: König Ottokars Glück und Ende.

Klasa VIII. *Schiller*: Braut von Messina, Don Carlos; *Goethe*: Iphigenie auf Tauris.

IV.

TEMATY WYPRACOWAŃ PIŚMIENNYCH.

a) W języku polskim:

Klasa V. 1. Patryotyzm Skawińskiego (d.) 2. Przybycie Tadeusza do domu sędziego Soplicy (szk.). 3. Oblężenie

Jerozolimy na podstawie poematu Tassa (d.). 4. Historya sali zwierciadlanej na podstawie opow. Gerwazego (szk.). 5. Uzasadnić w Grażynie słowa Litawora: »Kobieta z wdzięków a bohater z ducha« (d.). 6. Śmierć Hatfe na podstawie »Ojca Żadźmionych« (s.). 7. Agitacja polityczna ks. Robaka (dom.). 8. Opowiadanie Prusaka (szk.). 9. Opis krakowskiego wesela według Wiesława (dom.) 10. Rozbiór rzeczowy satyry Krasickiego »Pijaństwo« (szk.).

Klasa VI. 1. Tło dziejowe wybranej powieści historycznej Kraszewskiego (z cyklu) dom. 2. Przedświt literatury polskiej (szk.). 3. Sprawa Parysa na sejmie trojańskim (szk.). 4. a) Polak w Niemczech (na tle »Powrotu do gniazda«), b) Wielkie myśli w literaturze naszej XVI. w. (dom.). 5. a) Skarga jako obywatel b) Kochanowski jako poeta liryczny. 6. Polska w poezyi Kochanowskiego, b) Zęby a trawienie. 7. a) Proiectwa w literaturze naszej XVI. w., b) W jaki sposób na gruzach Rzeczypospolitej rozwinęło się cesarstwo rzymskie. 8. a) Starowolski jako reformator obyczajów, b) Życie i praca koralu. 9. a) Bohaterowie z pod Chocimia (w obrazach poetyckich Potockiego i Krasickiego), b) Obóz polski pod Chocimem (dom.). 10. a) Ideały pisarzy polit. przed Wielką Ustawą, b) Struna patryotyczna w lutni Krasickiego i Naruszewicza.

Klasa VII. 1. »Paść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny« (Staszic) (dom.) 2. Fircyk a Aryst — porównanie (szk.). 3. Charakterystyka Karpińskiego na podstawie elegii »Powrót z Warszawy na wieś« (dom.) 4. Wróżba Sybilli według Woronicza (szk.). 5. Co Morawski wyrzuca klasykom? (dom.). 6. Element osobisty w balladach Mickiewicza (szk.). 7. Halban jako wcielenie pieśni gminnej (dom.). 8. Widzenie ks. Piotra (szk.). 9. Obrazy natury w »Maryi« jako tło poematu (dom.). 10. Gustaw — bohater Ślubów panieńskich (szk.).

Klasa VIII. 1. Byronizm w poematach Słowackiego (dom.). 2. Kordyan a Konrad (szk.). 3. Anelli jako Mesjasz

narodu (dom.). 4. Rola harf w »Lilli Wenedzie« (szk.)
5. Element społeczny w »Nieboskiej Komedyi« (szk.)
6. Rozwój idei historyzoficznej w »Przedświcie« (szk.)
7. Polemika Krasińskiego ze Słowackim (szk.). 8. Ludwik i Michał Strawiński jako przedstawiciele dwóch światów w Polsce w II. połowie XVIII. w. (szk.).

b) W języku niemieckim:

Klasa V. 1. Einiges aus meinen Ferien (dom.) 2. Podanie o Edypie (Übersetzung aus dem Polnischen) (szk.). 3. Die modernen Verkehrsmittel (dom.). 4. Der Taucher v. Fr. v. Schiller (szk.). 5. Schuld und Sühne des Prometheus (dom.). 6. Die Idee des Tauchers oder des Handschuhs von Schiller, (zur Wahl.) (szk.) 7. Inhaltsangabe der Ballade Schillers »Die Kraniche des Ibykus« (szk.) 8. Die Einrichtung des römischen Hauses (dom.) 9. Der Surugiu. (Nacherzählung) (szk.). 10. Inhaltsangabe der Ballade Goethes »Johanna Sebus« (d.) 11. Gedankengang des Gedichtes »Hoffnung« v. E. Geibel (szk.) 12. »Als ich das erste Mal auf dem Dampfwagen sass« v. P. Rosegger (Nacherzählung) (dom.). 13. »Todesritt« v. Laröche (Inhaltsangabe) (szk.).

Klasa VI. 1. Meine Lektüre während der Ferien (d.) 2. Übersetzung aus dem Polnischen (szk.). 3. Sigurds Heldentaten (dom.). 4. Die Anhänger oder Widersacher des Reineke Fuchs (szk.) (zur Wahl). 5. »Roland Schildträger«, von L. Uhland (dom.) (Vier Situationsbilder). 6. Das Glück v. Edenhall von L. Uhland (szk.). 7. Die Erlebnisse Parcivals auf Grund der Uhlandschen Darstellung der Gralsage (dom.). 8. Die Charakteristik Hermanns. Auf Grund der vier ersten Gesänge des Epos. (szk.). 9. Der historische Hintergrund in »Hermann und Dorothea« (dom.) 10. Das Orakel v. E. Wildenbruch (szk.).

Klasa VII. Die Bedrückung der Schweiz durch die Landvögte. Nach dem ersten Aufzuge von Schillers: »Wilhelm Tell« (szk.). 2. Wallenstein als Angeklagter. Auf Grund von Schillers »Wallenstein«. (dom.). 3. Tłumaczenie

z polskiego (szk.). 4. Das Gastmahl zu Pilsen und seine Folgen. Auf Grund von Schillers »Wallenstein« (dom.). 5. Gunthers Zweikampf mit Brunhilde. Nach dem Nibelungenliede (szk.). 6. Die besseren Eigenschaften im Charakter Karl Moors. Nach Schillers »Die Räuber« (szk.). 7. Der geschichtliche Hintergrund in Grillparzers König »Ottokars Glück und Ende« (d.). 8. Bühne und Publikum zur Zeit Shakespeares. Nach der Schullektüre (szk.). 9. Konrad Wallenrod's Rache. Nach Mickiewicz's »Konrad Wallenrod« (dom.) 10. Die Bedeutung der italienischen Reise für Goethes dichterisches Schaffen. Nach dem Schulunterrichte (szk.).

K l a s s a VIII. 1. Die Verschwörungsszene in Słowacki's »Kordyan« (szk.). 2. Ehrgeiz, eine Triebfeder zum Guten und zum Bösen. Nachzuweisen an Beispielen aus der Geschichte (dom.) 3. Die Entsöhnung des Orestes in Goethes »Iphigenie auf Tauris« (szk.). 4. Vergleich zwischen den beiden Schillerschen Gedichten »Der Spaziergang« und »Das eleusische Fest« (dom.) 5. Der Lotsenkommandeur. Eine Erzählung nach der Schullektüre (szk.). 6. Namensfest beim Fürsten Karl Radziwiłł »Panie Kochanku«. Nach Rzewuski's »Listopad« (dom.). 7. Die Gewalt der Musik. Nach Kleist's Erzählung »Die heilige Cäcilie« (szk.) 8. Durch welche Gründe sucht Isabella in Schillers »Braut von Messina« die Versöhnung ihrer beiden Söhne herbeizuführen (szkolne).

c) Przy egzaminie dojrzałości

α) w terminie jesiennym 1911.

Z języka polskiego (do wyboru):

1. Bohaterowie narodowi w poezji trzech wieszczów,
2. Nasze życie narodowe po Ustawie majowej,
3. Człowiek jako ujarzmiiciel przyrody.

Z języka łacińskiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Liviusa V. 54.

Z języka greckiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Platona Gorg. § 523 i nast.

β) w terminie zimowym 1912.

Z języka polskiego (do wyboru):

1. O ziemię krakowską (jej znaczenie polityczne i walki o nią);
2. Ideały poetyckie Z. Krasińskiego;
3. Znaczenie miast dla państwa i narodu.

Z języka łacińskiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Cic. or. pro Sestio r. 68—69.

Z języka greckiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Platona De rep. I, 1.

γ) w terminie letnim 1912.

Z języka polskiego:

1. Historyczne reminiscencje Polaka w r. 1912.
2. Idea etyczna w twórczości Z. Krasińskiego.
3. Znaczenie elektryki w rozwoju komunikacji i przemysłu.

Z języka łacińskiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Cic. or. pro Murena 40.

Z języka greckiego: Przełożyć na język polski tekst wyjęty z Soph. Phil. 468—500.

V.

WYKAZ KSIĄŻEK SZKOLNYCH

używanych w zakładzie w roku 1911/12.

Klasa I. Religia. Wielki katechizm religii katolickiej dla szkół średnich. — Język polski. Konarski, Związa gramatyka języka polskiego, Lwów 1902; — Dr. Maryan Reiter, Czytania polskie dla I. kl. — Język łaciński. Samolewicz, Związa gramatyka języka łacińskiego. Wydanie 6. Steiner i Scheindler, Ćwiczenia łacińskie dla I. klasy. Wydanie 5. — Język niemiecki. Ger-

man—Petelenz—Gayczak, Ćwiczenia niemieckie dla I. kl. wydanie 7. 1910. — Geografia. Romer. — Historia polska. Geberti Gebertowa, Opowiadania z dziejów ojczystych. Matematyka. Ignacy Kranz, Arytmetyka na klasę I. — Ignacy Kranz, Geometrya poglądowa na I. klasę. — Historia naturalna. Nussbaum-Wiśniowski, Wiadomości z zoologii dla niższych klas, wydanie 2. — Rostafiński, Botanika szkolna na kl. niższe. Wydanie 6.

Klasa II. Religia. Wielki katechizm religii katolickiej. — Język polski. Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna, wydanie 10. — Dr. Maryan Reiter, Czytania polskie dla II. klasy. — Język łaciński. Samolewicz, Zwięzła gramatyka języka łacińskiego, wydanie 6. — Steiner i Scheindler, Ćwiczenia łacińskie dla II. klasy, wydanie 5. — Język niemiecki. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy II., wydanie 5. — Geografia. Baranowski i Dziedzicki, Geografia powszechna, w opracowaniu Dra Eug. Romera. Wydanie 11. Historia powszechna. Semkowicz, Opowiadania z dziejów powszechnych. Część I., wydanie 3. — Matematyka. Ignacy Kranz. Arytmetyka. Tegoż Geometrya poglądowa na klasę I. i II. — Historia naturalna. Nussbaum-Wiśniowski. Zoologia, jak w kl. I. — Rostafiński, Botanika szkolna dla klas niższych, wyd. 6.

Klasa III. Religia. Ks. Jougan, Liturgika, wydanie 1—3. — Ks. Szydelski, Dzieje biblijne zakonu starego. — Język polski. Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna, wyd. 9—10. Czubek-Zawiliński, Wypisy polskie dla kl. III., wyd. 2. — Język łaciński. Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego, część II., wydanie 5—9. — Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie dla klasy III., wyd. 2—4. Cornelius Nepos, wydanie Kłaka. — Język grecki. Fiderer. Gramatyka języka greckiego, wydanie 4. Tabor-ski-Winkowski, Ćwiczenia greckie, wyd. 3. — Język niemiecki. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy III., wydanie 4. Jahner, Deutsche Grammatik,

wydanie 4. — *Geografia*. Baranowski i Dziedzicki, *Geografia powszechna*, wydanie 12. — *Historia powszechna*. Krotoski, *Opowiadania z dziejów monarchii austr.-węg.* Rawer, *Dzieje ojczyste*, wyd. 4. — *Matematyka*. I. Kranz, *Arytmetyka na klasę III. i Geometria poglądowa na kl. III.* — *Fizyka*. Kawecki i Tomaszewski, *Fizyka dla niższych klas szkół średnich*, wydanie 4—5.

Klasa IV. Religia. Ks. Szydelski, *Dzieje biblijne nowego zakonu*, wydanie 1—3. — *Język polski*. Małecki, *Gramatyka języka polskiego*, wyd. 9. i 10. — Prochnicki-Wojciechowski, *Wypisy polskie tom IV.*, — *Język łaciński*. Samolewicz-Sołtysik, *Gramatyka języka łacińskiego*, część II., wydanie 5—8. Próchnicki, *Ćwiczenia łacińskie dla klasy IV.* wyd. 1—3. — Caesar *Commentarii de bello Gallico*, wyd. Terlikowski. — *Język grecki* Fiderer, *Gramatyka języka greckiego*, wydanie. 1—3. — Taborski-Winkowski, *Ćwiczenia greckie*. Wydanie 3. — *Język niemiecki*. German—Petelenz—Gayczak, *Ćwiczenia niemieckie dla klasy IV.*, wydanie 4. — Jahner, *Deutsche Grammatik*, wydanie 3. — Benoni—Majerski, *Geografia austro-węgierskiej monarchii*. — Zakrzewski, *Historia powszechna*. Część III., wydanie 2. — Rawer, *Dzieje ojczyste*, wydanie 4. — *Matematyka*. Dziwiński, *Podręcznik arytmetyki i algebry dla klas wyższych*. — A. Łomnicki, *Geometria na klasę IV i V.* — *Fizyka*. Kawecki i Tomaszewski, *Fizyka dla niższych klas szkół średnich*, wyd. 4—5. — *Mineralogia* Łomnicki, wyd. 5.

Klasa V. Religia. Ks. Jeż, *Nauka wiary*. Część I., wyd. 3. — *Język polski*. Próchnicki—Wojciechowski, *Wypisy polskie dla kl. V.* — *Język łaciński*. Livius, wydanie Zingerle-Majchrowicz. Ovidius, wydanie Skupniewicza. — Samolewicz-Sołtysik, *Gramatyka języka łacińskiego*. Część II., wydanie 5—7. — *Język grecki*. Fiderer. *Chrestomatya z pism Xenofonta*, wydanie 1—4. Homera *Iliada*. Część I., wydał Scheindler-Sołtysik. —

Fiderer, Gramatyka języka greckiego, wydanie 3. Język niemiecki. Ippoldt und Stylo, Deutsches Lesebuch für die fünfte Klasse. Wyd. 3. — Geografia i historia powszechna. Zakrzewski, Historia powszechna. Część I. i II. wydanie 1—4. — Matematyka. Dziwiński, Algebra. A. Łomnicki, Geometria na kl. IV i V.—Historia naturalna. Łomnicki, Mineralogia i geologia. Wydanie 3—5. Rostafiński, Botanika szkolna dla klas wyższych, wyd. 2.

Klasa VI. Religia. Ks. Jougan, Nauka prawd wiary szczegółowa. — Język polski. Tarnowski i Wójcik, Wypisy polskie. Część I., wydanie 3—4. — Język łaciński. Sallustius, De bello Jugurthino, wydał Sołtysik; Vergilius, wyd. Rzepiński. Cicero in Catil. orationes, wyd. Sołtysik. Gramatyka jak w klasie 5. — Język grecki. Fiderer, Chrestomatya, wyd. 1—3; Homera Iliada, część I. i II., wyd. Scheindler-Sołtysik; Herodot, wyd. Terlikowski; Plutarch, Cato Maior, wyd. Krajewski; Fiderer, Gramatyka języka greckiego, wydanie 3. — Język niemiecki. Ippoldt und Stylo, Deutsches Lesebuch für die VI. Klasse. 2. wyd. — Geografia i historia powszechna. Zakrzewski, historia powszechna, część II., wyd. 1—4 oraz część III., wyd. 1—2. Lewicki, Zarys dziejów Polski i krajów ruskich, wydanie 1—3. — Matematyka. Dziwiński, Podręcznik arytmetyki i algebry dla klas wyższych, Mocnik-Maryniak, Geometria dla wyższych klas, wydanie 6.; Kranz, Logarytmy. — Historia naturalna Petelenz, Zoologia dla klas wyższych, wyd. 1—3.

Klasa VII. Religia. Ks. Dr. Szczeklik. Etyka katolicka. Wyd. 4. Tarnów 1908. — Język polski. Tarnowski i Wójcik: Wypisy polskie. Część I. Wyd. 1—3. Tarnowski i Próchnicki: Część II. Wydanie 1—3. — Język łaciński. 1) Vergilius, wyd. Rzepiński. 2) Cicero. Listy wyd. Luthmera. Pro Archia, de imp. Gn. Pompei. 3) Gramatyka jak w kl. V. — Język grecki. Homera Odyssea wyd. Christ-Jezienicki. Demostenes, wydał Wotke-Schmidt.

Plato: Apologia Sokr.; Gramatyka, Ćwikliński. — Język niemiecki. Ippoldt i Stylo, Deutsches Lesebuch für die oberen Klassen der Galizischen Mittelschulen III. Teil. VII. Klasse wyd. 2. — Geografia i historia powszechna. Zakrzewski: Część III., A. Lewicki: Zarys dziejów Polski i Rusi, wyd. 1—3. — Matematyka. Dziwiński: Podręcznik arytmetyki i algebry dla klas wyższych. — Geometria. Mocnik i Maryniak: Geometria pogładowa dla klas wyższych. Logarytmy, jak w klasie VI. Kranz: Zbiór zadań matem. wydanie 2. — Fizyka. Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla wyższych klas, wydanie 4. — Tomaszewski: Chemia, wydanie 2—4. — Logika. ks. Nuckowski.

Klasa VIII. Religia. Ks. Gadowski. Zarys historii kościoła katolickiego wyd. 2. Kraków 1907. — Język polski. Tarnowski i Próchnicki, Wypisy polskie, część II., wyd. 1—3. — Język łaciński. Horatius, wyd. Dolnicki i Librewski. Tacitus, wyd. Staromiejski. Samolewicz-Sółtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Część II. Język grecki. Platon, Gorgias, wyd. Christ; Sofokles, Elektra, wyd. Majchrowicz. Homera Odyssea wydał Jezienicki. Ćwikliński, Gramatyka języka greckiego, wydanie 3. — Język niemiecki. Ippoldt Deutsches Lesebuch. IV. Teil. VIII Klasse. Lwów 1909. — Geografia i historia powszechna. Głabiński-Finkel, Historia i statystyka austro-węgierskiej monarchii, wyd. 3; Lewicki, Zarys dziejów Polski i krajów ruskich, wydanie 1—3. Kraków 1901. — Matematyka. Dziwiński, Zasady algebry. Wyd. 1—2. Lwów 1898, Mocnik-Maryniak, Geometria dla klas wyższych, wyd. 3—5. Kranz, Zbiór zadań matematycznych dla klas wyższych. Wyd. 1—2. Kraków 1905. Kranz, Logarytmy. Kraków 1900. — Fizyka. Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla klas wyższych szkół średnich. Wyd. 3—4. Kraków 1904. — Propedeutyka filozoficzna. Lindner-Kulczyński, Wykład psychologii. Kraków 1908.

VI.

STAN ZBIORÓW NAUKOWYCH.

a) Biblioteka.

1. Biblioteka dla nauczycieli.

Z początkiem ubiegłego roku liczyła biblioteka dzieł 629 w 1046 tomach, w ciągu roku przybyło dzieł 58, tomów 112, więc z końcem roku 1911/12 jest razem dzieł 687, tomów 1158. Ważniejsze z dzieł zakupionych: Vidal Lablache: Atlas général; Pauly-Wissowa: Real-Encyclopädie; Kolberg: Lud polski; Rauchenberg: Österr. Bürgerkunde; Hettner: Grundzüge der Länderkunde; Wilamowitz-Moellendorf-Niese: Staat und Gesellschaft der Griechen und Römer; Kukiel: Dzieje oręża polskiego, i t. d.

W darze otrzymano od Akademii Umiej. w Krakowie wydawnictwa jej z roku 1912.

Nadto prenumerował zakład następujące pisma peryodyczne: Czas, Wiedza i Postęp, Przegląd filozoficzny, Kwartalnik historyczny, Wszechświat, Poradnik językowy, Muzeum, Rodzina i Szkoła, Przegląd powszechny, Przegląd polski, Biblioteka Warszawska, Encyklopedia wychowawcza, Lehrproben und Lebrgänge, Zeitschrift f. österreich. Gymnasien. Neue Jahrbücher f. klass. Philologie und Pädagogik, Geographische Rundschau, Zeitschrift f. physikalischen u. chemischen Unterricht, Vierteljahrschrift f. körperliche Erziehung, Hinrichs Bibliographie (wöchentliche Ausgabe), Naš Směr, Aufgaben f. Zeichnen u. Werkthätigkeit.

2. Biblioteka dla młodzieży.

Biblioteka dla młodzieży liczy: dzieł polskich 598 w 763 tomach, dzieł niemieckich 370 w 506 tomach.

W roku 1911/12 zakupiono następujące dzieła:

a) polskie: Stopka: Rycerze śpiący w Tatrach, Sieroszewski: Bajki, Ze świata, Bajka o żelaznym wilku, Dygasiński: Gody życia, Magiera: Na jugu słowiańskim, Żuławski: Stara ziemia, Gród słońca, Rybowski: Baśnie ludu polskiego, Reymont: Z ziemi chełmskiej. Kiernik: Życie w nurtach oceanu, Żeromski: Sułkowski, Sienkiewicz: W pustyni i puszcy, »Epos« 5 t. Bełza: Z epoki Mickiewicza, Tretiak: Bohdan Zaleski, Grabieński: Dzieje narodu pols. Zorjan: Grun-

waldzki bój, Rzepecka: Ojczyzna w piśmie i pomnikach; »Ziemia« 2 t.

Darowali: Prof. dr. Hoborski: Daudet: Straszny rok, Deotyma: Panienska z okienka, Nagiel: Tajemnice Nalewek, Kipling: Listy z Japonii i 4 tomy »Tygodnika ilustr.« (1905 i 1910), uczniowie zbiorowo: Trylogia (nowe wydanie). Prus: Lalka, Trembecki: Poezye, uczeń V kl. Dwernicki: Okulicz: Obrazki z 1864 r., Kozłowski z VI: Modrzewski: O poprawie Rpltej, Piotrowski: Ucieczka z Syberyi, absolwent Neyder: Heidenstein: Pamiętniki.

b) Niemieckie: St. Leonhard: »Polenlieder deutscher Dichter«, Rudolf Gottschall: die deutsche National-Literatur im XIX. Jh.; Deutsche Humoristen (Hamburg Grossborstel), Otto Ludwig: Zwischen Himmel u. Erde, Der Erbförster; Otto Ernst: Arbeit u. Freude; Paul Heyse: Andrea Delfin; L. Anzengruber: Der Meineidbauer; Adalb. Stifter: Bunte Steine, Das Heidedorf; H. Ibsen: Die Helden auf Helgoland, die Kronprätendenten.

Wilh. Schmidtbonn: Geschichten vom untern Rhein; Th. Körner: Zriny; Annette v. Droste Hülshoff: die Judenbuche; W. Grimm: Kinder u. Hausmärchen; Charles H. Haves: Im äussersten Osten; Helene Stökl: drei Wochen am Gardasee.

Otrzymano w darze od uczniów: Zöhrrer: Donauhort; H. Noé: Pioniere der Unterwelt, Die Fahrt der Sibylle, B. Katscher: Hermann Vambers Leben und Reiseabenteuer; J. Verne: Die Reise um den Mond (darował Rosenblum) O. Ruppius: Zwei Welten; H. F. Ewald: Blanka.

b) Gabinet fizyczny.

W roku szkolnym 1911/12 zakupiono między innemi: Miech podwójny i piszczałki, klosz szklany z dzwonkiem do wykazania, że głos nie rozchodzi się w próżni, Voltmetr kieszonkowy, baterję, złożoną z 6 dużych akkumulatorów, rozkładany model akkumulatora, model dynamomaszyny a zarazem motora elektrycznego rzędowego i upustowego, elektrometr Brauna.

Wogóle posiada gabinet 314 rozmaitych przyrządów do nauki fizyki.

c) Gabinet historyi naturalnej.

W ubiegłym roku zakupiono do nauki zoologii przedmiotów 6, do nauki mineralogii 32. Wogóle posiada gabinet w dziale zoologii przedmiotów 684, w dziale botaniki 70, w dziale mineralogii 456.

d) Gabinet geograficzno-historyczny.

W ubiegłym roku szkolnym zakupiono 3 mapy, i 8 obrazów ściennych historycznych i geograficznych. Wogóle posiada gabinet z końcem roku 1911/12 map ściennych 102, globusów 3, obrazów 64, innych przyborów do nauki 4.

e) Gabinet archeologiczny.

W ubiegłym roku szkolnym zakupiono: Em. Löwy: Die griechische Plastik, Joh. Bochlan: Aus ionischen und italienischen Nekropolen, Archäologischer Anzeiger v. G. Reimer z r. 1912.

Wogóle posiada gabinet z końcem r. 1911/12 dzieł i przedmiotów 50, tablic 84, stereoskopy 2, obrazów 56.

f) Zbiory do nauki rysunku.

W roku szkolnym 1911/12 zakupiono modeli roślinnych 70, drewnianych 8, różnych naczyń 6, narzędzi 5.

Wogóle jest w tym dziale przedmiotów 322 w 36 grupach.

3. Biblioteka podręczników dla uczniów.

W roku szkolnym 1911/12 wzrósł zapas książek przez zakupno nowych a częściowo także przez dary uczniów do liczby 1160. Wypożyczono ogółem 710 książek 170 uczniom.

Darowali książki: Prof. Dzięgiel 1, uczniowie: Bulik 1, Cieślík 2, Frycz 2, Habina 2, Konas 1, Loewenfeld 1, Maślanka 2, Moskowityn 2, Natanek 5, Nowak Bartłomiej 6, Rembiesa 4, Rosiewicz 4, Sieprawski 1, Straus 1, Suder 1.

Wszystkim ofiarodawcom oraz uczniom, którzy byli pomocni przy wypożyczaniu książek, zwłaszcza Sidelce i Zawadzkiemu z kl. VIII. wyraża się podziękowanie.

4. Ruch w bibliotece uczniów.

A) Z biblioteki polskiej korzystało w ciągu roku 1911/12:

Z klasy III. uczniów	29,	wypożyczyli dzieł	340
„ „ IV. „	51,	„ „	754
„ „ V. „	29,	„ „	440
„ „ VI. „	35,	„ „	349
„ „ VII. „	37,	„ „	574
„ „ VIII. „	22,	„ „	314

Razem uczniów 203, wypożyczyli dzieł 2771.

B) Z biblioteki niemieckiej korzystało w ciągu r. 1911/12:

Z klasy IV. uczniów	58,	wypożyczyli dzieł	283
„ „ V. „	24,	„ „	123
„ „ VI. „	35,	„ „	113
„ „ VII. „	33,	„ „	123
„ „ VIII. „	25,	„ „	56

Razem uczniów 175, wypożyczyli dzieł 698.

VII.

FIZYCZNY ROZWÓJ MŁODZIEŻY

Do fizycznego rozwoju uczniów służyły: 1) ćwiczenia gimnastyczne, jako przedmiot nauki nadobowiązkowej, odbywane w sali gimnastycznej Towarzystwa „Sokół“ przez cały rok 2 razy w tygodniu, oraz w porze cieplejszej gry i zabawy w parku miejskim im. dra Jordana pod kierownictwem przewodników 3 razy w tygodniu. Nadto korzystali uczniowie podczas przerw pomiędzy godzinami ze znajdującego się przy szkolnym budynku dziedzińca, który im dawał sposobność do swobodniejszego poruszania się i zaczerpnięcia świeżego powietrza, oraz z ustawionych tamże kilku przyrządów gimnastycznych (kółka, drążek, poręcze), na których pod opieką nadzorujących nauczycieli chętnie się ćwiczyli. Gra w piłkę nożną, gra zwana „Turul“, ćwiczenia skautowe, kąpiele rzeczne i jazda na kole w lecie, a ślizgawka w porze zimowej miały również licznych zwolenników wśród uczniów, przyczyniając się w niemałej mierze do ich fizycznego rozwoju, a prócz kilku wycieczek klasowych odbyła się w dniu 22. maja przy pięknej pogodzie całodzienna wycieczka (majówka) wszystkich uczniów pod nadzorem gospodarzy klas, częścią w okolicę Krzeszowic, częścią w okolicę Kalwarii.

VIII.
STATYSTYKA ZAKŁADU.
(Liczba dodana u góry oznacza ilość prywatystów).

W KLASIE	I. a	I. b	II. a	II. b	III. a	III. b	IV a	IV b	V.	VI.	VII.	VIII.	Razem
I. Liczba uczniów:													
Z końcem 1910/11 było . . .	27	28	19 ¹	24 ¹	24 ³	29	28 ¹	—	36 ¹	44	26	31	316 ⁵
Na początku 1911/12 przyjęto . .	29	28	50	—	50 ¹	—	33	34 ¹	31	44	43	26 ¹	368 ³
W ciągu roku wstąpiło . . .	—	—	1 ¹	—	1	—	2	2	2	5	—	1 ¹	14 ²
Wogóle zatem przyjęto . . .	29	28	51 ¹	—	51 ¹	—	35	36 ¹	33	49	43	27 ²	382 ⁵
mianowicie:													
1) z tutejszego zakładu:													
a) z promocyą . . .	—	—	36	—	32 ¹	—	21	23	18	31	31	23 ¹	215 ²
b) bez promocyi . . .	8	—	3	—	—	—	4	3 ¹	4	5	1	—	38 ¹
2) z innych zakładów:													
a) z promocyą . . .	19	26	11 ¹	—	7	—	9	6	6	10	7	3	104 ¹
b) bez promocyi . . .	2	2	1	—	2	—	1	4	5	3	4	1 ¹	25 ¹
Razem . . .	29	28	51 ¹	—	51 ¹	—	35	36 ¹	33	49	43	27 ²	382 ⁵
W ciągu roku wystąpiło:	8	5	21 ¹	—	9	—	10	4 ¹	10	12	1	3 ²	83 ⁴
Więcejkońcem 1911/12 zostało	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹
II. Według miejsca urodzenia było:													
z Krakowa . . .	11	4	17	—	18	—	11	8	6	9	13	6	103
z W. Ks. Krakowskiego . . .	2	1	3	—	6	—	2	2	1	4	10	3	34
z Galicyi . . .	6	12	8	—	17	—	9	16	16	20	16	13	133
z innych krajów koronnych . . .	—	2	—	—	—	—	2	1	—	1	2	2	10
z poza Austrii . . .	2	4	2	—	1 ¹	—	1	5	—	3	1	—	19 ¹
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹

III. Według języka ojcz. było:													
Polaków . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	21	37	42	32 ¹	296 ¹
Rusinów . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	1	3
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹
IV. Według wyznania było:													
Religii rzymsko-kat. . .	21	23	29	—	35 ¹	—	23	30	20	35	35	20	271 ¹
grecko-katol. . .	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	1	3
ewangelickiej . . .	—	—	—	—	7	—	2	2	1	—	1	—	2
mojżeszowej . . .	—	—	1	—	—	—	—	—	—	2	6	3	23
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹
V. Wiek uczniów:													
Lat 11 miało . . .	3	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6
" 12 " . . .	6	13	12	—	12 ¹	—	—	—	—	—	—	—	31
" 13 " . . .	4	2	6	—	13	—	—	—	—	—	—	—	24 ¹
" 14 " . . .	6	2	3	—	6	—	8	5	—	—	—	—	37
" 15 " . . .	2	3	5	—	8	—	6	7	4	—	—	—	33
" 16 " . . .	—	—	4	—	2	—	3	01	9	6	—	—	40
" 17 " . . .	—	—	—	—	1	—	6	7	5	10	—	—	37
" 18 " . . .	—	—	—	—	—	—	1	1	2	9	—	2	31
" 19 " . . .	—	—	—	—	—	—	—	1	3	15	6	6	28
" 20 " . . .	—	—	—	—	—	—	—	1	—	4	5	7	15
" 21 " . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	3	6	12
" 22 " . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	2	3
" 23 " . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	2
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹
VI. Według miejsca pobytu rodziców było:													
Miejscowych . . .	13	7	16	—	25 ¹	—	18	20	17	20	17	12	165 ¹
Zamiejscowych . . .	8	16	14	—	17	—	7	12	6	17	25	12	134
Razem . . .	21	23	30	—	32 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹

W KLASIE	I. a	I. b	II. a	II. b	III. a	III. b	IV. a	IV. b	V.	VI.	VII.	VIII.	Razem.
VII. Według stanu rodziców było:													
synów urzędników itp.	5	3	2	—	11	—	6	10	10	12	17	10	86
" kupców i przemysł.	6	10	9	—	19	—	11	9	5	11	10	8	98
" rolników	2	3	5	—	4 ¹	—	2	4	3	11	7	3	44
" służących itp.	7	6	11	—	6	—	6	8	4	2	7	2	5
" innych.	1	1	3	—	2	—	—	1	1	1	1	1	12 ¹
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	291 ¹
VIII. Przy klasyfikacji uczniów z końcem r. 1911/12 uznano:													
Za chlubnie uzdolnionych do klasy następnej . . .	3	4	5	—	1 ¹	—	2	—	4	5	3	6	33 ¹
Za uzdolnionych . . .	13	13	11	—	20	—	16	17	10	24	25	17	166
" na ogół . . .	1	—	5	—	10	—	3	2	—	—	—	—	21
" nieuzdolnionych . . .	2	5	8	—	11	—	2	10	4	2	3	—	47
Do egz. popr. przeznaczono . . .	2	1	1	—	—	—	2	3	4	5	8	1	27
Nieklasyfikowano . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	3	—	5
Razem . . .	21	23	30	—	42 ¹	—	25	32	23	37	42	24	299 ¹
IX. Uzupełnienie klasyfikacji za 1910/11 r.:													
Do egzaminu popr. lub uzup. było przeznaczonych . . .	5	6	3	2	2	2	—	—	11	4 ¹	4	2	41 ¹
Egzamin złożyło . . .	5	6	3	1	2	1	—	—	10	3 ¹	3	2	56 ¹
Egzaminu nie złożyło . . .	—	—	—	1	—	1	—	—	1	1	1	—	5
Więc ostateczny wynik klasyfikacji za r. 1910/11 był:													
do klasy wyższej chlubnie uzdolnionych . . .	3	3	3	3 ¹	—	—	2	—	2	2	5	1	24 ¹
Uzdolnionych . . .	15	17	12	11	14 ²	12	11 ¹	—	28 ¹	30 ¹	19	30	199 ⁵

Na ogół uzdolnionych . . .	2	1	2 ¹	2	5 ¹	11	7	—	—	—	—	—	30 ²
Nieuzdolnionych . . .	7	7	2	8	5	6	8	—	—	—	—	—	63
Nieklasyfikowanych . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem . . .	27	28	19 ¹	24 ¹	24 ³	29	28 ¹	—	36 ¹	44 ¹	26	31	316 ⁵
X. Na naukę przedmiotów nadob. uczęszczało*):													
a) Dzieje ojczyste . . .	—	—	—	—	42	—	25	32	—	37	42	—	218
b) Język francuski . . .	—	—	—	—	—	—	3	4	5	3	5	8	28
c) " ruski . . .	—	—	3	—	2	—	—	1	1	6	2	1	16
d) Rysunki . . .	—	—	—	—	3	—	—	4	—	3	—	—	11
e) Geometrię . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	7	4	16
f) Śpiew . . .	7	6	5	—	2	—	1	6	1	8	4	—	40
g) Stenografię . . .	—	—	—	—	—	—	3	4	1	4	3	1	16
h) Gimnastykę . . .	9	8	9	—	5	—	3	5	6	3	—	—	48
XI. Opłaty szkolne**):													
Opłatę szkolną złożyło:													
a) w 1 półroczu . . .	12	12	11	—	14	—	8	10	15	9	9	4	104
b) w 2 półroczu . . .	3	7	13	—	16	—	7	14	7	12	3	3	85
Takse wstępne (4-20) złożyło	21	28	14	—	11	—	11	11	11	11	11	4	133
Datek na środki nauk. złożyło	29	28	52	—	51	—	35	36	33	49	43	27	383
Datek 1 k. na gry i zab. złożyło	19	26	38	—	38	—	28	28	26	36	26	12	277
XII. Stypendya:													
a) Liczba stypendystów . .	—	—	—	—	1	—	—	—	—	2	—	1	3
b) Kwota w koronach . . .	—	—	—	—	400	—	—	—	—	615	—	105	1120
XIII. Zapomogi:													
Od Arcybr. Miłosier. i Banku pob. otrzymało: . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1
Pobrana kwota w koronach	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60	—	—	60

* Nadto uczęszczało do warsztatu im. dra Jordana uczn. 7, na ćwiczenia skautowe uczn. 30, na gry i zab. w parku im. dra Jordana 78, na ćwiczenia w strzelaniu uczniów kl. VII i VIII 42.
 ** Opłaty szkolne wyniosły w I. półroczu kwotę 4.160 k., w II półroczu 3.400 k. takse wstępne wyniosły ogółem 558.60 k.; datki na zbiory naukowe 746 k. takse za duplikaty świadectw szkolnych 20 k.; datki na gry i zabawy 277 k.

Pomoc koleżeńska uczniów w roku szkolnym 1911/12.

A. DOCHODY		Kor.
1. Pozostałość kasowa z roku przeszłego wynosiła w gotówce		127.18
2. Na książeczkę Kasy oszczędności miasta Krakowa l. 255.114 było ulokowane z końcem roku zeszłego		591.38
3. Procent w roku szk. 1911/12 wynosił		20.71
4. Przy wypożyczaniu książek złożyli ucz- niowie do rąk ks. Jeża		97.62
5. Przy wpisach na początku i w ciągu roku szkolnego złożyli uczniowie do rąk p. dyrektora.		268.25
6. Składki uczniów w oddzielnych klasach w ciągu roku przyniosły		
w klasie I. a	K	8.83
„ I. b.	„	6.40
„ II.	„	20.—
„ III.	„	8.30
„ IV. a.	„	16.46
„ IV. b.	„	14.—
„ V.	„	21.84
„ VI.	„	36.10
„ VII.	„	13.78
„ VIII.	„	24.20
Razem . K		469.91 K 169.91
7. Grono nauczycielskie złożyło w ciągu roku szkolnego		51.20
8. Datki: Dyrektor Winkowski		25.—
pp. Prof. Cachlowie dla ucznia VIII kl.		20.—
p. Aleksander Mańkowski		100.—
p. Bruno Löwenfeld		30.—
p. mecenas Korngold (przez ucznia Rosenthala)		10.—
ks. kat. Jeż (taksa za egzamin dojrzałości)..		2.75
Do przeniesienia		187.75 51.20

Z przeniesienia	187.75	51.20
p. Szelmes (taksa za egzamin dojrzałości)	2.45	
p. Adolf Duleba (% od produkcji)	4.—	
firma Reim i Sp. 5% od pobra- nych pieniędzy.	6.77	
Latoś hospitant przy wpisie . .	3.60	
Piotrowski maturzysta	1.20	
p. Jędrzejczyk za plan naukowy	1.—	
Razem K.	206.77	206.77
Drobne datki zebrane przez p. dyrektora		14.74
9. Pozostałości i zwroty :		
Reszta ze składek na Dom Zdrowia i Muzeum szkolne	2.48	
Zwrot pożyczek, udzielonych uczniom	44.—	
Częściowy zwrot pożyczki, udzielonej na druk katalogu księżnicy	12.—	
Klasa VII jako pozostałość z wieczorka	9.50	
		67.98
Wszystkie dochody razem		1615.74

B. ROZCHODY.

1. Do biblioteki „Pomocy koleżeńskiej“ zakupiono książek za	K	204.75
2. Na obiady dla biednych uczniów V gimnazjum u SS. Felicyanek wydano	„	100.—
3. Za ubrania zapłacono	„	416.70
4. Za 3 pary bucików	„	38.—
5. Zakupno książeczek składkowych	„	1.60
6. Jednemu uczn. udziel. bezzwrotnej zapomogi	„	30.—
7. Dwu uczniom udzielono pożyczek	„	60.—
8. Na druk katalogu księżnicy pożyczono	„	40.—
9. Kolenda służącego szkolnego za r. 1912 . . .	„	2.—
10. Za odkupione od ucznia książki	„	15.—
11. Na książeczkę Kasy oszczędności miasta Kra- kowa l. 255.114 złożono do dnia 5 czerwca b. r.	„	452.09
12. Gotówka w dniu 17 czerwca wynosi	„	225.60
Razem	K	1615.71

Fundusz abiturjentów.

W roku poprzednim utworzono specjalny „fundusz abiturjentów“. Powstał on w ten sposób, że abiturjenci zeszłorocznicy nie urządzili t. zw. komersu pomaturycznego, lecz pieniądze, przeznaczone na ten cel, złożyli do rąk gospodarza klasy. Kwotę tę przeznaczyli abiturjenci dla jednego ze swych kolegów, odznaczającego się szczególniejszymi zdolnościami przynajmniej w jednym przedmiocie, na opędzenie najważniejszych wydatków na początku dalszych studyów w kraju lub za granicą.

Stan tego funduszu przedstawia się obecnie tak:

Abiturjenci, p. dyrektor i pp. profesorowie złożyli	K	213.64
Jeden z abiturjentów otrzymał z tego zasiłek „		150.—
Została na rok bieżący kwota	„	63.64
Tegorocznicy uczniowie złożyli	„	16.—
zostaje na rok przyszły	K	79.64

W Krakowie, dnia 17. czerwca 1912.

Zarząd:

Ks. Mateusz Jeż

Stanisław Leonhard

za komisję kontrolującą:

Juliusz Sobolewski.

IX.

KÓŁKO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Istnieje rok drugi. Celem jego jest pielęgnowanie uczuć religijnych wśród młodzieży i pogłębianie wiedzy religijnej. Środkami: przystępowanie co miesiąc do Spowiedzi i Komunii św. oraz zebrania miesięczne w gmachu szkolnym, w niedzielę, pod przewodnictwem katechety (ks. Jeza), na których odbywają się deklamacje, śpiew, lektura stosownych książek, wykłady krótkie i t. p.

Liczba członków wynosiła w bieżącym roku przeszło 100 z klas II—VII.

X.

KRONIKA ZAKŁADU.

Rok szkolny 1911/12 rozpoczęto 3. września uroczystym nabożeństwem w kościele św. Marka.

Egzamina wstępne do kl. I. odbyły się 30. czerwca i 1. września. Na podstawie tychże przyjęto do zakładu uczniów 42.

Klasy I i IV liczyły po 2 oddziały, wszystkie inne po 1 oddziale; liczba wszystkich uczniów przyjętych wyniosła 383.

9 września i 18 listopada wziął cały zakład udział w nabożeństwie żałobnym za spokój duszy ś. p. cesarzowej Elżbiety.

11. września wziął cały zakład udział w pogrzebie ś. p. kardynała ks. Jana Puzyny, a 12. września w nabożeństwie żałobnym za spokój jego duszy.

W dniach od 18—20 września odbył się w zakładzie piśmienny a 25 września ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem dyrektora zakładu.

4 października obchodził zakład uroczystem nabożeństwem imieniny Najjaśniejszego Pana.

10 października przystąpili uczniowie do Spowiedzi, a 11 do Komunii św.

14 października odbyli uczniowie wspólną wycieczkę popołudniową za miasto pod opieką dyrektora i prof. Gątkiewicza.

Od 13—17 listopada odbył inspekcję zakładu c. k. krajowy inspektor szkół JWP. Radca Dworu Emanuel Dworski.

12 grudnia odbył się w sali klubu pocztowego uroczysty wieczorek ku czci trzech wieszczów narodowych, urządzony staraniem i siłami uczniów klasy VII., który pięknym słowem wstępnem zagaił uczeń T. Toczyński a zakończył podniosłem przemówieniem do młodzieży prof. J. Kowalikowski.

30 stycznia rozdano uczniom po nabożeństwie półroczne wykazy cenzur a 3 lutego rozpoczęto półroczne 2.

W dniach od 8—10 lutego odbył się piśmienny a 12. ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem dyrektora zakładu.

23 lutego odbył się w zakładzie uroczysty poranek ku czci Zygmunta Krasińskiego, który zagaił prof. Jan Klimczyk.

1 marca wziął zakład udział w powitaniu a 3 marca w uroczystym do katedry ingresie Najprzewiel. ks. b. Sapiehy.

W dniach od 11—13 marca odbyli uczniowie rekolekcje pod przewodnictwem ks. Józefa Ziemby, poczem przystąpili do Spowiedzi i Komunii św.

22 marca przysłuchiwał się nauce religii w kl. IV b. i VIII delegat książęco-biskupiego Konsystorza Przew. ks. Dr. Franciszek Gabryl, profesor Uniwersytetu Jag.

W dniach od 13—15 maja odbył się w zakładzie piśmienny egzamin dojrzałości.

18 maja wzięła młodzież udział przez swych delegatów w nabożeństwie żałobnym za spokój duszy wielkiego przyjaciela i dobrodzieja młodzieży ś. p. dra H. Jordana, urządzonem w kościele św. Anny staraniem Towarzystwa Opieki nad młodzieżą szkół średnich.

W dniu 18 maja zmarł po krótkiej chorobie uczeń klasy II

bł. p. **Jakób Immerglück**

Pogrzeb na cmentarzu izraelickim odbył się 19 maja.
Spokój jego duszy!

22 maja odbyła młodzież pod opieką gospodarzy klas całodzienną wycieczkę częścią w okolicę Krzeszowic, częścią w okolicę Kalwaryi.

24 maja odbyła się klasyfikacja uczniów klasy VIII.

Od 3—5 czerwca odbył się w zakładzie ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem WPana Jana Jaglarza, dyrektora c. k. I. gimnazjum w Tarnowie; przy rozdaniu świadectw pożegnał uczniów dyrektor imieniem zakładu.

17 czerwca przystąpili uczniowie do spowiedzi a naza jutrz do Komunii św.

22 czerwca odbyła się klasyfikacja uczniów za rok 1911/12.

28 czerwca wziął cały zakład udział w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy ś. p. cesarza Ferdynanda.

Rok szkolny zakończono 29. czerwca uroczystem nabożeństwem dziękczynnem, po którym rozdano uczniom świadectwa roczne.

XI.
KLASYFIKACYA UCZNIÓW
ZA ROK SZKOLNY 1911/12

KLASA I. A.
Uczniów klasyfikowanych 21.

Do klasy wyższej:

- a) uzdolnieni chlubnie: Lucik Wojciech, Piszczek Wilhelm, Steblik Władysław.
 - b) uzdolnieni: Burkiewicz Wilhelm, Ciepela Bronisław, Dziurzyński Edmund, Kuta Tadeusz, Kwaśny Jan, Miękina Stanisław, Mroczkowski Kazimierz, Mrozek Stanisław, Pizło Władysław, Stricker Ferdynand, Węgiel Ignacy, Wroński Franciszek, Wyroba Franciszek.
 - c) na ogół uzdolniony: Kłeczek Stanisław.
- Nieuzdolnionych 2. Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 2.

KLASA I. B.
Uczniów klasyfikowanych 23.

- a) uzdolnieni chlubnie: Janiurek Henryk, Kot Władysław, Przanowski Jan, Żychoń Stanisław.
- b) uzdolnieni: Calik Jan, Czerwiński Jan, Kosturkiewicz Henryk, Kowanetz Antoni, Kozłowski Mieczysław, Kulij Kazimierz, Leśniak Michał, Łuszczkiewicz Józef, Mirek Stanisław, Sandera Adam, Sieńko Józef, Sysło Tadeusz, Zollich Maryan.

Nieuzdolnionych 5. Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 1.

KLASA II.

Uczniów klasyfikowanych 30.

- a) uzdolnieni chlubnie: Konas Henryk, Misiewicz Włodzimierz, Piwowarski Antoni, Sukniewicz Jan, Wroński Wojciech.
- b) uzdolnieni: Bandurski Stefan, Bochenek Michał, Czapik Piotr, Kaleta Franciszek, Leśniak Stanisław, Matlak Tadeusz, Moszew Jan, Osuch Franciszek, Stolarczyk Edmund, Urbańczyk Franciszek, Zakrawacz Edward.
- c) na ogół uzdolnieni: Biermański Edmund, Kochanek Eugeniusz, Krajewski Teodor, Stefański Eugeniusz, Walawski Rudolf.

Nieuzdolnionych 8. Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 1.

KLASA III.

Uczniów klasyfikowanych 42¹.

- a) uzdolnieni chlubnie: Zapiór Tadeusz, Mańkowski Aleksander (pryw.)
 - b) Uzdolnieni: Bogusz Wiktor, Duzel Michał, Federgrün Aleksander, Galizer Zygmunt, Goldberg Tadeusz, Grabarski Józef, Janowski Kazmierz, Kowalski Czesław, Kronengold Edward, Leško Wiktor, Malik Szczepan, Pilawski Adam, Skoczowski Antoni, Smrokowski Władysław, Tylko Tadeusz, Wasserberg Wilhelm, Wielgus Wojciech, Wiśniowski Władysław, Wrona Franciszek, Zydroń Ant.
 - c) na ogół uzdolnieni: Flak Władysław, Frischer Bernard, Komorkiewicz Fryderyk, Kruczała Karol, Kusiba Stefan, Lemler Salomon, Malarz Józef, Pająk Kazimierz, Róniewicz Leon, Lenart Tadeusz.
- Nieuzdolnionych 11.

KLASA IV A.

Uczniów klasyfikowanych 25.

- a) chlubnie uzdolnieni: Gawłowski Antoni, Rosenblum Artur.
- b) uzdolnieni: Bartyzel Franciszek, Bogucki Jan, Bor-

gosz Władysław, Bukowski Paweł, Dawid Seweryn, Fura Jerzy, Gawlicki Jan, Kiliński Szczęśny, Liebeskind Salo, Mączyński Tadeusz, Mischke Stanisław, Sedlaczek Kazimierz, Soja Edward, Sulimirski Władysław, Zydrón Zygmunt, Żelawski Stefan.

- c) na ogół uzdolnieni: Cyankiewicz Stefan, Frycz Józef, Schellner Ludwik.

Do egzaminu poprawcz. przeznacz. 2. Nieuzdolnionych 2.

KLASA IV b.

Uczniów klasyfikowanych 32.

- a) uzdolnieni: Bomba Franciszek, Cieślik Antoni, Gumpłowicz Bronisław, Kaczmarczyk Alojzy, Koeb Stanisław, Konas Edward, Kotra Eugeniusz, Mruk Jan, Neugebauer Józef, Nowak Franciszek, Pierożek Kazimierz, Rosenfeld Marcei, Samek Józef, Strauss Adam, Suchecki Tadeusz, Wojna Janusz, Wyrobisz Jan.

- b) na ogół uzdolnieni: Bandola Tadeusz, Bernaszewski Stanisław.

Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono uczniów 4. Nieuzdolnionych 9.

KLASA V.

Uczniów klasyfikowanych 22.

- a) chlubnie uzdolnieni: Błaszczak Edward, Minasowicz Tadeusz, Walloschke Józef, Wrona Stanisław.

- b) uzdolnieni: Błachut Rudolf, Dyrz Hipolit, Kasprzyk Franciszek, Klag Maxymilian, Lupa Bolesław, Palichleb Władysław, Sieprawski Jan, Swierkoszowski Józef, Wronowski Felix, Syga Józef.

Do egzaminu popraw. po feryach przeznaczono uczniów 4, do egzam. uzupełn. 1. Nieuzdolnionych 4.

KLASA VI.

Uczniów klasyfikowanych 36.

- a) chlubnie uzdolnieni: Buchała Stanisław, Kozłowski Julian, Pluskwa Adolf, Schönberg Maxymilian, Pacuł Antoni.

- b) u z d o l n i e n i: Baczak Władysław, Bartyzel Jan, Bielak Paweł, Bulik Stefan, Ciastoń Feliks, Ćwik Michał, Gajoch Stanisław, Gałuszka Antoni, Greiner Józef, Haber Paweł, Jelonek Kazimierz, Józefczak Józef, Kmiec Franciszek, Limanowski Maryan, Mielech Stanisław, Mogulski Jan, Nazarkiewicz Stanisław, Przeworski Maryan, Przybylski Adam, Puc Franciszek, Rozwadowski Stanisław, Ścisło Antoni, Wleciał Leon, Wyczesany Stefan.
- c) n i e u z d o l n i o n y c h: 2. Do egz. poprawczego po feryach przeznaczono 5. Nie klasyfikowano 1.

KLASA VII.

Uczniów klasyfikowanych 39.

- a) Uzdolnieni chlubnie: Jachimowicz Henryk. Kurasiewicz Tadeusz, Pec Aleksander.
- b) Uzdolnieni: Becher Jan, Falandysz Henryk, Goldberg Leopold, Golik Józef, Guzikowski Stefan, Kapusta Maryan, Kleinhändler Henryk, Kłoczek Józef, Łukasiewicz Karol, Maślanka Józef, Mortimer Fryderyk, Mortimer Stanisław, Müller Michał, Nieć Jan Kazimierz, Nieć Kazimierz, Ostrega Jan, Podkówka Emil, Reich Karol, Silberberg Jonasz, Strugała Ludwik, Szuba Władysław, Tobijasiewicz Józef, Toczyski Tadeusz, Walloschke Rudolf, Weiss Józef.
- c) Nieuzdolnionych 3.
Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 8.
Nie klasyfikowano 3.

KLASA VIII.

Uczniów klasyfikowanych 24.

- a) Ukończyli klasę z wynikiem chlubnym: Borecki Franciszek, Pizło Tadeusz, Rzepecki Tadeusz, Sidelko Jan, Synowiec Tadeusz, Zawadziński Adam.
- b) Z wynikiem dobrym: Cyga Władysław, Dołęga Franciszek, Drewniak Wojciech. Górka Mieczysław, Grabowiecki Justyn, Halpern Bernard, Illukiewicz Leon, Janiurek Jan, Jassem Arnold, Kijowski Tadeusz, Lach Karol, Loewenfeld Władysław, Lewicki Stanisław, Marxen Jan, Rutkowski Stanisław, Szuba Teofil, Zamarski Adam
Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 1.

Wynik egzaminu dojrzałości.

A) W terminie jesiennym r. 1911.

Do egzaminu ustnego zgłosiło się :

a) uczniów publicznych	2
b) eksternistów	4

Razem 6

Uznano za dojrzałych :

a) jednomyślnie ucznia publicznego . . .	
b) większością głosów eksternistę . . .	1

Reprobowano :

a) na pół roku publicznego ucznia . . .	1
eksternistę	1
b) na rok eksternistę	1
od egzaminu ustnego odstąpił	1

Razem 6

B) W terminie zimowym r. 1912.

Do egzaminu ustnego zgłosiło się uczniów publ. 2

Uznano za dojrzałych :

a) jednomyślnie ucznia	1
b) większością głosów	1

Razem 2

C) W terminie letnim r. 1912.

Do egzaminu ustnego zgłosiło się uczn. publ. 23

Uznano za dojrzałych :

a) z odznaczeniem uczniów	7
b) jednomyślnie	12
c) większością głosów	3
Reprobowano na $\frac{1}{2}$ roku ucznia	1

Razem 23

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Borecki Franciszek, Pizło Tadeusz, Rutkowski Stanisław, Rzepecki Tadeusz, Sidelko Jan, Synowiec Tadeusz, Zawadziński Adam.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Cyga Władysław, Dołęga Franciszek, Drewniak Wojciech, Górka Mieczysław, Hrabowecki Justyn, Halpern Bernard, Illukiewicz Leon, Janiurek Jan, Kijowski Tadeusz, Lach Karol, Loewenfeld Władysław, Lewicki Stanisław, Marxen Jan, Szuba Teofil, Zamarski Adam.

OGŁOSZENIE.

Wpisy uczniów do klasy I. na rok 1912/1913 odbędą się przed feriami 27 czerwca od godz. 10-12 rano, a egzamin wstępny 28 czerwca od godz. 10 rano, naprzód w części piśmiennej, następnie w ustnej. Wpisy uczniów do klasy I. po ferjach odbędą się — o ile będzie w zakładzie miejsce — 31 sierpnia 1. września od 8—12 rano, a egzamin wstępny 2. września.

Wpisy uczniów do klas wyższych od II.—VIII. oraz repetentów do klasy I. odbędą się w dniach 30 i 31 sierpnia od godz. 9—11 przed południem. Późniejsze zgłoszenia będą uwzględniane tylko w wyjątkowych wypadkach, o ile będą miejsca wolne w klasach.

Uczniowie zgłaszający się do egzaminu wstępnego do klasy I. mają przybyć do wpisu w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przedłożyć:

1. Metrykę urodzenia na dowód, że ukończyli 10 rok życia lub go ukończą przed 1 stycznia 1913.

2. Świadectwo szkolne za ostatnie półrocze klasy IV., jeżeli pobierali naukę w szkołach publicznych.

3. Świadectwo powtórnego szczepienia ospy (rewakcytacji), odbytego w roku poprzedzającym wstąpienie do gimnazjum.

Uczniowie tutejszego zakładu mają przy wpisie przedłożyć świadectwo roczne z ostatniego roku szkolnego.

Uczniowie z innych zakładów, zgłaszający się do klas II.—VIII., będą przyjmowani jedynie w miarę miejsc wolnych w klasie, do której się zgłoszą.

Uczniowie tutejszego zakładu, którzy po dłuższej przerwie w naukach chcieliby znowu uzyskać przyjęcie do gimnazjum, mają przedłożyć oprócz ostatniego świadectwa szkolnego, opatrzonego przepisaną klauzulą, także świadectwo moralności za czas, w którym do szkoły nie chodzili, a nadto podać się egzaminowi wstępnemu za złożeniem taksy egzaminacyjnej w kwocie 24 K.

Każdy uczeń ma złożyć przy wpisie 2 K. na środki naukowe i 1 K. na gry i zabawy. Uczniowie nowo wstępujący do zakładu płacą nadto taksę wstępną w kwocie 4 K. 20 h.

Uczniowie obowiązani są do składania opłaty szkolnej, która za jedno półrocze wynosi 40 K i musi być złożoną w pierwszych 6 tygodniach każdego półrocza, t.j. do 15 paźdz. i 15 marca. Prośby o uwolnienie od opłaty szkolnej, zaopatrzone w świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i świadectwo ubóstwa, nie dawniej jak przed rokiem wydane, należy bez stempla wnosić za pośrednictwem Dyrekcyi do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej najpóźniej do 20 września w pierwszym półroczu, a 20 lutego w drugim. O uwolnienie od opłaty szkolnej mogą wnosić podania tylko ci uczniowie ubodzy, którzy otrzymali świadectwo uzdolnienia do klasy wyższej i dobrą cenzurę z zachowania.

Uczniowie klasy I. mają złożyć opłatę szkolną za pierwsze półrocze do 30 listopada; ci jednak ubodzy uczniowie, którzy już w pierwszych dwóch miesiącach czynią przynajmniej dostateczne postępy we wszystkich przedmiotach i dobrze się zachowują, mogą uzyskać odroczenie tego terminu aż do końca półrocza a w razie pomyślnej klasyfikacyi za I. półrocze uwolnienie od opłaty szkolnej. Uczniowie, chcący z tego dobrodziejstwa korzystać, mają w ciągu 8 dni po rozpoczęciu roku szkolnego wnieść za pośrednictwem Dyrekcyi nieostemplowane prośby do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, załączając do nich d o k ł a d n e świadectwo ubóstwa.

Egzamina poprawcze i uzupełniające odbędą się w dniu 31 sierpnia od godziny 3 popołudniu.

Egzamina wstępne do klas od II.—VIII. składać można od 4—10 września w I. półroczu, a od 3—10 lutego w II. półroczu w dniach, które dyrektor zakładu zgłaszającym się oznacza. Z egzaminu wstępnego nie wydaje się świadectw.

Rok szkolny 1912/1913 rozpocznie się uroczystem nabożeństwem dnia 3 września; dnia 4 września rozpoczną się lekcye szkolne.

Józef Winkowski
dyrektor.

